

Własnym Głosem

STYCZEŃ – WRZESIEŃ 2014 • ISSN 1232-6559 • CENA 2 ZŁ

**XXXII Interdyscyplinarne
Warsztaty Artystyczne
Gorzów-Garbicz 2014**

Bogu i Ojczyźnie

Program poetycko-muzyczny *Bogu i Ojczyźnie*, który w ramach XXXII Interdyscyplinarnych Warsztatów Artystycznych Gorzów-Garbicz 2014 zaprezentowany został 15 czerwca 2014 r. w kościele Pierwszych Męczenników Polski w Gorzowie Wlkp., wszystkich zgromadzonych w tej świątyni bardzo wzruszył. Dobrane przez scenarzystów programu – Czesława Gandę i Krystynę Woźniak – recytowane przez autorów wiersze zawierały duży ładunek wartości patriotycznych.

Motywy przewodnim prezentacji była 70. rocznica krwawej, ale zwycięskiej bitwy pod Monte Casino, w której polscy żołnierze odegrali największą rolę i ponieśli największe ofiary. Dobrze wyraził to zaprezentowany na początku wiersz Janiny Jurgowiak, zatytułowany „Monte Casino”. Znakomicie w murach kościoła współbrzmiała z nim znana pieśń „Czerwone maki na Monte Casino” w wykonaniu Gorzowskiej Orkiestry Dętej. Po niej swoje wiersze recytowali: Krystyna Woźniak, Lila Kucfir, Mira Umiaszowska, Wojciech Ossoliński, Aldona Borowicz, Łucja Fice, Zofia Mikula, Ferdynand Głodzik i Agnieszka Tomczyszyn-Harysymbowicz. Muzyczną część programu wypełniły występy solistów-wokalistów: Jarosława Mielcarka, który przejmująco, w akompaniamencie gitary, zaśpiewał wiersz Juliana Tuwima pt. „Nie ma kraju” oraz Marzena Szumlańska-Śron, która najpierw zaśpiewała AVE MARIA, a zakończyła poetycko-muzyczny koncert świetnie wykonaną pieśnią pt. QVO VADIS DOMINE. Gdy ją słuchałem, poczułem wienę i byłem bardzo szczęśliwy, że mogłem uczestniczyć w tym wydarzeniu.

Nawiązaniem do początku programu był obraz „Maki” autorstwa Małgorzaty Jaromy z Białegostoku, który Czesław Ganda wręczył księdzu proboszczowi parafii Władysławowi Pawlikowi.

Paweł Soroka

więcej na str. 14

U źródeł etosu i kultury pracy na ziemiach polskich(2)

ROMAN ADLER

1. Kultura bezpieczeństwa

Termin kultura bezpieczeństwa ma – można powiedzieć – swój rodowód w Czarnobylu. Kiedy po katastrofie w elektrowni atomowej zwołano w sierpniu 1986 r. do Wiednia konferencję energetyków jądrowych, aby zebrać dane o tym, co się tam wydarzyło – jej uczestnicy nie rozumieli, jak to możliwe, że pracownicy Czarnobyla widząc początki awarii przez długie godziny nie mogli się zdecydować na podjęcie jedynej rozsądnej decyzji i zatrzymanie urządzeń... Dopiero po dłuższej dyskusji jeden z uczestników konferencji wykrzyknął: „– Wskazuje to na kompletny brak kultury bezpieczeństwa, którą się nabywa

przez szkolenia i doświadczenie”. Kilka lat później, w 1991 r., już po zakończeniu niezależnego śledztwa Międzynarodowa Agencja Energii Atomowej opublikowała przewodnik INSAG-4, w którym rozwinęła zasadę, wyartykułowaną w raporcie po katastrofie czarnobylskiej następująco: „Solidna kultura bezpieczeństwa musi być wytyczną działania i współdziałania wszystkich osób oraz instytucji zaangażowanych przy pracy z energią atomową”. Oznaczała ona, że tak długo, jak długo zachodzi groźba podobnej katastrofy (Fukusizma pokazała, że jest to ciągle aktualne) – wszelkie instytucje biorące udział w projektowaniu, wdrażaniu do eksploatacji, użytkowaniu i nadzorowaniu urządzeń energetyki jądrowej muszą się upewniać, czy w podejmowanych przez nie działaniach stosuje się

kulturę bezpieczeństwa odpowiednią do zachodzącego ryzyka. Przewodnik INSAG-4 jako pierwszy zawierał listę wskaźników, dzięki którym powinno się ocenić pod względem kultury bezpieczeństwa zarówno system organizacyjny, jak i działających w jego ramach poszczególnych ludzi. Można bez przesady uznać, że rozwinięte w nim pojęcie „kultury bezpieczeństwa” ma wszelkie dane, aby się znaleźć w kręgu zainteresowań fachowców innych branż, w których występuje wysokie ryzyko. Dlatego warto je tu rozwinąć.

W przewodniku „kulturę bezpieczeństwa” zdefiniowano krótko: „to całość kształt właściwości i postaw, które w organizacjach i u jednostek sprawiają, że

dokończenie na str. 16



Nasze czasy – obraz Eugeniusza GENO Małkowskiego

Rozum i miłość w powieści Myśliwskiego

„Mistrz polskiej prozy”, „dzieło totalne”, „arcydzieło”, tak wita się każdą powieść Wiesława Myśliwskiego, urodzonego w 1932 roku, blisko Sandomierza, wieloletniego redaktora w wydawnictwie i w redakcjach czasopism, nieformalnego przywódcę grupy literackiej uprawiającej literaturę poza formalnymi organizacjami. Trochę szkoda, że nie czyta się jego utworów w miarę normalnie i zwyczajnie, ale

od razu, jako dzieła przeznaczone do najwyższych nagród, do ochów i achów. No, bo doszło do tego, że niechby, kto spróbował coś krytycznego o Myśliwskim powiedzieć! Zaraz by go zakrzyčili wielbicieli i obrońcy współczesnego klasyka. Laureata wszelkich zaszczytnych nagród, w tym dwukrotnego – Nike.

dokończenie na str. 11

Edward Stachura – życie i śmierć

Urodził się w Pont-de-Cheruy we Francji w sierpniu 1937 roku, potem emigrował do Polski, kraju ojczystego swego rodzica. Z polszczyzną literacką zetknął się stosunkowo późno, lecz znajomość polskiego ugruntował dobrze na studiach. Związany był przez parę lat z „Hybrydami”, jako jeszcze student, a później twórca wiele wędrował po kraju i świecie. W Polsce szczególnym sentymentem ota-

czał Kujawy, Grudziądz, Toruń, Lubelszczyznę i Bieszczady. Jako turysta zwiedził Liban, Syrię, Francję, Norwegię, Szwajcarię, Kanadę, Meksyk, Stany Zjednoczone. Marx wyraził się, że poeta „uciękał przed samym sobą”, a czyż podróże to coś zdroźnego? Dziś w czasach pogardy dla prowincjonalności na to pytanie można odpowiedzieć jednoznacznie: nie.

dokończenie na str. 14

Robotnicze Stowarzyszenie Twórców Kultury w Tarnowie

Każdego roku na początku marca Tarnów świętuje rocznicę swojej lokacji. Wśród licznych prezentacji „Urodzin Miasta” nie zabrakło zespołu Robotniczego Stowarzyszenia Twórców Kultury, które uświetniając uroczystości zaprezentowało w Rynku w Studenckim Klubie „Przepraszam” wystawę malarską i rękodzieła artystycznego. Dorobek twórcy pt. „Skarbnica piękna, czyli złote ręce seniora” zaprezentowano na wernisażu w dziedzinie malarstwa o różnorodnej tematyce i technice wykonania: w dziedzinie rękodzieła artystycznego techniką haftu krzyżykowego w kolorach na kanwie haftu Richelieu oraz prace szydełkowe i koronki. Prace wykonali artyści niepro-

Najwspanialszą, niezwyklej Galerię „MANSARDA” utworzyli Państwo Jadwiga i Zygmunt Sokołowscy w wynajętym mieszkaniu na poddaszu kamieniczki w centrum miasta. Niezliczona ilość własnych prac malowanych w technice olejnej przyozdabia ściany. Gospodarze ze skromnego pokoju z kuchnią wyczarowali oryginalne, urządzone ze smakiem wnętrza, będące udanym połączeniem pracowni malarskiej z buduaem i galerią sztuki. Znaleźć tam można licznie zgromadzone zabytkowe przedmioty codziennego użytku, stare fotografie i portrety przodków, szable i inne pozostałości historycznej świetności i tradycji dawnej Polski. Ta niezwyklej Galeria cie-

szy się dużym zainteresowaniem, gościła w swych progach licznych gości nie tylko z Tarnowa, ale również z innych stron

kraju i Europy. Odwiedziła ją również grupa tarnowskich harcerzy.

Jadwiga Kłosińska



Plener na górze św. Marcina w Tarnowie



Wernisaż w Klubie „Przepraszam”



Warsztaty ze studentami Państwowej Wyższej Szkoły Zawodowej w Tarnowie

fesjonalni: Jadwiga Kłosińska, Wacława Kilian, Jolanta Korpanty, Zofia Knapik, Maria Majkut, Jadwiga Sokołowska, Anna Słowik, Adela Ziomek, Aniela Ryndak, Ewa Pawlik, Adam Janiec, Zygmunt Sokołowski, Robert Pyzia.

Przygotowano również oprawę poetycko-muzyczną wernisażu, którą opracował zespół poetycki. Swoje wiersze recytowali: Maria Kwater, Jolanta Korpanty, Adela Ziomek, zaś wspomnienia z życia przedstawiła Anna Kuczera. Zaproszony Zespół Regionalny „Kumotry” w krakowskich strojach ludowych, prowadzony przez Wacławę Kilian, wykonał szereg pieśni radując licznie przybyłych gości. Ten niezwyklej wernisaż zgromadził artystów nieprofesjonalnych, którzy malują, haftują, rzeźbią, fotografują, piszą poezję i prozę oraz pracują charytatywnie i społecznie.

Kolejną wystawę pt. „Zwiastuny wiosny” Stowarzyszenie zaprezentowało w Bibliotece Państwowej Wyższej Szkoły Zawodowej w Tarnowie. Wystawiono prace malarskie, hafciarskie i fotografię artystyczną, ukazujące piękno wiosennej przyrody, bukiety kwiatów, zabytki unikalnej architektury drewnianej wśród pięknych krajobrazów i nieskażonej natury. Swoje prace zaprezentowali: Anna Słowik, Jadwiga Kłosińska, Jolanta Korpanty, Jadwiga Sokołowska, Aniela Ryndak, Zofia Knapik, Ewa Pawlik, Maria Majkut, Adela Ziomek, Zygmunt Sokołowski, Robert Pyzia i Oskar Pawlik.

30-lecie RSTK w Chełmku

27 czerwca 2014 r. w Miejskim Ośrodku Kultury, Sportu i Rekreacji w Chełmku odbyła się uroczystość 30-lecia miejscowego Robotniczego Stowarzyszenia Twórców Kultury. Na uroczystość przybyło około siedemdziesięciu gości, w tym Burmistrz Chełmka Andrzej Saternus, z Warszawy Paweł Soroka – Przewodniczący Rady Krajowej RSTK. Przybyli też przedstawiciele grup RSTK-owskich z różnych miejscowości, a mianowicie Jerzy Demski z „Grupy na Zamku” z Oświęcimia, Lidia Kurnik z „In Gremio” z Chrzanowa, Maria Maślankowska z Krakowa, „Grupa My” z Andrychowa i przedstawiciel grupy z Jaworzna. List gratula-

cyjny z Stowarzyszenia Twórców Kultury „Zagłębie” z Będzina został przesłany do Chełmka i publicznie odczytany

Paweł Soroka złożył gratulacje i wręczył dyplomy Rady Krajowej RSTK, a Przewodniczącej Teresie Daniek Odznakę Honorową „Zasłużony dla Kultury Polskiej”, przyznaną przez Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego Bogdana Zdrojewskiego.

Burmistrz Chełmka Andrzej Saternus wszystkim członkom obchodzącej jubileusz organizacji złożył życzenia i także wręczył dyplomy. Listy gratulacyjne odczytali także miejscowi radni, prezes GS-u, Przewodniczący PTTK

Marek Kłiś, Przewodnicząca „Klubu Seniora” – Maria Sitek oraz przedstawiciel „Środowiskowego Domu Samopomocy” w Chełmku. Odczytano również list gratulacyjny od Marszałka Województwa Małopolskiego Marka Sowy.

Redaktor gazety „Echo Chełmka” Paweł Walińca zrobił wspólne pamiątkowe zdjęcie. Potem wszyscy zostali zaproszeni do sali wystawowej, aby tam podziwiać piękne obrazy wszystkich członków chełmeckiego RSTK. Po obejrzeniu tych artystycznych dzieł uczestnicy spotkania zostali zaproszeni do sali przyjęć na delektowanie się smacznym jedzeniem i picciem.

Wiesław Koneczny



XXX-lecie Barcji

14 marca 2014 r. uroczyste obchodzone w Piwnicy Artystycznej **XXX-lecie Grupy Literackiej Barcja w Bartoszycach**, przygranicznym z Rosją mieście powiatowym na Warmii i Mazurach. I mniemam, że jest to chyba najstarsza grupa literacka w Polsce, o jakich pisała w swym leksykonie Ewa Głębocka *Grupy Literackie w Polsce (2000)*; a zachowała się przede wszystkim dzięki uporowi i pracowitości naszego kolegi z ZLP – Jerzemu Sałacie, przewodniczącemu i założycielowi tej Grupy przed trzydziestu laty.

Grupa Literacka Barcja swą nazwę przyjęła na cześć etnicznej grupy naszych współplemieńców, jacy zamieszkiwali ten teren jeszcze przed nadejściem Zakonu Krzyżackiego oraz z okazji 650-lecia nadania praw miejskich Bartoszycom (1332-1982) na prawie chełmińskim, jako Bartenstein. Założycielami Grupy byli: Jerzy Sałata – poeta i przewodniczący, Teresa Bratek (1934-2013) – poetka i bajkopisarka oraz pierwsi jej członkowie: Teresa Barszcz, Halina Uglik, Barbara Imianowska, Zygmunt Kornowski (1920-1987), Romuald Moszoro (1900-1986) i Artur Bekier. Następnie dołączyli inni, czyli: Izabela Baczewska, Ewa Bucala, Urszula Drogomir, Wiesław Mańko, Krzysztof Mikić, Piotr Monkiewicz, Jan Orlicki, Krysztyna Kamińska, Justyna Ławrynkiewicz, Jan Bachar i inni. Dobrymi duchami opiekuńczymi zostali: Celina Wiszniewska, Zbigniew Obłamski (1940-1994) oraz dawni bartoszyccy: Leonard Tur-

kowski (1914-1984), Jerzy Górczyński i niżej podpisany. Dzisiaj mamy niemal trzecie pokolenie wstępujące w szranki pisarskie tej Grupy Literackiej, o czym pisałem z okazji 25-lecia w swym przewodniku eseistycznym *Literaci & literatura Warmii i Mazur (2008)* oraz Miesięczniku Literackim „Akant” wychodzącym w Bydgoszczy.

Do tej pory Grupa opublikowała, dzięki przede wszystkim Urzędowi Miasta oraz Urzędowi Powiatu i Gminy oraz własnej inwencji i sponsoringowi prywatnemu, kilkadziesiąt publikacji literackich, przede wszystkim poetyckich, w tym kilka zbiorczych. Przewodnią „siłą” Barcji stał się niemal coroczny Konkurs Poetycki, od „Bartoszyce 1984” poczynając, który po śmierci olsztyńskiego Prezesa ZLP Leonarda Turkowskiego przybrał jego imię. Kilka wierszy przypomnieli jego syn Marek i córka Kama.

Przy okazji obecnego XXX-lecia istnienia Grupy został rozstrzygnięty Konkurs Poetycki im. Leonarda Turkowskiego „Bartoszyce 2013”. Nadesłane utwory oceniała Komisja w składzie: Celina Wiszniewska, Jerzy Górczyński, Jerzy Sałata (sekretarz) i niżej podpisany. W konkursie „Bartoszyce 2013” nagrody otrzymali: I – **Aneta Przybyłek** za zestaw wierszy II – **Ludwik Mączyński** za wiersz *Radość miłości* III – **Magdalena Odyniec** za wiersz *Do Pana Arkadiusza...* wyróżnienie – Arkadiusz Monkiewicz za wiersz *Quercus rober rex*.

Ta kilkugodzinna impreza artystyczna nie obyła się bez wspomnień i czytania wierszy nagrodzonych, które przypominały laureatów w poprzednich konkursach, poczynając od Barbary Imianowskiej z pierwszego konkursu i jej wiersza „Bartoszyce”. W przerwach przygotował nam i śpiewem raczył świetny Zespół Muzyczny kwartet „Reditus” z Bartoszyca. Nie obyło się bez wręczenia koledze Jerzemu Sałacie, jako długoletniemu przewodniczącemu Grupy Literackiej Barcja, kwiatów i listów gratulacyjnych.

Do tych najważniejszych listów trzeba zaliczyć: list intencyjny Jacka Protasa – Marszałka Województwa Warmińsko-Mazurskiego; list Krzysztofa Nałęcza – Burmistrza Bartoszyca; list Jolanty Dowejko – Dyrektora Miejskiej Biblioteki Publicznej w Bartoszycach oraz list Samorządu Powiatu Bartoszyckiego, i nie mniejszych słów uznania od zebranej naprawdę licznie publiczności bartoszyckiej.

Józef Jacek Rojek

Uroczystość utrwaliła Telewizja Kablowa BarSat w osobach: red. Marzeny Bukowskiej oraz Adama Malinowskiego.

Aneta Przybyłek

Czy milczenie jest zgodą czy buntem
Czy cierpienie jest nędzą czy darem
Czy czekanie jest trwaniem
Czy zepsutym zegarem
Czy los jest poważny czy się wyśmiewa
Czy tęsknota niszczy czy tworzy
Czy śmierć zamknie nam oczy
Czy oczy nam otworzy

Listopad 2012

Nasi na Parnasie

Miło nam zakomunikować, że Nagrodę Międzynarodowego Listopada Poetyckiego w Poznaniu za najlepszą książkę poetycką w roku 2014 otrzymała nasza koleżanka **Agnieszka Tomczyszyn-Harasymowicz** za tom *Wiersze na kartki* (Zaułek wydawniczy Pomyłka), a tom *Cały ten tłum Piotra Piątka* nominowano do nagrody na autorską książkę literacką Świdnica 2014. W konkursie im. Jana Śpiewaka i Anny Kamieńskiej wyróżnienie II stopnia zdobył **Adam Bolesław Wierzbicki**, a nasz „górał z Kociewia” **Mateusz Brucki** został zauważony w konkursie „O Wawrzyn Sądceczyzny”. Gratulujemy!

Redakcja

Nowy Zarząd w Jaworznie

Od 13 maja 2013 r. Stowarzyszenie Twórców Kultury w Jaworznie posiada nowy zarząd, w skład którego wchodzi:

Jacek Maliszczak – prezes
Natalia Urant – zastępca
Grażyna Kieszek – skarbnik
Genowefa Frąs – sekretarz
Anna Kłosowicz – członek zarządu
Irena Ślusarczyk – członek zarządu
Emilia Piątek – członek zarządu.

RESZEL – MIĘDZYNARODOWY PLENER MALARSKI Warmia i Mazury Mało Znane Powiat Kętrzyński

W dniach od 5 do 18 lipca 2014 odbył się Międzynarodowy Plener Malarski „Warmia i Mazury Mało Znane Powiat Kętrzyński” w miejscowości Reszel. Artystów malarzy zaprosiło Starostwo Powiatowe w Kętrzynie i Młodzieżowy Dom Kultury w Kętrzynie, z którym dwa lata temu nawiązaliśmy współpracę. Uczestnikami byli malarze z czterech krajów: Polski – Warmia i Mazury, Mazowsze, Pomorze Zachodnie, Ukrainy – Lwów, Rosji – miejski Okręg Miasta Kaliningrad i Anglii. Komisarzem pleneru, tak jak w poprzednim roku, został Zbigniew Kotynia – malarz, ikonopisarz i rzeźbiarz mieszkający na stałe w Biskupcu na Warmii. Celem pleneru była popularyzacja i promocja Powiatu Kętrzyńskiego – zabytki (architektura) i przyroda (krajobrazy). Artystom-malarzom zapewniono noclegi, wyżywienie i materiały malarskie. Plener obfitował w ciekawe wycieczki po okolicy Reszla i Kętrzyna jak np.: bazylika w Świętej Lipce, pałac w Nakomiadach, co dodatkowo inspirowało malarzy w twórczej



pracy. Niezwykłą atrakcją był spływ kajakowy po rzece Krutyni, po którym powstały na ten temat obrazy realistyczne i abstrakcyjne. Na plenerze zapewniono wspaniałe warunki do pracy twórczej, sprzyjające wymianie doświadczeń między malarzami. Owocem pleneru jest ok. 80 różnorodnych tematycznie prac w technice malarstwa olejnego. Na zakończenie pleneru w dniu 17 lipca o godz. 17.00, w obecności Starosty Kę-

trzyńskiego pana Tadeusza Mordasiewicza, przewodniczącej Rady Powiatu pani Teresy Prokop i dyrektor MDK w Kętrzynie pani Alicji Białej, odbył się wernisaż poplenerowy w Młodzieżowym Domu Kultury w Kętrzynie przy ul. Pocztowej 13, na którym był obecny Przewodniczący Warszawskiego RSTK Stanisław Dominiak. Po wernisażu organizatorzy zaprosili artystów na uroczyste przyjęcie w patio jednego z hoteli w Kętrzynie.

Uczestnicy pleneru:

Anglia: Ashley Collin,
Ukraina: Olga Duda, Oksana Hopyak-Fita
Rosja: Uirij Sergeev, Tatiana Kolodyazhnaya, Daria Kolodyazhnaya, Natalia Voronova
Polska: Jan Dil – Warszawa RSTK, Kamila Kuna – Komorów k. W-wy RSTK, Agata Kwiatkowska – Warszawa RSTK, Barbara Martynowicz – Warszawa RSTK, Agnieszka Tomaszewska-Kula – Warszawa RSTK, Hanna Mysłowska – Pęcice k. W-wy, Halina Moczydłowska – Nowa Wieś k. W-wy, Aneta Świdorska – Nowa Wieś k. W-wy, Katarzyna Świdorska – Nowa Wieś k. W-wy, Alfreda Król – Szczecin, Łukasz Dawidowicz – Sępólno, województwo warmińsko-mazurskie, pow. Bartoszyce, Barbara Jackiewicz – Korsze na Mazurach pow. Kętrzyn, Zbigniew Kotynia (komisarz pleneru) – Biskupiec na Warmii pow. Olsztyn

**Kamila Kuna
Stanisław Dominiak**

WILAMOWICKIE KLIMATY LITERACKIE

I Konkurs nieprofesjonalnej twórczości literackiej „O LIRĘ WILAMOWIC” ogłoszony został przez Stowarzyszenie Autorów Polskich O/Bielsko-Biała i Gminną Bibliotekę Publiczną w Wilamowicach. Konkurs ogłoszono w dwóch kategoriach: Dorosli oraz Dzieci i Młodzież.

Na konkurs wpłynęło 28 wierszy i opowiadań.

Jury w składzie:

Barbara Grabowska, Jolanta Markiel-Gumińska, Weronika Włodarczyk, Wacław Morawski – przewodniczący

przyznało w kategorii: **Dorośli;**

I nagrodę **Monice Rozner** za wiersz „Przyjaźń”

II nagrodę **Krystynie Blamek-Hyrkiel**

III nagrodę **Marii Marcie** za wiersz „W Starowiejskim Kościółku”.

Ponadto Jury przyznało wyróżnienie **Marii Gadzinie** za wiersz „Wiosna w parku nad Sołą”.

W kategorii: **Dzieci i Młodzież;**

I nagrodę otrzymała **Justyna Szymczak** za wiersz „Cisza”

II nagrodę **Martyna Rozner** za wiersz „Przepraszam”

III nagrodę **Klaudia Cieślak** za wiersz „Rosyjska ruletka”.

Wyróżnienie w tej kategorii otrzymał **Jakub Prusak** za wiersz „Moje miasto”.

Ceremonii wręczenia nagród dokonali: Dyrektor GBP Barbara Grabowska i Prezes SAP O/Bielsko-Biała Wacław Morawski. Laureaci konkursu otrzymali nagrody ufundowane przez GBP oraz Członków SAP w postaci albumów, tomików poetyckich, prac malarskich, i hafciarskich. Następnie miała miejsce prezentacja nagrodzonych tekstów. Spotkanie potwierdziło, że konkurs literacki w środowisku nieprofesjonalnych twórców w Wilamowicach jest wartościowym, integrującym zjawiskiem.

Wacław Morawski

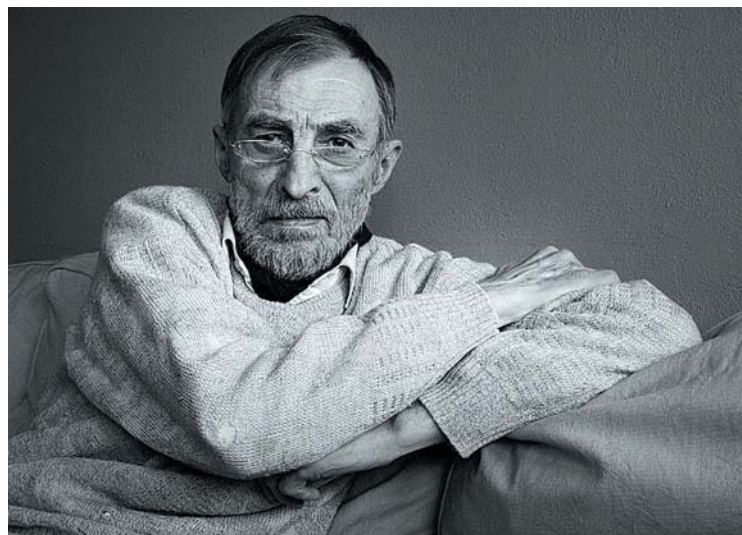
Ławka Krzysztofa Gąsiorowskiego

Maria Bednarek

Swoje bogate życie twórcze wypełnił miłością do literatury pięknej. Pozostawił dla kolejnych pokoleń wspaniałą poezję – czytamy w nekrologu podpisanym przez Bogdana Zdrojewskiego, ministra kultury i dziedzictwa narodowego.

Następny Wielki Pan Poezji umarł – napisała Danuta Bartosz na stronie ZLP.

Wiersze Gąsiorowskiego – wbrew zbiorowemu pośądzeniu Orientacji Poetyckiej Hybrydy o nadmierny estetyzm – nie tracą kontaktu z rzeczywistością, lecz za każdym razem starają się ją nazwać w nieoczywisty sposób. Stanowią one rodzaj inteligentnego komentarza do otaczającego nas świata, nie przemilczając ani jego brzydoty, ani autentycznych wzruszeń – pisze w nocie poświęconej poecie Paweł Kozioł. A ja, obok cennych wypowiedzi „postawię” ławkę upamiętniającą Krzysztofa Gąsiorowskiego, o którą postarałam się w Urzędzie Dzielnicy Bemowo m.st. Warszawy w ramach Projektu do Budżetu Partycypacyjnego na rok 2015. Niewątpliwie do znaczących literatów – współkolegów mistrza (godnych upamiętniającej ławki) zalicza się również zmarłych już Zbigniewa Jerzyń, Jarosława Markiewicza, Macieja Zenona Bordowicza i Barbarę Sadowską oraz Jerzego Górzańskiego, jedynego żyjącego członka ugrupowania. Jednakże Krzysztof Gąsiorowski mieszkujący na warszawskich Jelonkach miał to szczęście stanąć na mojej drodze. A właściwie to ja miałam szczęście, że miałam Krzysztofa codziennie w drodze do swojej pracy, kiedy to przesiadywał na jednej z ławek (można powiedzieć ulubionej). Nawet jak była pusta... w każdej chwili ten dostojny pan mógł się pojawić – czekała na niego. Odwrócony lekko od głównej alejki wpatrywał się w przestrzeń bujnych zarośli wtopionych w blokowisko. Schorowany i osamotniony, wydawało się, że nie oczekiwał już na nikogo. Wcześniej widywałam go jeszcze w towarzystwie młodej kobiety. Przed laty w Śródmiejskim Domu Kultury podpisał mi swój tom wierszy. Twarz



Krzysztofa emanowała dramaturgią doświadczeń. Nie można było spokojnie na niej się skupić. Towarzyszyła mi trema, podchodząc do mistrza czułam wysokie progi.

W ostatnich miesiącach swojego życia Krzysztof odkładając się, podarował mi piękny uśmiech. Fakt ten stał się przysłowiową kropką nad „i” moich późniejszych rozważań i inspiracji do napisania wiersza pt. „Samotnia Krzysztofa Gąsiorowskiego” (I nagroda SAP Oddział Żyrardów) zamieszczonego w moim tomiku „Rozczesana Ziemia”. Publikacja ta przełożyła się na pomysł wzięcia udziału w Projekcie do Budżetu Partycypacyjnego pod hasłem „Ławka Krzysztofa Gąsiorowskiego”. Dziękuję wszystkim sympatykom: koleżankom, kolegom, mieszkańcom i władzom Bemowa za poparcie mojej inicjatywy.

Projekt: „Ławka Krzysztofa Gąsiorowskiego” nr listy 13 przeszedł do realizacji 115 głosami. W formularzu zgłoszeniowym propozycję poparło piętnaście osób w tym literaci z różnych klubów literackich, stowarzyszeń i związków. Ławka ma być opatrzona wygrawerowaną tabliczką. Merytoryczną stroną napisu zajmą się specjaliści. Dysponenci terenu objętego propozycją projektu wybrali inne miejsce dla usytuowania upamiętniającej ławki (w tym samym pasażu między ul. Rozłogi 14 – Rozłogi 14 A)

rzekomo godniejsze (bardziej oświetlone i odwiedzane przez ludzi). Możemy się też spodziewać, że realizatorzy projektu oprócz upamiętniającej ławki uwzględnią także zaproponowaną przeze mnie nazwę miejsca „Skwer Krzysztofa Gąsiorowskiego”.

Samotnia Krzysztofa Gąsiorowskiego

*w żywiole spotkań literackich
i dorobku twórczego zbierał laury
cmokając papierosy – smukłe ważki
bez których nie szło żyć
pamiętnej jesieni
przesiadywał na skwerku
osiedla ulicy Rozłogi
pogrążony w wymiarze samotności
przybijającej do krzyża
biegnąc dróżką do pracy
ujrzałam z daleka Jego pochylony kontur
pełen godności rósł w moją stronę
rozpostarłam chustę świętej Weroniki
odcisnął się na niej
uśmiechem kwiatu róży
którym na co dzień nie szastał*

*odtąd ławka na skwerze pozornie pusta
jawi się dla mnie
Samotnią Krzysztofa Gąsiorowskiego
z wyrutą tabliczką poetyckiego świata*

Wystawa Ikon Zbigniewa Kotyni z Warmii

W dniu 10 listopada 2013 r. odbyła się w naszej „Galerii Piecowej przy Nowogrodzkiej” wystawa Ikon Zbigniewa Kotyni, którego sylwetkę pozwolę sobie w paru słowach przybliżyć:

Zbigniew Kotynia jest mieszkańcem Biskupca na Warmii. Twórcze działania zaczął już w latach 60., będąc zawodowym żołnierzem. Była to korzenioplastyka, a potem rzeźba. Po 1995 roku, i przejściu na emeryturę, zaczął malować obrazy olejne – akwarele i gwasze. Pierwsza wystawa malarstwa odbyła się w Domu Kultury



w Bartoszycach. Później były następne wystawy krajowe i zagraniczne. Od 2005 roku, pod wpływem wystawy w cerkwi w Giżycku, zaczął tworzyć ikony, które są znane i służą ludziom na całym świecie. Jednocześnie pracuje z młodzieżą ucząc ją malarstwa i rysunku, niejednokrotnie jako wolontariusz. Jest uczestnikiem plenerów i wystaw krajowych oraz zagranicznych, w których i nasze malarki z Warszawskiego RSTK w tym roku brały czynny udział. Było to w miastach Korsze i Reszlu-Kętrzynic.

Podczas wystawy były prezentowane przez Stanisława Dominiaka wiersze o tematyce religijnej, a muzycznie ozdabiali wystawę Kamila Kuna i Bartłomiej Górski. Wystąpił też nasz stały gość Artur Lasoń, z własnym programem. Goście dopisali, a nastrój był odpowiedni do tematu wystawy, co wyraził też zadowolony bohater wieczoru Zbigniew Kotynia.

Wystawę zorganizowały i prowadziły nasze malarki; Kasia Puczyłowska, Kamila Kuna, Agata Kwiatkowska i Wiesława Siejka. Finisaż zaplanowano na początek grudnia.

Stanisław Dominiak

Zdjęciowy przebieg wystawy można obejrzeć w formie pokazu filmowego na stronie internetowej Warszawskiego RSTK w Aktualnościach. (www.rstk-warszawa.blogg.pl)

11 lipca 2014 brałam udział w nietypowym wydarzeniu, w nietypowym miejscu jak dla tego typu prezentacji, a jednak panował tam swoisty klimat.

Warszawa, Stara Praga ul. Brzeska 6 – mieści się tu Galeria Światowej Akademii Sztuki prowadzona przez prof. Eugeniusza Geno Małkowskiego. Profesor część swojego życia spędził w Paryżu, miał tam swoją pracownię. Dziś pragnie, aby warszawska Praga i ulica Brzeska rozkwitała artystami, jak Paryski Montmartre.

Pamiętam Pragę z mojego dzieciństwa. Jednak dzisiejsza Brzeska niewiele przypomina tę sprzed wielu lat. Wtedy szemrana kipiła życiem. Pamiętam wozy drewniane z węglem, komicie parszające. Stąd było tylko kilka kroków na bazar Różyckiego, na którym można było wszystko stracić, kupić, można było wyrzucić przyszłość, chociaż teraźniejszość często grała w trzy karty.

Ale wróćmy do wspomnianej prezentacji artystycznej: „Ziemia krzyczy”. Program rozpoczęli: Czesław Ganda – prezes RSTK Gorzów Wlkp. (pomysłodawca i realizator całego przedsięwzięcia). O swoich pracach opowiadał prof. Eugeniusz Geno Małkowski, który powiedział min.: *Ziemia krzyczy – obrazy, które namalowałem to pokolenia ludzi, którzy kiedyś, może i obecnie krzyczą, bo tak naprawdę nie jesteśmy szczęśliwcami do końca...* Prezes Zarządu Głównego Związku Literatów Polskich Marek Wawrzekiewicz mówił o przenikaniu i wzajemnej inspiracji różnych dyscyplin sztuki.

W bramie, starej XIX wiecznej kamienicy, rozpoczęła się druga część spotkania. Mimo, że pogoda nie dopisywała: zaczął kropić deszcz, a wiatr rozwiewał włosy i usiłował podśpiewać coś do mikrofonu, atmosfera stała się wokół gęsta, pełna tajemnicy. Jako pierwszy wystąpił Leo Wołodko – bard z Białorusi, śpiewając piosenkę z repertuaru Edith Piaf pt. *Sous le ciel de Paris*. Cóż samo życie, jakże bliskie praskim klimatom. Publiczność zasluchana, wiatr wybiegł z bramy, przysiadł na chwilę przy chodniku, by przegłądnąć się w szybach XIX-wiecznych kamienic. I w takiej scenarii Mira Umiastowska – poetka z Warszawy, prezentuje swój wiersz: *widziałam okna / obrazy ułożyłam w pamięć... / światłystym zmierzchem / zstępuje noc / zaczyna się Praga*. Aldona Borowicz czyta swój wiersz pt. *Dom: już nie ma go nawet wśród ruin / cegła po cegle kamyk po kamieniu / rozebrano nawet ściany ciszy / ... bo kiedyś był tu dom / z oknami pływających pelargonii...* Wiatr znów roztańczył kobietom włosy, rozkołysał stroje i przycupnął w oficynie, wsłuchując się w piosenkę śpiewaną przez Sebastiana Gawlika – wokalistę z Gorzowa Wlkp. ... *witaj, nieznamy / nawet nie wiem jak na imię masz / patrzę na ciebie i myślę / czy to ja za kilka lat?...*

Niebo przybrało stalowe barwy, chłód zajrzał do bramy. Publiczność bije brawa, kilka osób zasluchanych wypatruje znaków wpisanych w secesyjne mury.

Maria Żywicka-Luckner, dla przyjaciół Majka, dla swoich pacjentów lekarz pierwszego kontaktu, z niezwykłą ekspresją prezentuje, jakże przejmujący wiersz o Pradze: *...zaledwie mnie zna / a już mi sprzedaje / tramwaje w Żąbkowską / gdzie tory od dawna / wydłubane z bruku... / ...wesoly z ciebie człowiek noe / dzisiaj pijesz jak ja / pod katechizm / z parasolem dla samobójców.*

Przed mikrofonem ponownie Leo z piosenką Włodzimierza Wysockiego „Rozmowa przed telewizorem”. I gdy wiatr ponownie wdarł się do bramy, do mikrofonu, przy którym stoi wciąż Leo, podchodzi Krystyna Woźniak i *kusi* wierszem do białoruskiego barda: *...co noc, szli w noc, / pomiędzy kolejne szkło / bez przyszłości / po łyk zapomnienia*. Chmury z podwórka zaglądały do bramy, a papużki faliste z pierwszego piętra dają swój, osobliwy koncert. Paweł Soroka prezentuje wiersz „Miraż z Brukseli”. (...) *zabrakło mi śmiałości / by zamienić z nią słowa... / czy w przyszłości / znów się zjawi?... / a ja poznam jej imię / i przyjrę się jej oczom*. Zofia Sofim Mikula, poetka z Warszawy prezentowała wiersz „Penelopa”: *...kogo wypatruje postać w oknie / monotonna jak fale rozbijające się o okręt? / Odpych czasu zatrzymał chustkę na parapecie...* A tu na Brzeskiej czas jakby zatrzymał się, zadumał i rozważał każde słowo. Do mikrofonu ponownie podchodzi Sebastian – piosenkarz o fenomenalnej barwie głosu, teraz przenosi nas do Italii i śpiewa utwór „Caruso”. Wokalista otrzymuje gromkie brawa. Teraz swój wiersz prezentuje Krzysztof Mariusz Ciesielski. Utwór nosi tytuł „Inny wizerunek”: *... Jeśli w bitwach codziennych wyszczerbiamy nie – miecze, / i nie – walka jest naszą podniętą, / jeśli nie są rycerskie moje czyny człowiecze – / niech mnie nikt nie nazywa poetą! / Zadułało się, a wiatr? Niczym tułacz wędruje od podwórka po uliczny bruk, na chwilę przysiadzie, by ponownie rozwietrzyć chwilę. A na zegarze dziewiętnasta czterdzieści, gdy tymczasem Sebastian Gawlik przenosi nas w czasie, śpiewając piosenkę „Czwarta trzydzieści”. Cóż, wielu z nas oddałoby wszystko, by mieć przy sobie bliską osobę i w ten niebawmy sposób osiągnąć wszystko.*

Wszyscy ogarnięci chwilą zadumy wsłuchujemy się w refleksyjny wiersz „Nuda” Marka Wawrzekiewicza: *... Nuda ponad wszystko. / Ona się dzieje i trwa. Więc pewnie już pora / Zgasić gazowe latarnie / I w ciemności zacząć otwierać książkę*. Ale tu na Brzeskiej nie było nudy, wręcz przeciwnie, działo się wiele: obrazy przenikały słowa, a w słowa sączyła się muzyka i śpiew. Leo śpiewa kultową pieśń Bułata Okudźawy „Modlitwę”, którą intonują wszyscy. Niebo za-

ZIEMIA KRZYCZY

– na Brzeskiej w Warszawie



foto: Krzysztof Mariusz Ciesielski



foto: Dariusz Wojdański



foto: Dariusz Wojdański

W programie udział wzięli:

Malarz: Eugeniusz Geno Małkowski
 Poeci: Marek Wawrzekiewicz, Aldona Borowicz, Maria Żywicka-Luckner, Krystyna Woźniak, Zofia Sofim Mikula, Paweł Soroka, Mira Umiastowska, Krzysztof Mariusz Ciesielski.
 Muzycy: Sebastian Gawlik, Leo Wołodko.
 Scenariusz: Krystyna Woźniak i Czesław Ganda.
 Realizacja dźwięku i oświetlenia: Krzysztof Mariusz Ciesielski.
 Reżyseria: Czesław Ganda.
 Realizatorzy programu: Robotnicze Stowarzyszenie Twórców Kultury w Gorzowie Wlkp., Zarząd Główny Związku Literatów Polskich, Związek Polskich Artystów Plastyków, Związek Polskich Artystów Malarzy i Grafików, Rada Krajowa Robotniczych Stowarzyszeń Twórców Kultury.
 Patronat medialny: Stowarzyszenie Polskich Mediów, TVP Kultura, Sztuka na Obcasach, Własnym Głosem.

chmurzyło się, wiatr zawieruszył i tylko słowa spacerują po Brzeskiej, zaglądają w okna jeszcze wciąż żyjących kamienic. A jest ich tu coraz mniej. Czekają, jak znoszone buty, na wysiedlenie. Za kilka lat tylko nieliczni będą pamiętali, że tu rozgrywano boje o czarne i rude Mańki,

że sprzedawano pyzy z koszyka i ćwiarteczki, a naprzeciwko była końska jatka. Taka była stara Praga, a nowa?... Czas pokaże, jaką będzie w przyszłości. Może będzie przystanią artystów, którzy przywrócą jej dawny kolor.

Krystyna Woźniak

Z bitwą w tle

Już po raz kolejny odbyło się spotkanie poetów w Stasiewiczówce, nicopodal miejsca bitwy wojsk pruskich i francuskich. W rekonstrukcji bitwy o twierdzę Nysę z roku 1807 udział wzięło 350 żołnierzy i kilkadziesiąt koni. Bez ustanku słychać było głośnie wystrzały z karabinów i potężnych armat. Do tego spalono dwa prowizoryczne drewniane domki. Jak w każdej bitwie byli ranni i zabici, którymi od razu zajmowały się sanitariuszki Marketanki. Po skończonej bitwie u gospodarzy Violetty i Jerzego Stasiewiczów rozpoczęła się gorąca literacka dysputa. Omawiano bieżące wydarzenia literackie, nowe, ambitne (międzynarodowe) projekty wydawnicze, oraz czytano wiersze. Każdy z przybyłych poetów wniósł „coś” na wspólny stół „coś”. Były to nalewki, sałatki, racuchy, a także prawdziwy chleb razowy przywieziony aż ze stolicy. Wśród wojujących słowem do rozmów zasiedli m.in. Teresa i Witold Hreczaniukowie z Gostomii, Edmund Borzemski z Korfantowa, Jan Szczurek z Łącznika, Romana Więczaszek z Brzegu, Danuta Kobylecka i Romana Klubo-



foto: Violetta Stasiewicz



foto: Piotr Goszczycki

wicz z Nysy oraz niżej podpisany Piotr Goszczycki z Warszawy.

Gdy ustały już wystrzały armatnie, gdy zakończyły się najważniejsze po-

tyczki słowne, postanowiono sprawdzić co dzieje się na fortyfikacjach. Ku zdziwieniu poetów wojska pruskie i francuskie zdążyły się już zaprzyjaźnić: wspólnie obozowano, spożywano trunki, które zagryzono wielkimi pajdami chleba ze szmalcem, rozmawiano w różnych językach. Pod zainspirowaną sceną, na ubitej glebie trwała prawdziwa potupaja. Sanitariuszki Marketanki ponętnie tańczyły, dzieci (które uczestniczyły w bitwie jako bębniarze) radośnie podskakiwały. Nieustrudzona kawaleria była podzielona: część dotrzymywała towarzystwa niewiastom, część nie odstępowała kufla ze złocistym trunkiem, a inni w wolnym czasie polerowali dobrze służące armaty.

W tej scenarii wydaje się, że tylko konie miały wreszcie spokojną, wieczorną kolację. Przybyli na plac poeci szybko włączali się w wojsko. Były wspólne zdjęcia, pogawędki (na temat sztuczności XIX-wiecznego strzelania). Najmłodszy z poetów opanował parkiet w rytm słowiańskich melodii.

Nieustrudzenie wybiła północ. Trwał rozejm, choć w 1807 roku bitwę o Nysę jednoznacznie wygrali francuzi pod dowództwem Napoleona Bonaparte. Warto tu wspomnieć, że w okolicy spoczywają prochy jednego z braci największego przywódcy francuzów. O historii, literaturze poeci żywo rozmawiali w altance (przy ognisku, którego dym skutecznie odpędzał komary) własnoręcznie wybudowanej przez gospodarza imprezy, Jerzego. Rozmowy takie mogłyby się toczyć w nieskończoność, gdyby nie prozaiczny ranek...

Już teraz chciałbym zaprosić wszystkich za rok, w ostatni weekend lipca. Wtedy (miejmy nadzieję) odbędzie się już jubileuszowa, piętnasta bitwa o Twierdzę Nysa. To jedyne takie miejsce w kraju, gdzie podczas rekonstrukcji wojennych wydarzeń, pod ostrzałem armat – poeci, pod dowództwem Violetty i Jerzego Stasiewiczów dyskutują z literatami o wiecznie żywej poezji.

Piotr Goszczycki

XXXIII Wąglanski Maj Poezji

Od 33 lat organizatorem konkursu poetyckiego w powiecie opoczyńskim jest Towarzystwo Przyjaciół Wąglan. W tym roku napłynęły prace z 17 krajów. Podczas gali werdykt odczytał przewodniczący tegorocznej edycji „Wąglńskiego Maja Poezji” prof. dr hab. Paweł Soroka, wykładowca Uniwersytetu Jana Kochanowskiego w Kielcach i Warszawskiej Szkoły Zarządzania. W kategorii Poezji białej główną nagrodę otrzymał brat Adrian Waclaw Brzózka, drugie miejsce zajęła Lucja Piętowska, a trzecie Krystyna Szelest. Sześć równorzędnych wyróżnień przyznano: Marii Łukaszeńskiej, Januszowi Pyzińskiemu, Dominikowi Sobolowi, Władysławie Szproch, Katarzynie Sorn oraz Izabeli Zubko.

W kategorii Poezji rymowanej pierwsze miejsce zdobył Kazimierz Jakubowski, drugie Jan Gumbisz, a trzecie Grażyna Zawadzka.

Wyróżniono wiersze: Tadeusza Dziadosz, Zofii Jurkowskiej, Jana Łukasika, Czesława Nowaka, Wawrzyńca Marka Raka oraz Małgorzaty Wierbiłowicz.

Tradycyjnie, przed oficjalną częścią imprezy, zostały wypuszczone gołębie. Imprezę poprowadził Waldemar Józwiak wraz z małżonką. Zgodnie ze staropolską tradycją powitali oni laureatów chlebem i solą.

W tym roku stroną artystyczną imprezy przygotował peruwiański zespół „Indiańskie topory”, który w pierwszej części występu uczcił pamięć św. Jana Pawła II. Licznie zgromadzeni gości w budynku OSP na Wąglanach śpiewali Barkę oraz Czarną Madonnę. Po przerwie zespół zaprezentował muzykę pochodzącą z ich ojczystego kontynentu.

Wszystkim laureatom serdecznie gratulujemy!
Stanisław Dominiak

Pozimka wiosennie



W wiosennej aurze odbyło się kruszwickie spotkanie autorskie Grzegorza Pozimki. Promocja trzeciego tomiku poety odbyła się 21 lutego w ramach cyklu spotkań literackich w kawiarni Pod Malwami.

Spotkanie prowadziła animatorka kultury, organizatorka i przewodnicząca Terenowego Komitetu Ochrony Praw Dziecka, Magdalena Jagiełłowicz. Bohater wieczoru przeszło dwadzieścia lat był aktywnym uczestnikiem Ogólnopolskich Literackich Spotkań Pokoleń w Kruszwicy. Grzegorz Maria Pozimka zaprezentował wiersze z tomiku *kiedy Jest*. Autorska prezentacja poezji przeplatała się ze śpiewem Joanny Vorbrodt, artystka zaśpiewała tylko jeden utwór z ostatniej płyty *Nie ma przypadków*. Pozostałe utwory były poetycko-muzyczną improwizacją, w dodatku, inspirowaną twórczością Grzegorza Pozimki.

Publikacja Pozimki została sfinansowana ze środków budżetu Miasta Inowrocławia, przeznaczonych na stypendia dla osób zajmujących się twórczością artystyczną. Dzięki temu, zebrani zostali obdarowani tomikami, z możliwością zdobycia, pełnej życzliwości, dedykacji od Autora.

Organizatorami spotkania z poezją Grzegorza Pozimki w kawiarni Pod Malwami byli: Robotnicze Stowarzyszenie Twórców Kultury Bydgoszcz, Centrum Kultury i Sportu „Ziemowit” oraz Urząd Miejski w Kruszwicy. Cykl spotkań literackich jest realizowany ze środków UM w ramach promocji Gminy Kruszwica.

WĄGLANY 23-24 MAJA 2015 ROKU

Zapraszamy do udziału w 34 edycji konkursu poetyckiego
– WĄGLAŃSKI MAJ POEZJI.

Prosimy o przysłanie 3 wierszy (tematyka dowolna) w 3 egzemplarzach maszynopisu, lub czytelnego rękopisu z dokładnymi danymi autora: data urodzenia, dokładny adres zamieszkania i numer telefonu. Wiersze powinny być opatrzone godłem autora. Termin nadsyłania prac upływa z dniem 31 grudnia 2014 roku (decyduje data stempla pocztowego). Prosimy o napisanie na kopercie kategorii – w której zamierzacie Państwo brać udział: Poezja rymowana lub Poezja biała – na poniższy adres: Towarzystwo Przyjaciół Wąglan, Prezes Zarządu Krystyna Józwiak, Wąglany 50, 26-307 Białaczów woj. Łódzkie, tel. (44) 758 12 31. W każdej kategorii przyznamy po 3 nagrody: I – 400 zł, II – 350 zł, III – 300 zł oraz 5 równorzędnych wyróżnień po 250 zł każde. Łączna pula nagród pieniężnych, rzeczowych i książkowych wynosi 6.100 zł (sześć tysięcy sto złotych).

Plener Malarsko-Poetycki Prudnik Miasto Pogranicza

Na spotkanie w gronie literackim zawsze wyczekuję z utęsknieniem. Do Prudnika z Nysy tylko 30 km. Wyremontowany budynek koszarowy bije w oczy glazurą, szkłem i czerwienią cegły. Kilkanaście lat temu był projekt utworzenia w tych koszarach Gwardii Narodowej.

Witam się na „misia” z Tereską i Witkiem Hreczaniukami organizatorami pleneru. Dochodzą Czesi Petr Horzyk i František Všeticka, który przywiózł z Olomuńca trzy urodzive malarki, ale cały pobyt chadzające własnymi ścieżkami. Podobno Morawianie piją tylko wino. František jest wyjątkiem, bo z Polakami przebywa ponad dwadzieścia lat.

Willi Frankla po rewitalizacji – Ośrodek Kultury. Siadamy przy stolikach z kawą i ciastem. Uroczyste otwarcie przez szefową RSTK woj. opolskiego Teresę Hreczaniuk, dużo ciepłych słów od starosty prudnickiego Przemysława Roszkowskiego. Poeci prezentują wiersze, przeplatane muzyką w wykonaniu adeptów studia piosenki.

Ruszamy z przewodnikiem. Cmentarz Żydowski – w wysokiej trawie, pochylone macewy. Chwila zadumy przy grobie Alberta Frankla – twórcy prudnickiego włókiennictwa po wojnie znanego jako „Frotex”, wygananego przez hitlerowców. W parku kuta altana – dawny pawilon muzyczny. Niespodziewanie chroni nas przed ulewą. Opodał posąg Diany z jelonkiem – wrócił na stulecie odsłonięcia. Oryginał przepadł przy końcu wojny, jak wiele znakomych pomników na Dolnym Śląsku. Zahaczamy o restaurację „Parkowa”, dawną willę Pinkusa, zięcia Frankla. Fundatora szpitala i łaźni miejskiej!

Po obiedzie warsztaty. Pytamy Františka jak postrzegany w literaturze czeskiej jest Franz Kafka. W końcu Żyd, wprawdzie mieszkał w Pradze, ale pisał po niemiecku.

– Po opublikowaniu „Zamku” – mówi Všeticka – postrzegany był jak dziwolak. Książka przeszła zupełnie bez echa. Dopiero okrucieństwa II wojny światowej pokazały, że to geniusz i wizjoner. Musimy zakwalifikować Kafkę jako pisarza światowego, uniwersalnego.

František w marcu 2014 r., robiąc dokumentację fotograficzną do drugiego to-

mu „Pisarze Olomuńca od XVII do XXI w.”, całkiem przypadkiem z zachodnich Czechach natrafił na pomnik żołnierzy austrowęgierskich z 1914 r. Ostatnie nazwisko na tablicy to... František Vseticka. Od ojca wiedział, że z początkiem wojny zginął dziadek, ale ojciec w 1914 r. miał siedem lat. Niewiele wiedziało archiwum w Pradze. Po plenerze František jechał do archiwum wiedeńskiego.

Sobotę spędzamy w Klasztorze Lasu – miejscu więzienia Prymasa Stefana Wyszyńskiego. Wita czterdziestoosobową grupę plenerowiczów ordynariusz opolski Andrzej Czaja, zaprasza na koronkę. Zakonnik – przewodnik, głosem jak dzwon przybliża czas pobytu prymasa. Skromny pokoik, łóżko, stolik, krzesło, szafa. Na ścianie w gablocie oryginalna sutanna. I widok z okna na kawałek pola, las i niebo.

Wiedziałem, że ostatnim cywilnym samolotem jaki lądował na lotnisku w Nysie-Radzikowicach był samolot z prymasem. W okolicach godziny piętnastej. Z lotniska do Prudnika okrężną drogą przez Głucholazy, powieszono więźnia o zmroku. Przed wojną była regularna linia lotnicza Gliwice-Nysa-Berlin.

Wieczorem wspominaliśmy poetów, którzy odeszli. Dużo o Wiesławie Malickim opowiedział Zbyszek Kresowaty. Przyjaciół podróży po Europie. Obaj przeżyli straszliwy wypadek. O Janie Pyszko z Zaolzia wspominał František.

– To on przywiódł mnie na Opolszczyznę, nauczył kochać polską poezję i zaszczylił przyjaźnią.

W wierszu „Zygmunt Dmochowski” Jerzy Stasiewicz przybliżył poetę Opola i Kujaw, wspominał powieść sagę rodzinną „Płonąca sól”. Edmund Borzemski zaś w barwnym wywodzie wyluszczył życie i twórczość Karoliny Turkiewicz-Suchanowskiej.

Niedziela – podsumowanie pleneru, uczestnicy wymieniają się książkami, grafikami, fotograf ustawia do pamiątkowego zdjęcia. Czeskie malarki wręczają Teresce i Witkowi na drzewkach dębowych namalowaną panoramę Prudnika. Jesienią zaplanowano wydanie książki z lirykami poplenerowymi.

Jerzy Stasiewicz

Złota Lira i hafciarki

I kto by pomyślał, że nasze jaworznicke hafciarki ze Stowarzyszenia Twórców Kultury biorą udział w Ogólnopolskiej Wystawie Haftu Krzyżkowego „Złota Igła 2014”? Jaworzniczki, które już kilkakrotnie zakwalifikowały się na tej prestiżowej wystawie „Złotej Igły 2014” to pani, Anna i Krystyna Kłosowicz.

Historia hafciarstwa sięga prahistorii, a najstarsze zabytki pochodzą z Chin. Od pradawnych czasów była to dziedzina artystyczna, związana ze świętyniami i dworami królewskimi. Haft pełnił funkcje dekoracyjne, informacyjne, a nawet magiczne. Wzmianka o hafcie znajduje się także w Biblii w Księdze Wyjścia, gdy mowa jest o wystroju zasłony w Namiocie: „...ozdobisz je cherubami metodą hafciarską”.

Element pewnego misterium zawarty w pracy hafciarskiej i koronkarskiej trafnie odzwierciedla w swym wierszu „Koronki” Bożena Kaczorowska, zdobywczyni I nagrody w konkursie poetyckim Kruszwica-Kobylniki w 2012 roku. Poetka ta zdobyła także II nagrodę w konkursie poetyckim „O Złotą Lirę” w 2013 r. w naszym Jaworznie: Jest pewne misterium / w haftowanych / przez babcie obrusach. / Oczka przez które/patrzmy na świat / na kąpiące się w balii dziewczyny

Prace Anny i Krystyny Kłosowicz przypominają swym kunsztem starożytne wschodnie dzieła artystyczne. Niektóre prace są wyszywane złotą nicią z elementami koralików, a barwy przypominają bajeczne kombinacje tęczyowych cieni i jasności. Patrząc na te prace widzimy prawdziwą sztukę związaną z igłą i nicią, i nie dziwi fakt, że znajdują na-

bywców także za granicami Polski. Były wystawiane niejednokrotnie na wystawach w Jaworznie i poza. Od wieków tematyka haftów to sceny rodzajowe, portrety, pejzaże, architektura, zwierzęta, ptaki oraz kompozycje kwiatowe.

Tegoroczną wystawę w Łodzi zdominowały obrazki przypominające pejzaże malarskie, a więc mamy do czynienia także w hafcie z trendami mody i zapotrzebowaniem rynku. Autorka „Koronek” uwieczniła nie tylko obraz na makatce, ale i mistyczny błąd hafciarki:

Kuzynka Marta skrywa zamię na udzie/trze ze szorstką gąbką. Mocno. /Aż do krwi. Ale to nie pomaga. /Więc moczy we wrzątku. /Namaszcza wonnym olejkim

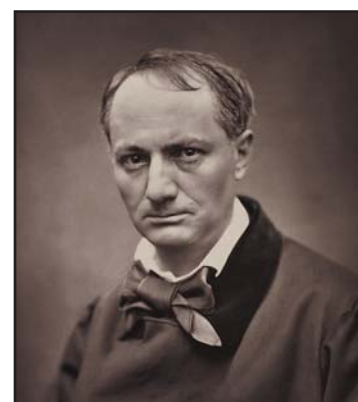
Hafciarstwo przez wieki było związane z opowieściami przekazywanymi przez pokolenia. Powstawały coraz to nowe historie, zakodowane przez igłę i nitkę na pięknych makatach i koronkach, w które ubierali się królowie oraz ludzie, którzy mieli pieniądze i znali się na pięknie:

Zamię jest pieczęcią Pana Boga/Mają chronić przed oczyma chłopców. /Tak mówi babcia/a gdy ona mówi, /to nikt się nie sprzeciwia

W dzisiejszych czasach, pomimo istnienia precyzyjnych maszyn do haftu, coraz bardziej nas zachwycają ręczne hafty i koronki, które tak samo jak przed wiekami są bardzo drogie nie tylko ze względu na włożoną pracę, ale często na gatunek surowca, z którego są zrobione. Czyżby haft to misterium zakodowane w człowieku, skoro o igle i nitce piszą poeci?

Genowefa Fraś

Śladami wierszy umarłych poetów



Charles Pierre Baudelaire
(1821-1867)

poeta i krytyk francuski, parnasista zaliczany do grona tzw. „poetów przeklętych”.

Modlitwa

Chwała Tobie, Szatanie, cześć na wysokościach
Nieba, gdzie królowałeś, chwała na głębokościach
Piekła, gdzie zwyciężony, trwasz w dumnym milczeniu!
Uczyń niechaj ma dusza z Tobą spocznie w cieniu
Drzewa Wiedzy, gdy swoje konary rozwinie,
Jak sklepienie kościoła, który nie przeminie.

tłum. Stanisław Korab-Brzozowski



Uczestnicy Pleneru Malarsko-Plastycznego w Prudniku

XII Rodzinny Piknik Integracyjny Szczęśliwice 2014

W piękny słoneczny dzień 13 września, w ramach VI Targów Ochockich Organizacji Pozarządowych odbył się XII Rodzinny Piknik Integracyjny – Szczęśliwice 2014, pod patronatem Wojciecha Komorowskiego Burmistrza Dzielnicy Ochota.

W programie imprezy: koncert zespołu KA-DWA, występy estradowe, pokaz musztry paradej, mnóstwo innych atrakcji w 60 stoiskach, i grochówka dla wszystkich.

Organizacją imprezy z ramienia warszawskiego RSTK podjął się już po raz trzeci jej przewodniczący Stanisław Dominiak. Udział w Pikniku wzięli: poci – Maria Bednarek, Iza Zubko, Mira Umiasłowska, Jadwiga Pilińska, Stanisław Dominiak, Sławomir Mierzejewski, Jan Rychner, którzy zaprezentowali swoją twórczość na scenie estradowej oraz malarze: Kamila Kuna, Jan Dil, Ryszard Materka, Jerzy Dołyk, którzy dali pokazową lekcję szkicowania, rysunku, malarstwa dla dzieci i młodzieży. Przybył specjalnie na tę okoliczność aż z Biskupca, nasz honorowy członek, malarz-ikonopisarz, Zbigniew Kotynia. Dzięki kącikowi wystawienniczemu goście Pikniku mogli zapoznać się z dorobkiem członków warszawskiego RSTK.

Stanisław Dominiak

Film obrazowy z imprezy na: <http://rstk-warszawa.bloog.pl/>

Organizatorzy Pikniku: Urząd Dzielnicy Ochota, Klub Rodzin Abstynenckich OSTOJA, Stowarzyszenie Wspierania Inicjatyw Społecznych i Ekonomicznych WISE



foto: Stanisław Dominiak

Pani Małgorzato, jest Pani niezwykle popularną osobą w środowiskach naukowo-kulturalnych w Nadrenii Północnej Westfalii. Proszę powiedzieć, czym się Pani zajmuje?

Od 1994 roku pracuję jako nauczyciel języków obcych w instytucjach niemieckich (państwowych i prywatnych: VHS, uczelnia RWTH Aachen, prywatna szkoła języków obcych).

Przez okres 5 lat prowadziłam m.in. własną Międzynarodową Akademię Języków Obcych w Aachen. Obecnie, od 2005 r. jestem dyrektorem Wydziału Językowego Volkshochschule der Stadt Eschweiler (Uniwersytet Ludowy Eschweiler) z oddziałem integracyjno-egzaminacyjnym oraz języków obcych. Jestem założycielką „Sieci Nauczycieli Języka Polskiego w NRW” oraz zajmuję się współpracą m.in. z instytucjami dokształcania dorosłych i szkolnictwem wyższym.

Jest Pani nauczycielem metodykiem, uczy Pani również języków. Jakich?

Tak, uczę języka polskiego, rosyjskiego, niemieckiego, włoskiego, hiszpańskiego, portugalskiego, greckiego oraz metodyki nauczania tych języków. Posiadam przygotowanie do nauczania języka tureckiego i czeskiego jako obcego.

To zdumiewająco rzadka umiejętność opanowania tak wielu języków i to w stopniu pozwalającym na przekazywanie tej wiedzy... Co spowodowało tak szerokie zainteresowanie językami obcymi, czy to wynik pracy nad licznymi projektami dydaktycznymi? Pamiętam Pani wykład: „Ile jest języków na świecie i którym posługiwali się Adam i Ewa?”

To prawda, jestem autorką wielu projektów dla VHS oraz wykładów językowych (np. „Jeść i pić w innych językach”, „Spróbować języków europejskich”, „Czy my rozumiemy się na pewno? – Różnice językowe”, „O języku i literaturze Greków, Włochów, Hiszpanów itd.”, „Niemiecki dla obcokrajowców – metodyka nauczania klas wielonarodowościowych”, „Języki dla osób starszych”, „Babcia i wnuczek uczą się razem hiszpańskiego”, „Bajki i historie własne w kilku językach”, „Recytować po niemiecku”, „O tym jak dzieci uczą się języków obcych”, „Jak uczy się nasz mózg? – Exkurs z badań neurolingwistycznych”, „Jak uczyć się kilku języków na raz? – workshop”...

... właśnie dotknęła Pani najważniejszego tematu naszej rozmowy. Stało się faktem, iż od kilku lat realizuje Pani fenomenalny, autorski projekt nauczania dziesięciu języków jednocześnie. Jak to możliwe?

O tym, jak można się uczyć kilku języków naraz opowiadają kursanci na youtube pod hasłem „VHS Eschweiler”, a następnie „10 – Sprachenkurs”. Są to ludzie, którzy władają kilkoma językami biegle i uczą się nowych języków. Każdy ma swoje metody. Każdy lubi inny język. Wszyscy stają się talentami językowymi poprzez naukę. Nie ma chromoso-

Strącam łzy na motyle

Niecodzienny wieczór poetycko-muzyczny, którego tytuł *Strącam łzy na motyle* został zaczerpnięty z wiersza Marii Żywickiej-Luckner, odbył się 26 lipca br. w Robotniczym Stowarzyszeniu Twórców Kultury w Przemyślu. Gościliśmy trzy poetki: Krystynę Wulert z Bydgoszczy, Zofię Mikułę i Marię Żywicką-Luckner z Warszawy.

To niezwykle spotkanie zgromadziło wielu miłośników poezji, która uwalniała słowa jak motyle. Wieczór ubarwił muzyką Grzegorz Wawrzakowicz z Przemyśla. Na własnoręcznie wykonanych fletach i did-



Laureatki Turnieju Jednego Wiersza

geridoo wydobywał tony własnych kompozycji, które raz lekko i zwiewnie płasły z poezją, innym razem mocnym ak-

centem podkreślały słowa. Wiersze starannie dobrane i doskonale recytowane przez autorki wprowadziły widzów w klimat zadumy, nostalgii i uśmiechu. W połączeniu z muzyką stały się doskonałym spektaklem, który był transmitowany na żywo przez telewizję internetową (tvpodkarpacka.pl).

Na zakończenie wieczoru poetki zasiadły w jury Turnieju Jednego Wiersza i po krótkich, burzliwych obradach wyłoniły zwyciężczynie turnieju: Agata Litwin – I miejsce, Alicja Chruścicka – II miejsce, Ewelina Pilawa – III miejsce. Nagrodzonym poetkom pamiątkowe dyplomy i upominki, do których własne tomiki dołączyły autorki, wręczył Mieczysław Szabada Prezes RSTK w Przemyślu.

Goszczące na nasze zaproszenie poetki, a zarazem przyjaciółki, zachwycone pięknem Przemyśla, mając poczucie niedosytu, obiecały powrócić w nasze strony. Niestety, nie da się zwiedzić tego miasta i odetchnąć nim w tak krótkim czasie.

Za duchową ucztę składamy serdeczne podziękowania. Zapraszamy ponownie.

Maria Gibała



foto: Maria Gibała

Poliglotka jest wśród nas

Wywiad z Małgorzatą Müller

mów, które nadają talent językowy. Nauka języków to przede wszystkim dobra pamięć i praca. „Bez pracy nie ma kołaczy!” – a kołaczec przecież żywią, dają sytość i zadowolenie.

Język obcy to siatka myślenia, solidarność z innymi. Mowa to klucz globalizacji. Komunikacja to rdzeń w stosunkach międzyludzkich, międzynarodowych. Kontakty międzyludzkie to potencjał pozytywny. Dlatego uczymy się języków obcych. Nie jednego lat dziesięć, lecz kilku naraz. Nauka multilingualna to wyzwanie osobiste i społeczno-polityczne dla każdego człowieka. Rozwój świata to rozwój kształcenia, więc rozwijajmy kształcenie dalej. Dajmy społeczeństwu coś od siebie.

Jak pokrótce przedstawić metodykę wielojęzyczności?

Język jest czymś, co człowieka formuje, bowiem nasza duchowa rzeczywistość ma charakter „odsłowny”, niejako ma postać skoncentrowanego konglomeratu, z którego w akcie komunikacji powstaje język, według wpojonych nam wzorów. Zadziwiające jest to, iż mimo istnienia wielu wzorów funkcjonowania języka, jego istota jest niezmienna. Język tworzy strefę kultury, bowiem jest narzędziem jej tworzenia, zatem poziom jego rozwoju w wymiarze osobistym, określa możliwość naszego indywidualnego uczestnictwa w kulturze zbiorowości. Poznając wiele języków nabywamy nie tylko nowe umiejętności, ale niejako zdobywamy glejt do uczestnictwa w kulturze narodów, które się nimi posługują. Dla wielu znanych pisarzy nabycie umiejętności językowych znaczyło tyle, co otrzymanie narzędzia do relizacji zdolności twórczych. I tak F. Kafka tworzył swe dzieła jedynie w języku niemieckim, a dla J. Conrada angielski stał się językiem literatury, zaś francuski używany był w listach. Nie wiemy, jaką funkcję odgrywały języki rodzime w formowaniu ich osobowości, ale obecność elementów kultury, z której pochodzili z racji urodzenia, jest widoczna w ich twórczości – to jest conradowski rozumienie wierności i obowiązku ma wyraźnie polski rodowód romantyczny, a kałkowski dylematy filozoficzne ujęte w formę przypowieści egzystencjalnych mają wyraźną, biblijną konotację. Nowy język to może być nowa szansa dla niektórych z nas. Język, w którym padły pierwsze nasze słowa, zabierzemy z sobą gdziekolwiek się znajdziemy i zawsze będzie on częścią naszej osobowości. Ja 25 lat temu zabrałam język polski i swoją część polskości z sobą do Niemiec. Praca na co dzień w różnych językach, a przede wszystkim w języku niemieckim jest ciekawa, ale doprowadziła do przesunięcia

języka ojczystego w moim mózgu na plan dalszy. „Wszystko co nasze, staje się wtedy obce” – pojęcia lingwistyczne, choćby „wielojęzyczność”, mają dla mnie nagle inny smak, aniżeli w języku niemieckim. Ale stają się one też ciekawsze. W wieku dorosłym nie zapomnia się języka ojczystego; „uciekła” język fachowy, natomiast język potoczny zostaje.

Jeden człowiek – kilka języków: ryzyko czy szansa?

Studiując różne filologie i ucząc się różnych języków obcych (w sumie ponad 14) fascynowały mnie nie tylko obce kultury, mentalności, obyczaje, tradycje, literatura i różni ludzie. Moją pasją stało się m. in. nauczanie języków obcych, poznawanie tajemnicy przyswajania różnych idiomów, pracy mózgu i zagadnień z neurolingwistyki. Uczylam od rana do nocy różne grupy różnych języków europejskich; obcokrajowców języka niemieckiego a Niemców języka włoskiego, hiszpańskiego, portugalskiego, greckiego, polskiego, rosyjskiego, czeskiego. Porównywałam język niemiecki z językiem francuskim, angielskim oraz z dialektami nadreńskimi – czyli z tym, co było i jest np. Niemcowi najbardziej znane, ułatwiając mu w ten sposób naukę języka. Obcokrajowcom zaś pokazywałam podobieństwa i różnice ich języków z językiem niemieckim. Tak tworzyły się wzorce dydaktyki i metodyki nauczania kilku języków naraz, co zostało przeze mnie nazwane „nauczaniem multilingualnym” i opracowane jako metoda nauczania i uczenia się kilku języków naraz w grupie.

Jak postępowały prace „od pomysłu do...”

W 2010 wprowadziłam pierwsze kursy wielojęzyczne na Uniwersytecie Ludowym w Eschweiler. Pierwszym kursem był kurs 10-języczny, zawierający następujące języki obce: włoski, hiszpański, portugalski, grecki, niderlandzki, czeski, polski, rosyjski, turecki i arabski.

Różne grupy językowe, cztery różne alfabety, dziesięć różnych gramatyk, setki różnych słówek. Grupa kursantów: mieszała. Najmłodsza uczestniczka miała lat 16, najstarsza 84.

Dzisiaj prowadzimy kursy o różnym formacie: dwujęzyczne, trzyjęzyczne, siedmujęzyczne oraz dziesięćjęzyczne, kursy kompaktowe oraz semestralne.

Wiadomo, że przy realizacji tak śmiałego programu, występują rozmaite trudności, co szczególnie Pani doskwiera?

Problemem są materiały dydaktyczne; nie ma podręczników do nauczania kilku języków naraz, nie ma tablic, kart ze słownictwem, ćwiczeń, zadań fonetycznych, zestawów liczb, czasowników, rzeczowników itp. Wszystko przygotowujemy sami.



Małgorzata Müller, ur. 16.12.1967 r. w Sanoku, studiowała germanistykę, romanistykę, neogrecystykę oraz filologię średniowiecza. Píše doktorat na temat dydaktyki i metodyki wielojęzyczności, opisując m.in. własną metodę nauczania języków obcych. Od 20. lat mieszka w Niemczech.

Piszemy teksty, na których uczymy konwersacji, czytania, pisanie, wymowy. Ćwiczymy nie tylko rozróżnianie języków, ale przede wszystkim swobodne przejście z języka na język, nie mylenie języków, szybką budowę zdań. Rozmawiamy o obyczajach i tradycjach kulturowych, o mentalności narodów, gramy i śpiewamy znane hity, mówimy o stereotypach, snujemy refleksje nad swoją kulturą. Lekcje te stają się nauczaniem globalnym, a 10 języków jednym językiem o różnych wariantach. Nie ma nudy. Ciągłe jest coś nowego, to coś dla każdego jest inne, każdy znajdzie zawsze coś dla siebie, wypróbuje, pozna, otworzy się na nowe kultury, na innych ludzi, którzy żyją nawet obok nas. Turcy, turecki, Rosjanie, rosyjski. Wszystko, co obce, staje się wtedy nasze. Dlatego lubię wielojęzyczność. Lubię spotykać się z innymi narodami. Lubię przebywać w innych kulturach, ponieważ je rozumiem. Rozmowa z „obcymi” nie jest mi obca; jest ona wręcz radością.

Ładnie Pani to powiedziała: „Rozmowa z „obcymi” nie jest mi obca”. Czy opowie nam Pani jakieś zapamiętane przeżycie?

Na ostatnim urlopie w Turcji, na ho-

telowym tarasie poznałam adwokata z irackiego Kurdystanu. Próbował rozmawiać ze mną w języku angielskim. Śmiał się sam z siebie, ponieważ niewiele umiał. Small talk bez języka. (śmiech) Nagle zmieniłam język na jego. Zdziwienie, zaparty dech, radość. Rozmowę potoczyłam w stronę Kurdystanu. Mam tam przyjaciół, znam ich kulturę i obyczaje. Radość w jego oczach. Z kieszeni wyciągnął telefon komórkowy, w którym miał plik zdjęć jego rodziny, domu, miejsca pracy, festynu. Dowiedziałam się i zobaczyłam wiele. Spędziłam ciekawie, uśmiechnięte popołudnie na hotelowym tarasie – zawdzięczając to mojej wielojęzyczności i otwartości na inne kultury.

Tę otwartość, moje doświadczenia językowe, przekazuję moim studentom, kursantom, uczniom. Języki służą porozumiewaniu się. Kto się porozumie, ten nie prowadzi wojny. Języki to przecież dzieci demokracji. Ucząc się innych języków, chronimy swoją tożsamość. Dlatego warto jest być wielojęzycznym.

Dziękuję serdecznie za bardzo interesującą rozmowę.

Rozmawiała: Irena Moll

XXXII Interdyscyplinarne Warsztaty Artystyczne Gorzów-Garbicz 2014

W cieniu wspomnień i refleksji

XXXII Interdyscyplinarne Warsztaty Artystyczne, jakie miały miejsce od 12 do 21 czerwca 2014 r. w Gorzowie Wlkp. i Garbiczu, należą już do historii. Uczestniczyłam w nich po raz pierwszy w roli konsultanta. Po 40 latach, kiedy to byłam uczestnikiem poetyckich warsztatów w Srebrnej Górze jako młoda adeptka literatury, muszę otwarcie przyznać, że owe warsztaty zorganizowane zostały z dużą starannością, solidnością i konsekwencją. Zwłaszcza, że niezmiernie trudno okiełzać dusze artystyczne. Organizatorzy pokazali, jak należy formować i realizować program wielodniowej imprezy tak, by całe bractwo nie rozperzchnęło się po kawiarniach, sklepach itp., a uczestnicy w programie warsztatowym.

Taką umiętnością niewiele organizatorów może się pochwalić. Nic dziwnego, że gorzowskie warsztaty należą obok kobylnickich do najstarszych i mają już swoją tradycję oraz ciekawy program. Nie dziwi więc fakt, że niektórzy uczestnicy takich spotkań od lat przyjeżdżają po nowe „nauki” i doświadczenia estetyczno-artystyczne. Choć zajęcia rozpoczynały się o 9,00 rano, kończyły się późną nocą, bez przerwy trwały rozmowy o twórczych inspiracjach, poszukiwaniach własnej tożsamości artystycznej. Wielu literatów posiada już niemal dorobek książkowy. I co najważniejsze chcą nadal doskonalić swój warsztat literacki.

Malarze, fotograficy, muzycy, literaci – przedstawiciele różnych dziedzin artystycznych, nie tylko żyli w symbiozie, ale także swoją twórczością inspirowali kolegów z innych dziedzin. Można zapytać, czy taka wizja warsztatów artystycznych

spełniła swój cel? O to należałoby zapytać uczestników Warsztatów.

Przytoczę moją rozmowę z Lilą Kucfir, która po indywidualnej rozmowie warsztatowej z Krysią Woźniak, podeszła i pokazała mi swoją ekfrazę do obrazu. Powiedziała, że jest bardzo zawiła, niezrozumiała. Powiedziałam: idź na ławkę pod drzewem, pod którym przed chwilą siedziałam z Krysią. Posiedź, pomyśl... Spójrz przed siebie. Przywołaj w pamięci obraz, który ciebie naprawdę zainspirował.

Napisała zupełnie nowy wiersz. Ładny, ciekawy, z pomysłem. Uśmiechnęła się i rzuciła: „Zostawiłaś tam dobrą energię”... Ale przecież nie o energię chodziło, tylko o chwilę skupienia myśli w ciszy.



Po ożywionych dyskusjach poetyckich w dwóch grupach dało się zaobserwować, że taka formuła warsztatów była nie tylko celna w założeniach, ale również pouczająca dla nas jako konsultantów. Rozmowy o poezji, o przenoszeniu na papier swoich obserwacji otaczającej

rzeczywistości, inspiracji czerpanych z pejzażu, muzyki, malarstwa to obopólne doświadczenie.



warsztatów oraz występ miejscowego chóru z Gminnego Centrum Kultury w Santoku, spotkanie z przejmującą obozową poezją Marii Borcz w Garbiczu, wernisaż z ekfrazą i muzyką w niebywalej scenarii hotelu Magnat oraz pokaz fotograficzny nocą to tylko część przeżyć, które na długo zostaną w pamięci.

I przede wszystkim nawiązanie nowych kontaktów, więzi przyjacielskich. Garbicz ze swoim uroczym pejzażem: lasami i jeziorami oraz śpiewającą Aleją Lipową z pewnością sprzyja artystycznym zapędom. Nic dziwnego, że przyjeżdżają tu od lat już zdomowieni bywalcy, ale przybywa wciąż nowych chętnych, aby tu się zdomowić na chwilę, aby móc chłonąć z tego miejsca nowe inspiracje do swojej twórczości: pisarskiej, muzycznej, malarskiej i fotograficznej. To była znakomita okazja, by poczuć, jak wzajemnie przenikają się różne dziedziny sztuki.

Organizatorzy warsztatów artystycznych mogą więc z satysfakcją uznać swoją imprezę za niezwykle udane przedsięwzięcie.

Aldona Borowicz

Pokłosie

Na spotkaniu, kiedy podsumowaliśmy tegoroczne warsztaty, porównałem je do starannie przygotowanego przyjęcia: menu było dobrze skomponowane, a potrawy smaczne. Jestem pewien, że wrażenia te dzielą wszyscy uczestnicy gorzowsko-garbiczowskiego spotkania, zarówno ci, którzy w nim debiutowali, jak i ci, którzy ciągnięci magią miejsc i atmosfery starają się tu przyjeżdżać co roku. Myślę nie tylko tych, którzy jako uczestnicy przybywają na warsztaty, żeby się czegoś nauczyć i – co równie ważne – dowiedzieć się czegoś o własnej twórczości, ocenianej przez konsultantów. Ale i ci ostatni również wynoszą z tych spotkań swoje korzyści: odświeżają własną wrażliwość, niejednokrotnie

wzbogacają się o jakieś niewielkie, ale ważne spostrzeżenia artystyczne, odkrywają nowe, oryginalne spojrzenia na świat.

Mówię to nie tylko we własnym imieniu: konsultanci nie starają się uczyć uczestników w sposób szkolny. Wychodzimy z założenia, że ludzi dorosłych – a tacy przeważają – trudno już nauczyć innego, obcego im języka poezji czy malarstwa. Chcemy raczej pokazać, jak inni, renomowani twórcy, operujący podobnym językiem, realizują swoje wiersze czy obrazy, jak w obrębie zbliżonych tematów rozwiązują je wykorzystując tak, aby stanowiły nowe słowo. Nie chcemy być profesorami wystawiającymi oceny, chcemy pełnić funkcje życzliwych doradców.

Są lata grzybne i są takie, w których mimo pozornie dobrych warunków nie znajdziesz ani prawdziwka, ani nawet wyschniętej kurki. Pewnie tak jest i w tym przypadku. Raz jest lepiej – w sensie poziomym – w sekcji literackiej, innym razem w muzycznej, plastycznej czy fotograficznej. Zawsze jednak kontakt interdyscyplinarny w jakiś sposób nas jednoczy, otwiera oczy, pozwala inaczej zobaczyć świat. Zawsze okazuje się, że ludzie służący innym muzom potrafią znaleźć wspólny, wzbogacający nas wzajemnie język. To właśnie zaobserwowałem i w czasie tegorocznych i dwóch warsztatów z minionych lat. Śledziłem też z radością i satysfakcją sukcesy moich młodszych kolegów, z twórczością których zapoznałem się w trakcie warsztatów. Myślę, że jest to rodzaj kibicowania – szczerego i bezinteresownego.

Czesław Ganda z gronem najbliższych współpracowników od lat nie tylko z wielkim poświęceniem i wysiłkiem ko-

niecznym do przewyciężenia licznych przeszkód organizuje te warsztaty, również dba o to, aby panowała na nich twórcza, przyjacielska i pełna aktywności atmosfera. Dba również – i niekiedy odnosi sukcesy – o zdyscyplinowanie tego liczego i rozwichrzonego towarzystwa. Zespół programujący i organizacyjny warsztatów stara się, abyśmy się nie kisieli we własnym gronie, aby to, nad czym pracujemy docierało do szerszej publiczności. Stąd też udane imprezy otwarte – lekcje literackie w szkołach, koncerty w kościołach, wystawy – zdobywające sobie wdzięcznych słuchaczy i widzów. Myślę, że ten rozdział działalności sprawia, że zyskuje życzliwość władz i sponsorów, co umożliwia kontynuowanie tej pożytecznej i zdobywającej coraz wyższą rangę imprezy.

Mam nadzieję, że tak będzie i w następnych latach, czego wszystkim szczerze życzę.

Marek Wawrzkiwicz

Podróż na wyspę starców



W dniu 18 stycznia 2014 roku w Miejskim Centrum Kultury w Gorzowie Wlkp. przy ul. Drzymały 26, Łucja Fice zaprosiła swoich czytelników do podróży na wyspę starców. Uczestnicy programu mogli śledzić losy Gabrysi Mrozińskiej – literackiej bohaterki powieści, opiekunki osób starszych w Wielkiej Brytanii. W taki sposób autorka działająca w sekcji literackiej gorzowskiego RSTK promowała swoją drugą powieść, w której dzieli się z czytelnikami odczuciami płynącymi z pracy za granicą.

W literackiej wędrowce promującej powieść towarzyszył jej Łukasz Reks wokalista, student Akademii Muzycznej w Gdańsku, członek sekcji muzycznej gorzowskiego RSTK. Fragmentem tekstu książki czytany przez Łucję towarzyszyły piosenki z kontekstem w wykonaniu Łukasza. Scena udekorowana była pracami plastycznymi dobranymi tematycznie do prezentowanego programu. Czasem w tle tekstu pojawiały się dźwięki fletu lub inne efekty akustyczne generowane przez Czesława Gandę, niejako „zza kulis” – dobarwiający klimatu spotkania. Przed oczami uczestników podróży ukazywały się sylwetki ludzi jakich literacka bohaterka powieści Łucji spotykała na swojej drodze, obrazy przeróżnych miejsc, w których przyszło jej żyć i pracować.

„Zaprowadzono ją do pokoiku, w którym mieściło się pojedyncze łóżko, mała jednodrzwiowa szafa i stolik nocny. Kiedy zobaczyła mocno brudne od starości, chociaż dobrze odkurzone wykładziny, pomyślała: nie tak miało być!”

[...] „Gabi wiedziała, jakie zajęcia należą do jej obowiązków: poranna toaleta, podawanie leków, zakupy, gotowanie, karmienie. Po obiedzie transfer dziadka za pomocą przenośnej maszyny, tak zwanego hojsta, z jego sypialni na fotel do drugiego pokoju, który był tuż naprzeciwko. Wieczorem o godzinie dziewiętnastej powrót do łóżka.”

Jak to zwykle bywa przy promowaniu powieści opartej na osobistych przeżyciach autorki, czytelników interesuje ile w książce prawdziwych zdarzeń, a ile fikcji. Również i tym razem pod koniec programu padały pytania z sali, ile w literackiej sylwetce Gabrysi jest Łucji Fice i czy fakty opisane w powieści zdarzyły się naprawdę.

Autorka nie ukrywała, że wyidealizowała nieco swoją bohaterkę, nadając jej po

części cechy własne, a po części cechy, jakie chciałaby posiadać. Zależało jej bowiem na stworzeniu bohatera pozytywnego. Na pytanie o fakty opisane w powieści, Łucja udzieliła wymijającej odpowiedzi. Pisarz nie ma bowiem obowiązku odtwarzać rzeczywistości w sposób dosłowny. Nie jest wszak kronikarzem, historykiem, fotografem, czy choćby dziennikarzem.

Powieść ma walory dzieła literackiego przede wszystkim wtedy, gdy stanowi artystyczne przetworzenie rzeczywistości. Autor ma prawo mieszać zaobserwowane fakty z elementami fantazji literackiej. Tworzyć własną wizję rzeczywistości.

Nie jest bowiem ważne, czy istniała taka czy inna opisana w powieści postać, czy taka lub inna sytuacja rzeczywiście się wydarzyła, ale istotne jest, czy problemy poruszane przez autora są istotne z punktu widzenia jego literackiego credo i czy brzmią wiarygodnie.

Pisarz może żelgać od początku do końca. Rzecz w tym, aby mechanizm tego łągstwa nigdy nie zerzytał. Trzeba łągać tak umiejętnie, aby czytelnik wczuwał się w zdarzenia i opisy zawarte w dziele literackim przyjmując je za najszczerzą prawdę.

Pisząc swoje powieści, Łucja niejednokrotnie zasięgała rady przyjaciół z sekcji literackiej RSTK, radziła się też krytyków; przyznała jednak publicznie, że pierwszym recenzentem, z którego zdaniem bardzo się liczy, jest jej mąż. Krytyk z niego surowy, ale rzeczowy i przekonujący. Czy nadała swojej „Wyspie starców” cechy wiarygodności, ocenią niewątpliwie czytelnicy.

W programie eksponowano obrazy autorstwa: Anny Ralickiej-Perkowskiej – Białystok, Joanny Klich – Kielce, Małgorzaty Jaroma – Białystok, Jerzego Dożyka – Warszawa, Pawła Palczyńskiego – Świdnik, Małgorzaty Pieczyńskiej – Gorzów Wlkp., Elizy Kozłowskiej – Gorzów Wlkp., Pireusa Elefteriu – Qireus/Grecja, Petera Hayna – Berlin, Barbary Latoszek – Gorzów Wlkp., Realizacja dźwięku i nagłośnienie: Rafał Szafranski, Grzegorz Kosik

Scenariusz: Krystyna Woźniak i Czesław Ganda
Promocję przygotowało:
Miejskie Centrum Kultury w Gorzowie Wlkp.
Robotnicze Stowarzyszenie Twórców Kultury w Gorzowie Wlkp., Związek Literatów Polskich Oddział w Gorzowie Wlkp.
Patronat honorowy:
Rada Krajowa Robotniczych Stowarzyszeń Twórców Kultury w Warszawie.

Tekst i zdjęcie:
Ferdynand Głodzik

Rozum i miłość w powieści Myśliwskiego

dokończenie ze str. 1

To nie znaczy, że ja chcę tu wytaczać działą, ale niewygodnie, jako krytykowi, czyta się z góry założonych pozycji. Tym bardziej, jeśli czyni się go „przedstawicielem”, „reprezentantem”. A tak to jest od „Kamienia na kamieniu” (1984 i wznawiany wielokrotnie), „Traktatu o łuskaniu fasoli” (2011). Od spektakli teatralnych, filmów, cykli wykładów.

Lubię prozę Myśliwskiego, ale też często się z nim wyklócam. Myślę, że to jedyna postawa czytelnika, jako „gra” warta świeczki. Tyle w nim mądrości, zastanowienia, refleksji. Choć zawsze głęboko jest autor ukryty za narratorem niewykształconym, chłopem, drobnym urzędnikiem, grajkiem, tu niedoszłym malarzem, mającym się różnych zawodów rzemieślniczych i kramarskich. Zawsze jednak ludzie ci mają na dnie duszy artysty namysł filozofa, pamięć rozbudowaną jak u historyka. Nie dodać, nie ująć. W „Ostatniej grze” ten gawędziarz, zapisywacz porzuca akademię przy pierwszej sprzeczce z profesorem, wraca do samotnej matki i jej domu, uczy się krawiectwa, produkuje i sprzedaje krasnale do ogrodu, skupuje zabytki po wsiach i pegeerach, zmienia mieszkania i miejscowości.

Zaczyna się gra fabularna z epoką. Jak najdalej od polityki. Autor za pomocą domorosłego filozofa i rezonera oświeśla sensy naszego czasu. Jako epoki rozpadu wielu zasad i instytucji: rodziny, środowisk, miejscowości, a przede wszystkim może zawodów? To wręcz studia różnych profesji: rzemieślniczych, usługowych, inteligentkich. Jest tam sondowanie etosu i dziejów pokolenia wojennego i powojennego i satyra na mannie i fanatyzm. Trochę może za całą polską literaturę Myśliwski odraabia nakazy prozy społecznej. To jeden wielki hołd dla ludzi pracy, dla ich marzeń, lęków, bezimiennego heroizmu. Nawet za dusze komunisty narrator daje na mszę. Uszanuje i wyeksponuje dozorcę magistrackiego. Wykpi za to bufona. Warsztat rzemieślnicy to dzieje ludzkich dramatów, nadludzkiej pracy, niespełnionych marzeń, dążności do ideału, a przede wszystkim obrony honoru. W tym sensie nie ma innej historii niż dzieje ludzi pracujących, zanurzonych w codzienności. Na nich się wspiera cały gmach możliwych. Czasem ci mądrzy tylko schodzą do tej prawdy, tego autentyzmu, żeby skomentować go, wyliczyć podstęp i wymuszenia historii.

W „Ostatnim rozdaniu” to na wpół artysta (narrator jest niespełnionym malarzem) na wpół robotnik, człowiek myślący, wolny, czujący, maksymalnie odpowiedzialny, mistrz dla uczniów, przez swój warsztat tworzy centrum dla spotkań, nawet dysput, ludowego filozofowania. Dla Myśliwskiego owi miasteczku krawcy, szewcy, stolarze, ślusarze to zatrzymane i przypadły czas przysłowiowego strychu ze starociami, czas wspomnień, „mieszkań pamięci”, ran na ciele i duszy, formy. Przykładowo, jeśli symbolicznie znakiem pamięci jest DOM, to jego dzieje znaczone są rzemieślniczym trudem budowy, wyposażenia, domowe pamiętki, przedmioty, portrety ludzi czytane z fotografii, pozostawionych strojów, zabawek itd., itp.

Przemijanie to niespełnienie. Idealna miłość niespełniona. Pisarz stawia nas przed zagadką. Fizyczną, psychiczną, metafizyczną. Maria, głos idealnej miłości. „Przypłynęła do mnie fala wielkiej tęsknoty za tobą od kilku dni paraliżuje mnie i nie daje o niczym innym my-

śleć”. Miłość to czysta, niegasnąca, wieczna, doznana w cierpieniu, poprzez sztukę (wywołana portretem), aż do grobu i poza grób. Urasta do boskiej figury losu, całkowicie niezależnej od woli. Aż do stwierdzenia: „bardziej rozumie mnie niż siebie”. Opowiadacz trochę zbywa nas: „Może nie stać mnie było na taka miłość, jakiej była godna, jaką sobie wymarzyła...” Choć w komentarzu gdzieś myśli o naturze miłości: „Miłość, to być może, mądrość wspólnego przemijania, jakby razem z nami przemijał i świat”. Maria nie poddaje refleksji natury miłości ona po prostu fanatycznie kocha. Za dwoje. Za cały świat. Nadziemsko: „gdy sobie uprzytomnię, jaki straszny, jaki trywialny, cyniczny, groźny jest ten świat, zastanawia się, czy można, czy warto jeszcze na nim kochać”. Prawdopodobnie dla tych listów stwarza dla siebie drugie „ja”, realia swojego życia, cały fikcyjny świat.

Nigdy nie było tak otwartego tekstu miłosego kobiety do mężczyzny, ani w literaturze mężczyzny, ani kobiet. Chyba, że w tekstach świętych skierowanych do Boga. Były wyznania wykreowane na dzienniki. Pytałem czytelniczkę po lekturze „Rozdania”, jak ona te listy odbiera. – To aż trochę żenujące – odpowiedziała. Choć narrator tłumaczy nam, że to nie tylko o marzenie miłose chodzi, ale o coś o wiele więcej, o nadanie życiu sensu, to próba podzielenia się zyciem, a nawet zatrzymanie czasu, wznowienie jakiejś nadwartości życia, wskrzeszanie zmarłych. Wyraźnie więc Myśliwski nawiązuje do sławetnego dzieła Prousta „W poszukiwaniu straconego czasu”. Polska neosecesja?

Żeby już zmierzać do końca, bo wiem, że długich recenzji się nie czyta, to uprzedzę czytelnika, że uroda powieści Myśliwskiego nie w opowieści, nie w fabule i perypetiach bohaterów. Jej uroda tkwi właśnie we wspomnianych realiach, dygresjach, monologach, obserwacjach i refleksjach. Zaskakuje nas, co chwila autor paradoksem, refleksją, wyrafinowanym humorem. Dowiadujemy się całkiem nowych rzeczy o świecie znanym-nieznany. Romeo klic, bo sama mowa się tego dopomina. Sny SA jak burze wyobraźni. Czasami miłość staje się światem zamiast świata. Notes pozwala ci powiedzieć – to jestem ja. Modelka zaczyna istnieć, kiedy ja maluję. Młodość to czas zmarowany na złudzenia. „Przejdą się ludzie gotowizna, bo ta gotowizna wszystko zabiła”. „Wszystkiemu, co istniało, istnieje i istnieć będzie, z natury przypisany jest stan niedokończenia, włącznie ze wszechświatem”. Zatrzymuje nas autor na chwilę przy symbolach matki, domu, cmentarza i zadziwia, jakbyśmy tych pojęć dobrze nie znali. Swoje niewysłowione przecucia i intuicje w opisie pracy rzemieślnika, artysty, robotnika. Rzuca od niechcenia: „Wszyscy w coś gramy naszym życiem”. A gdzieś dalej echo odpowiada: i wszyscy jesteśmy przegrani. I tak dalej i dalej. Aż niektórzy wykrzykują: przecież to filozofia podstawowych pojęć etosu pracy i cywilizacji miłości. A słyszałem też sceptyka, który powtarzał: archeologia literacka. Choć gdyby i tak po części było, to bardzo nam na przełęczu czasu i ustrójówka, przypowieść, baśń, gawęda „ustylizowana na wypowiedź swobodną i bezładną”, jest potrzebna.

Jan Zdzisław Brudnicki

Wiesław Myśliwski, *Ostatnie rozdanie*.
Kraków 2013 Wydawnictwo „ZNAK”.

Stanisław Dominiak

DZIEWCZYNA BESTIA I SEN

To nie była miłość
to była niemoc

Wpadła w pułapkę uległości

Brał ją kiedy chciał

Resztki jego
wyciskały z niej stale

Nigdy nie mogła
umyć się w środku od niego

W końcu
odważyła się odejść

z małą fiolką snu w zbrukanych ustach

PAMIĘTAM JAK ...

Czesałem ramiona
palcami

wzajemność wbita w plecy
wygięła
usta
w dwa krzyki

nad ranem wypadałem
jej
spod paznokci

Joanna Vorbrodt

idź już spać

otwarte okno i przekonanie
tam musi być coś więcej

plac zamkowy nocą z domu literatury
tylko ważny telefon może zatrzymać
pędzące myśli

nie wiem czy się kiedyś spotkamy

schody w dół. operator akademii pana
kleksa leci
na łeb na szyję. znamy się jak stare psy
wy nie wiecie a ja wiem
daleko mu do adasia niezgódki

mamy trochę siniaków i niewielkie
wstrząśnienie
literackim światem
czy jest na sali...

zdezorientowana i nielogiczna
w życiu się tak nie stoczyłam mówię

i z zaburzeniem pracy serca przed północą
dopisuje lekarz

NA WARSZTACIE RECENZENTA

U SIOSTRY KONSUMATY

NADEŚLANE KSIĄŻKI



Tom Piotra Piątka „Cały ten tłum” zaczyna podobać mi się od pierwszego wiersza, a dokładnie od szóstego wersu *Zawsze jakieś pośmierne niedopowiedzenie. Jest dobrze. Funeralnie zawsze można mnie zahaczyć. Dalej okazuje się też dobrze: *Nastajemy w seriach / Przybieramy formę każdego / Który czeka, bo Trzeba nauczyć się form żeby powo-**

li z nich *Wychodźcie aż do wyklucia, a Czas przybiera formę ciała które milczy. Dotykamy tajemnicy człowieka. Może poprzez kolejne narodziny, wyzwolenia, zerwania się ze smyczy. Bohater skrada się by posmakować niedotykalnego. Na palcach, w delikatnej skórze. A śmierć zdarza się innym – coś odbiera, ale i czegoś dodaje. Mitologizuje się i ubajecznia. W wierszu „Księżyc jest zabawką” mamy właśnie ten bajeczny archetyp – *Śmierć ma usta pełne gęsich piór.* Zadławić można się nawet pełną. Zamęczyć życiem i obserwacją.*

Świat podmiotu lirycznego potrafi zaskoczyć sobą, zaskoczyć kobietą, która staje się wyzwaniem. Antidotum stanowi ucieczka w byt spokojnego embrionu. „Chcę wrócić do łożyska” to manifest pojedynczości, wyrwania się z tytułowego tłumu, rozmycie drogi do absolutu, powędrowania w głębi siebie. Co z tej wędrówki trafi do czytelnika – może słowo, które jest jak *obłoczek pary*, a może *plastikowa miska z mydlinami w której zanurzy po kolana własny język.* Bo język tej poezji stanowi wyzwanie. Rozbudza i zaciekawia.

Książki do recenzji proszę przysyłać na adres redakcji, a wiersze na maila siostrakonsumata@gmail.com

POCZYTALNIA!

polecane książki



Bartosz Sawicki – **Krucza wieczność**

Cywilizacja nas zmieniła – ale czy na pewno? Sawicki w swoich wierszach bywa dosłowny, by zaraz uciec od jednoznacznego obrazowania. Jego kontemplacyjna natura potrafi opisać uczucie zarówno poprzez obrazoburcze budowanie świata przedstawionego: *usnę z głową tuż przy twoim penisie / pomiędzy łokciami wspartymi o kierownicę / a kolanami kontrolującymi prędkość istnienia* [s. 15]; *albo nawet przejdzie / już sam kurwa nie wiem / bo tempo będzie powolne / i umrę na tobie* [s. 31] – jak i nadzwyczaj kruchą konstrukcją typową dla myśliciela: *z początku byłbym ściśle czuły / obwąchał jak pies* [s. 21]. Cenię sobie te momenty wrażliwe w wierszach Sawickiego. Świeżość jest w nich i swoiste zmuszenie czytelnika by zmienił rozkład akcentów, by nie uległ schematom, jednostronnym odczytom.

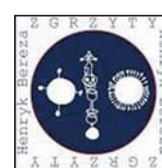
[Bartosz Sawicki, *Krucza wieczność*, Wydawnictwo Forma, Szczecin, Bezzecze 2013, s. 82]



Bartosz Suwiński – **Odpust**

Świat religijności, swoiste stawanie do rytuału odpustu, który przecież w historii kościoła uległ ewolucji, wypełnia warstwę podstawową obrazów poetyckich Suwińskiego: *Bozia zmoczy, bozia wysuszy* [s. 26]; *Ciebie ojcie prosimy po bożemu* [s. 5]; *wieś cała w piórkach a pleban z kropidłem / od domu do domu* [s. 14]. Mamy tu i przypowieści – *O dziewczkach i szatanie* [s. 24], *Przypowieści ku przestrodze* [s. 20], i elegię *Pochówek* [s. 4], i modlitwę *Pacierze z lvy* [s. 11] nawet gorzkie żale, błagalnie czy lekcję religii. Ta różnorodność powoduje spójność kompozycji. Sugerowany obrzęd wokół ciała i duszy nie może jednak obejść się poza słowem. Przecież *Słowo zamyka w sobie co głośnie w człowieku* [s. 25], ale co ważne *słowa nie są tajemnicą języka* [s. 40]. Tajemnicą jest poezja, jej swoiste nieokielzanie.

[Bartosz Suwiński, *Odpust*, Biblioteka Współczesnej Poezji Polskiej „Zeszyty Poetyckie”, Gniezno 2013, s. 44]



Henryk Bereza – **Zgrzyty**

Każdy czytelnik Zgrzytów co innego uzna za swoją prawdę, za co innego prawdę objawioną przez poetę i za jeszcze inny byt prawdę obiektywną. Zgrzyty odbywać muszą się przy pełnym użębieniu: *zgrzyty bez zgrzytania / by zgrzytać zębów brak* [s. 16]. To biblijne odwołanie najlepiej realizuje się w kontekście tekstu ze strony trzydziestej drugiej – który nie ma swojej podwójnej wersji: *czym jest dobro / czym zło / pomyśleć nie sposób / powiedzieć zdanie / poza pacierzem / niemożliwość / zło dobrem / dobro złem / istny zgrzytu rdzeń.* Całe życie jest spletem zgrzytów, przeciwieństw, paradoksów. Rdzeń ten wiadomy jest każdemu, choć często nieuświadomiony.

[Henryk Bereza, *Zgrzyty*, Wydawnictwo Forma, Szczecin, Bezzecze, 2014, s. 51]



Patryk Chrzan – **Przekazy podprogowe**

Woda niesie zaskoczenia, wyznacza terytoria, ustanawia porządek, zakreśla codzienność, przenosi podprogowe komunikaty. *Linia brzegowa – linią życia* [s. 17] pisze Chrzan i ma rację. Akt twórczy jakim jest podprogowy przekaz ma również swoją definicję. Poeta aktualizuje samego siebie, zarządza swoim definitywnym określeniem *poeta żyje jednym dniem / muszki owocowej* [s. 43]. Ta nietrwałość i brak precyzji owionęły cały tom. Bo przecież jak może być inaczej, gdy poeta *żywi się odłamkami słów* [s. 43]. A więc nawet materia, z której powstaje świat literacki nie jest solidna, całościowa, pełna. *Jedyną stałą jest zmiana* [s. 13]. Możliwe, że dla Chrzana poezja staje się rodzajem filozoficznej medytacji, zmierzania się z odbiciem postaw poznawczych. Przecież *paradoksalnie / wojna niosła mniej pogrzebów* [s. 6]. Nie jest łatwo przeniesić znaczenia, w kolejnym liście elektronicznym nacechowanym *nieuporządkowanym / ruchem elektronów* [s. 14]. Wartość obrazowo-pojęciowa tych wierszy jest wielka i tylko od czytelnika zależy, na ile pozwoli sobie odkodować zapodany przekaz.

[Patryk Chrzan, *Przekazy podprogowe*, E-bookowo, pl, Będzin 2013, s. 60]

Uczestnicy i goście spektaklu *Ziemia krzyczy*

fol. Maciej Sztuczynski

Teresa Rozpłochowska-Świłała**Jak ptaki**

opustoszał dom
mieszka w nim tylko cisza
z załzawionych okien
aż kapie pustka

a jeszcze tak niedawno
wydaje się wczoraj
śmiech śmiechem gonił berka
poduszki toczyły bitwy

gdy w drzwiach stanęła dorosłość
z walizką pokus życia
odjechał tupot nóg
pociągami przeznaczenia

Noc widza

szóste piętro balkon
źrenice jak ćmy
latarniami wabione
żar żądz uwalniają
diademem miasto płoniec
czuć trunki
przekleństwa
pod nogi spóźnionym przechodniom

falszywej spowiedzi dnia
noc czarną daje zasłonę

Podgląd

z kosmosu
ziemia
jak wielka niebieska łąza
nie rozpychaj się łokciami
dla wszystkich wystarczy

Agnieszka Tomczyszyn-Harasymowicz**siła tarcia**

Nie wiem jak zniosę dzień bez alfabetu. Wszystko zaczyna się przecież na jakąś literę. Mijanie to rzekomo zapominanie; możliwe, ale ciebie zapamiętam, bo zacząłeś mi się z okna pobliskiej kamienicy. Teraz, gdy jesteś daleko, nie mogę pisać. Małeje we mnie psyche. Wypisuję szkarłat, rozlewam noc i tonę w za głębokiej treści. Wieczór, choćby

najlepszy – niczego nie zmieni. Nie jem, czytam, rysuję aureole. Jakże to możliwe, że znałeś mnie, gdy byłem ziarenkiem zamysłu, że już wtedy układałeś mój portret, aż zjawiłam się zza horyzontu. Nie wiem, jak zniosę głoski w obcym języku. Wszystko kończy się przecież na nieznaną literę i tuż przed odejściem nie można już niczego odczytać.

Zofia Sofim Mikula**Z poziomu ulic**

tej nocy ktoś zatrzymał tramwaje ktoś inny dziewczynę w ramionach
miasto puściło się w fontannę sztucznych ogni
rozświetlając prawy brzeg i stadiony
niby przypadkiem wchodziło światłami w rzekę

to była zwyczajna noc
nawet przejście środkiem skrzyżowania nie zmieniło nic
stojąc u stóp pałacu łatwo wierzymy w blask wielkich okien
lecz nie domkniemy snów bez złotych iskier czarnego konia

z poziomu ulic można tylko odjechać autobusem N 25 w kierunku między
między nimi nic nie było...

Warszawa, 1 stycznia 2014 r.

Jarosław Trzeźniewski-Kwiecień**Prośba**

nie klucz proszę
nie baw się ze mną w kotka i myszkę
nie wymyślaj dialektycznych wymówek
schowaj marksa engelsa pod poduszkę
pomyśl nad życiem jednej z mrówek
nie krzycz głośno eureka bo odkryłeś
to co dawno zostało odkryte
nie bądź ślepy i tak źle jest estetom
opijają wieczną stypę
nie płacz głośno to jest podejrzane
nawet zamka do drzwi nie umiesz naoliwić
i nie słuchaj nad ranem bajek
żyli długo ale nieszczęśliwi

Bóg

Czysta kartka papieru Z nieśmiałości wiersza
Między milczeniem a słowem
Między ustami a krtanią
Pomiędzy niebem i ziemią
Pomiędzy struną a Membraną
Cisza

Zmięta kartka papieru Z bezradności wiersza
nut umilkłych już dawno nie sposób odczytać
Ale hieroglif dźwięku będzie przyśpieszony
Łzę i wruszeniem ramion zapiszą ten szyfr
Zetłale dawno Skruszone znaki
Tyle żeby uklęknąć
Uwierzyć można wtedy

Umiera piękno bez tchu

Krzysztof Stępnik**Otoczony studniami pustymi.**

Otoczony studniami pustymi myślał że spadną
deszcze
I napelnią je jeszcze po brzegi
Otoczony studniami tak myślał ... czasami dotykał
jej i tęsknił za nią
Nocą i nad ranem i wlepił wzrok w ścianę
Otoczony studniami pustymi myślał że spadną
deszcze
I spotkają się jeszcze po brzegi
Otoczony marzeniami tęsknił ...
Czasami za studnią stała ona ... wtedy myślał że
oszaleje
Że oszalał ... bo śnieg nad brzegami jej topnieje.

Uczestnicy XXXII Interdyscyplinarnych Warsztatów Artystycznych Gorzów-Garbicz 2014

fol. Paweł Wiśniewski

Stanisław Stanik

W 35-rocznicę śmierci

Edward Stachura – życie i śmierć

dokończenie ze str. 1

Znakomity psychiatra, prof. Kazimierz Dąbrowski, starał się dowartościować osoby chore psychicznie, wskazując na ich różnorodność talentów, wrażliwość, ciekawość widzenia świata, ukazywanie natury ludzkiej w nowym, nieznanym świetle. Wniósł wiele do badań nad chorobami psychicznymi, depresją, schizofrenią, także neurozami, ale nie tylko to chorzy i opuszczeni mu wiele zawdzięczają, cenią za humanizm w spojrzeniu na im podobnych, niemal zrównanie ich pod względem wartości z osobami w pełni zdrowymi. Profesor nawet uznawał, że aż 97 % społeczności jest nieczłowieczona. Pozostawił ten wybitny uczonego po sobie pełen altruizmu i miłości do słabszych wiersz pt. „Posłanie do psychoneurotyków”:

*Bądźcie pozdrowieni, Nadwrażliwi
za waszą czułość w nieczułości świata,
za niepewność
– wśród jego pewności
za to, że odczuwacie innych tak jak siebie samych
zarażając się każdym bólem
za lęk przed światem, jego ślepy pewnością, która
nie ma dna...*

Przyjmując te głębokie i pełne empatii słowa, trzeba mieć przecież na uwadze, że nawet najciężej chorzy psychicznie byli kiedyś zdrowi. Byli jednymi z nas i tylko zbieg okoliczności życiowych, może degradacja genów (najczęściej jedno i drugie) sprawiło, że ujawniła się w nich dysfunkcja wnętrza. Dlatego, zresztą również z uwagi na to, że choroby te można podleczyć, a w każdym razie wyciszyć, musimy patrzeć na „innych” braci ze współczuciem i miłością. Tak powinniśmy przyjmować też los znanego poety, prozaika, piosenkarza Edwarda Stachury, który przeszedł długą drogę od normalności (w sensie zdrowotnym) do gehenny degradacji psychicznej, do ostrej psychozy zwanej schizofrenią paranoidalną.

Ta ciężka przypadłość znalazła w pewnych kręgach prześmiewców, do których jako najdotkliwszy z pewnością należy Jan Marx. Napisał on w „Legendarnych i tragicznych”, że Stachura sam sobie był winien nagłej śmierci. Ujął to w takie słowa: „Przecież nawet, jeśli założymy, że śmierć Stachury była świadomym wyborem – co jest jednak wątpliwe, bo wyobraźnię poety od pewnego czasu zaczęły oplatać i udręczać przesładowcze urojenia – to przecież nigdzie nie jest powiedziane, że arcydzieła trzeba uwiarygadniać własną śmiercią. Tylko świadomość niepełnowartościowości swego pisarstwa mogła skłonić Stachurę do takiego rozwiązania”. Jakież to naiwne, powierzchowne, obciążone błędem

zawodowym rozumowanie. Może tryb życia poety, wysiłek intelektualny, zerwanie więzi rodzinnych miały pewien, nawet ważny wpływ na wystąpienie psychozy, lecz musiały one natrafić na podatny grunt obciążeń genetycznych, aby choroba wystąpiła. Dwa czynniki: rozregulowanie niektórych genów i wiele przykrych doświadczeń życiowych musiały wspólnie zadziałać na psychikę poety, i to zdaje się tak, iż zginął bez udziału wolnej świadomości: pod „nakazem” omamów. Doszło do tego z pewnością nie z powodu rozczulania się nad swoją indolencją twórczą, bo – to łatwo sprawdzić – za życia prześmiewców raczej nie miał. A poza tym choroba stanowiła epizod jego życia.

Rozpoczął od wierszy, później pisał poematy: „Dużo ognia” (1950), „Przystępuję do ciebie” (1965), „Po ogrodzie niech hula szarańcza” (1966), „Kropka nad ypsilonem” (1975), „Missa pagana” (1978). Największe uznanie jednak, zwłaszcza wśród młodych, zdobyły „Piosenki” (1979), pisane przez wiele lat, wykonywane przez samego autora, a potem złożone w jeden tom. Ostatnim prawdopodobnie utworem poetyckim Stachury, znanego pod pseudonimem Sted, jest tajemniczy a tragiczny w swej wymowie poemat „List do Pozostałych”.

Obok tego wciąż tworzył opowiadania zebrane w tomach: „Jeden dzień” (1962), „Falużek na wietrze” (1966), „Się” (1977), powieści: „Cała jaskrawość” (1969), „Siekierzada” (1971) i utwory, które trudno ująć w kategoriach gatunku: „Wszystko jest poezja. Opowieść – rzeka” (1975) – coś pośredniego między dziennikiem, esejem a powieścią, „Fabula rasa. Rzecz o egoizmie” (1979) – rodzaj zapisu refleksji i przestawienia filozoficzno-moralnego. Pośmiertnie wydawcy pięciotomowej „Poezji i prozy” (Henryk Berezka, Ziemowit Fedeci, Krzysztof Rutkowski) złożyli jeszcze utwór „Miłość, czyli życie, śmierć i zmartwychwstanie Michała Kałnego, zaśpiewana, wyplakana i w niebo wzięta przez Edwarda Stachurę” – jest to jakby kontynuacja eklektycznego tomu „Wszystko jest poezją”. I wreszcie pamiętnik ostatnich miesięcy poety „Pogodzić się ze światem”, wstrząsający i wywołujący bezradność przez tragizm sytuacji, zmierzającej nieuchronnie do śmierci.

Twórczość Stachury jest niejako trójdzielna, składają się nań trzy osobne formy, o których Piotr Kuncewicz w „Agonii i nadziei” tak pisze: „Pozostało po Stachurze kilkadziesiąt wierszy lirycznych, niektóre posłużyły za budulec poematom. Ich poetyka nie jest szczególnie wyrazista ani jakoś zaskakująco nowa. (...) jak i w całej twórczości – dużo inwokacji, pa-



tosu, pochwały wędrowek, form litanijnych. (...) Proza Stachury, od początku niezwykle oryginalna, stopniowo oddalała się coraz bardziej od gatunków tradycyjnych. Właściwie od razu była czymś pośrednim między prozą fabularną a pamiętnikiem czy dziennikiem raczej. Stopniowo mnożyły się partie esejowe czy apostołskie zgola. (...) Największą jednak popularność zyskał Stachura jako autor piosenek, które wielokrotnie sam wykonywał. Od strony literackiej najświetniejsza nie są, a nawet właściwie stanowią najsłabszą część jego dorobku. Ale właśnie one stały się filarem jego legendy, jego stanowiska idola”.

Pierwsze były utwory wierszowane. W powieści „Wszystko jest poezją” można znaleźć taką motywację zaczątków literackich poety. „Teraz przypuszczam, że nie wiedziałem, dlaczego pisałem wiersze, kiedy je pisałem. Ale chyba na pewno chodziło o przebijanie się do przodu poprzez pajęczyny, sieci i inne zasadzki obłądki, poprzez ponure katakumbowe, paranoidalne i paniczne krainy strachu i poprzez zwodniczych omamionych marzeń gęste, lepkie chaszcze. Chyba na pewno chodziło o to, bo w ogóle chodzi o to. O przebijanie się do polany wielkiej, „pustej”, gdzie nic już nie stoi na przeszkodzie, żeby siebie zobaczyć”. Jak można wnosić, autorowi szło o docieranie do istoty rzeczy, do kresu własnej osobowości. A gdzieś na dnie swojej psychiki

już wówczas, na początku lat siedemdziesiątych, w odmętach swej duszy (mówiąc słowami poety) wyczuwał jakiś chaos, obsesję, czy dokładniej: obłąd. Nie było to czcze, prowokujące rozpoznanie; faktycznie już wtedy, a od kiedy nie wiadomo, na psychice osadzała się choroba, która nosiła miano schizofrenii paranoidalnej.

Sted tę chorobę czuł nie tylko wypustkami nerwów, ona już toczyła jego mózg i zwoje nerwowe, bo choć miewa ona charakter psychiczny, powoduje dolegliwości także somatyczne, fizyczne. Sam poeta potwierdza w swoich zapiskach, że tak było. Dziwne formy miały jej objawy. We „Wszystko jest poezją” napisał o sobie:

„We Wrocławiu siedziałem na schodach prowadzących prosto do wody, nad kanałem „koło Wolty”, jak określała to miejsce wędkarze. Przy ulicy Długiej 9, tuż obok tego dużego starego domu, gdzie kiedyś mieścił się magazyn meblowy, a co przedtem – nie wiem. Siedziałem, patrzyłem na płynącą wodę i ćwiczyłem zamknięcie ust i skupienie serca. Było znowu tak, jak było już nie raz (czy tak będzie zawsze?), że absurd grał niebezpiecznie z absurdem, rozpacz rwała włosy rozpaczy, gorzkość zalewała gorzkość. Taki atak, na który nie można poradzić, tylko trzeba go przetrzymać (nie wolno próbować topić go w alkoholu, trzeba na trzczo, na sucho), przetrzymać, jeżeli się chce przetrzymać, bo jeżeli się nie chce, to już gorzej niż źle z osobistym życiem człowieka. Tak źle, że bardzo łatwo wtedy stać się wyśmianym żerem (le cadavare exquis) dla krwawo-karminowych plotkarskich ust małego światka. Bo co do wielkiego świata, to ten przynajmniej zachowuje wszystko mu jedną obojętność. Ja, ciągle jak zwykle, bardzo chciałem przetrzymać ten kolejny atak, nie pierwszy i nie jedenasty, i nie dwudziesty drugi, i tak dalej, ale to moje długie doświadczenie w tej straszliwej domenie okazuje się za każdym razem bezużyteczne, za każdym razem jakby zupełnie niestępiony, dziewiczo ostry szpon szarpał mi wnętrzności. Tak to jest, tak to jest”. Wrażenie szarpanych wnętrzności to nie obraz Prometeusza, którego wątrobę dziobie ptak, to wczesne doznanie choroby psychicznej, objawiającej się dojmującym bólem w miejscach ważniejszych spłotów nerwowych.

Choroba dotyka także, jak w wypadku Stachury, trochę układ krwionośny, trochę oddechowy, ogólnie: wegetatywny, daje o sobie rozmaite znaki. Oczywiście, w tym początkowym jej stadium, a raczej zapowiedziach eksplozji, nie ograniczała świadomości czy sprawności intelektualnej, potem jednak – gdy wybuchła w całym swoim nasileniu, w 1979 roku, chory nie mógł panować w pełni nad swoim rozsądkiem: natłok obsesyj-

nych myśli, omamy w formie słyszalnych „głosów”, niemożność odrzucenia natrętnych, paranoicznych myśli – to finał wcześniejszych ataków schizofrenii, objawiających się jakby nie wiadomo z czego i pod jaką nazwą. Ale niewątpliwie w opowiadaniu „Wszystko jest poezją” mamy do czynienia z wstępnymi paragnomenami choroby psychicznej.

Niektórzy znając finał tak przypadłości, jak i „normy” Stachurowej zdają się widzieć całą twórczość artysty jako wyraz patologii. A tak naprawdę nie wiadomo, co jest zwyczajne, a co niezwykle, chorobliwe. Długie lata Sted pisał arcy-mądre, świeże w wyrazie i piękne pod względem formy utwory. Zwracały uwagę harmonijne, wzniosłe, głębokie wiersze, pierwszy zbiór opowiadań „Jeden dzień” wywołał oceny więcej niż pochlebne, wprost entuzjastyczne. Sam Jarosław Iwaszkiewicz napisał w swoich „Rozmowach o książkach” („Życie Warszawy”) tak: „Ta osobliwa proza, ta niby to naiwna składnia, przeczyste zdanie z dziwnymi powtórkami, ta melancholia i – głęboko wewnętrzne umiłowanie życia, radość ze wszystkiego, co ono przynosi mniemanemu wagabundzie, wyczuwanie polskiego pejzażu i polskiego codziennego życia, tęsknota do miłości i wiara w miłość – jakie to wszystko młode i pełne zachwyty...”. Tak, zaczynał Stachura pod gwiazdą fascynacji życiem, pochwały natury, apologii codzienności. Kiedy mówił „wszystko jest poezją”, zapewne myślał, że poezją jest pani Potęgo-wa, u której bywał podróżując, że jest nią krajobraz polski, że jest też każdy człowiek, nie tylko ktoś taki jak Edward Stachura. Nie było egoizmu w postawie poety, przeciwnie, za wiele miał altruizmu, dobroci, potrzeby wolności. Ale czy ten właśnie, jakiś taki świętofranciszkanizm, był już chorobą? Nie.

Późno nastąpiło coś zgoła nieoczekiwanego. Pojawi się pewnie jakiś dokładny przychylny poecie biograf, który złoży z jego ostatnich zapisków, dokumentów (gdzieś także ocalałych) i wywiadów ostatnie przypadki autora „Całej jaskrawości”. Tu szczególnie chodziłoby o odzwierciedlenie tych miesięcy jego życia, które znosił pod działaniem choroby, o ten okres, który odznaczał się cierpieniem i bezradnością, pchając poetę w bezlitosną pętlę śmierci. Wyrazisz się stałby się dorobek poety i jej indywidualne znamiona. Może ze zderzenia „zwyczajności” z zastępującą ją patologią wynikałby jakiś nieskrystalizowany dla nas morał?

Kontury ujawniania się i przebiegu psychozy, aż po jej tragiczny finał, obrysowują się podczas lektury pamiętnika poety „Pogodzić się ze światem” prowadzonym od 28 maja 1979 roku do 20 lipca tegoż samego roku. Pod datą 16 czerwca, gdy Stachura osłabiony już psychicznie, jak i fizycznie znalazł się w domu rodzinnym, mając za sobą największy atak choroby, notuje poeta rozmowę z wiekową, ale jeszcze żyjącą matką:

„– Poszedłeś z domu. Nic nie wzięłeś na drogę. Sam sobie wybrałeś drogę. I nie masz nic. Twoi bracia – Rysiek ma już wnuczki, Żano też ma dzieci; Elunia też; a ty, synku?

– Ja, mamusi, ani mąż, ani ojciec. Tak się złożyło, że nie mam nic.

– Biedny jesteś, synku; módl się do Boga”.

Próbując znaleźć uzasadnienie dla swojego rozstroju umysłu (a i organizmu także) snuje takie dywagacje na kartach owego pamiętnika:

„Tak się miotalem po świecie. „Wszystko jest poezją” jest tego wstrząsającym dokumentem. Wszystkie inne moje książki takie same. Może dlatego, że jestem wygnaniec. Ni Francuz, ni Polak, ni Meksykanin. Nie czułem ziemi pod stopami, ziemi, jak to mówią, własnej, rodzinnej, ojczystej. Nigdy na to nie zwracałem uwagi, ale coś w tym chyba jest. Do osiedlenia się na stałe umyśliłem sobie Patagonię, potem Jukatana, daleko od Polski i od Francji. Wreszcie upatrzyłem sobie Wisłę. S jak Wisła. Gdzieś nad Wisłą jest moje miejsce”.

O dalszych powodach swego rozbitcia pisze:

„Widzę, że każdy ma siebie, a wraz z sobą swego Boga. I dlatego każdy w sobie znajduje tę porcję spokoju pozwalającą mu żyć i znosić nieszczęścia, które chodzą po ludziach. A ja mam siebie, ale nie mam, ale nie mam wraz z sobą swego Boga i nie ma we mnie ni drobinę spokoju, tylko lęk i pustka. A przecież, a przecież, a przecież. No właśnie. Może wysunąłem się przed Boga, na pierwszy plan, zmieniłem żywą kolejność i znalazłem się raptem całkowicie osamotniony, jak gdyby przez Boga mego porzucony”.

A tragedia poety, gnębiącego od lat jakimiś bólami i niezbornością ciała, objawiła się nagle i gwałtownie. Tak o tym Stachura pisze:

„Niejaki Edward Stachura, który sam siebie zanegował. Który między innymi spalił setki listów i setki swych fotografii, i wyrzucił notesy z adresami i rozdał wszystkie, co miał, i wyszedł z domu, zostawiając dom otwarty, i wyrzucił klucz, i ach Boże mój”. Tłumacząc rzeczowo zaszłe zdarzenie, trzeba odwołać się do diagnozy medycznej, ściślej: psychiatrycznej. U Stachury wystąpił ostry wybuch choroby zwanej schizofrenią paranooidalną. Jest to choroba dla otoczenia niezrozumiała, budząca lęk. Jeszcze do połowy XIX wieku nosiła znaną opętania przez moce tajemne. Wyodrębnili ją wkrótce Kahlbaum, Hecker, Kraepelin, wprowadzając podział na kilka samodzielnych typów, w tym schizofrenię paranooidalną (odpowiadającej Kahlbaumowskiej „vesania typica”).

Słowo paranoja pochodzi od greckich terminów „pará” – obok, wbrew, na przekór, fałszywie, i „noýs” – umysł, rozum, sens. Greckiej nazwie paranoja (schizofrenia paranooidalna) odpowiada polski „obłąd”, rosyjski „sumasszed-szjy” itd., i oznacza coś, co zeszło z ogólnej ludzkiej drogi umysłu. Paranoja tym się różni od innych typów schizofrenii (np. katatonicznej czy prostej), że występują w niej omamy słuchowe i urojenia prześladowcze. Postać urojeniowa pojawia się zazwyczaj później niż inne formy schizofrenii. W tym typie psychozy występują halucynacje wzrokowe, podobnie jak w marzeniu sennym. Naj-

częściej jednak spotyka się w niej omamy słuchowe słowne, przekształcony jest więc ten rodzaj percepcji, który dotyczy kontaktu z innymi ludźmi i najbliższy jest myśleniu. Omamy głosowe swoim natręctwem i siłą oddziaływania na świadomość mogą „kierować” postępkami chorego.

Pod wpływem natręctw słuchowych (całkiem konkretnych w subiektywnym odbiorze) Stachura podjął decyzję, która przedstawiała się tak, powodując nieprzewidywalne reperkusje:

„Wszystko ze mnie wyciekło. I krwi też dużo ze mnie wyciekło”. Stało się tak na skutek samobójczego kroku rzucenia się pod pociąg. Tak to wyglądało po kolei: „To, co czułem po uderzeniu, to, że dostałem się pod elektrowóz i ten włókł mnie pod sobą jakiś kawałek, nim się zatrzymał. Bardzo bolało. Czułem wyraźnie jakby każdą sekundę. Lokomotywa stanęła. Ja czułem wyraźnie, że nogi i ręce mam powykęcane i uwięzione, oplątane w żelastwie. Byłem przerażony, ale tak jakbym nie miał na to czasu. Myślałem tylko o tym, żeby się jak najprędzej wyplątać i wydostać spod elektrowozu, nim znowu ruszy. A że ruszy i skończy ze mną, byłem przekonany. Byłem przekonany, że wszystko jest przeciwko mnie. Prócz tego głosu, który przez ostatnie kilka dni i nocy robił ze mną i z moim ciałem, co chciał, i który teraz, gdy leżałem pod lokomotywą i gdy usiłowałem się stamtąd wydobyć, mówił do mnie po francusku: „Doucement; rien ne vaut la modération; doucement”. Podczas gdy wyplątywałem się, usłyszałem inny głos, ludzki głos kogoś jakby przykucniętego obok lokomotywy: „Jest tu; rusz się”. I jakieś inne ludzkie głosy. Byłem przekonany, że to wrogowie i że zaraz dobiją mnie. Wyplatałem obie nogi i lewą rękę i wtedy, gdy chciałem kulnąć na lewo, żeby uciec spod lokomotywy, poczułem, że prawą dłoń mam pod kołem. Co mogę zrobić? Wyrwać rękę, zostawić dłoń i szybko uciekać, bo słyszałem, że lokomotywa nade mną zaczyna głośno huścić. Czy miałem cały czas zamknięte. Potem zaczęła się inna gehenna. Byłem w rękach ludzi wrogów, którzy trzymali mnie mocno, żeby przejechał mnie pociąg. Wyrwalem się, skręcając głowę i ciało, to w lewo, to w prawo, według tego, co rozkazywał mi głos w uszach”. Do tego opisu trzeba dodać, że wypadek miał miejsce w Bednarach, a niedoszłego samobójcę przywiózł maszynista elektrowozu do Łowicza. Następnego ataku obłędu nie przeżył.

Dwa tygodnie po skończeniu zapisków na początku sierpnia 1979 roku, zaryglowuje się w pokoju i zacisnąwszy u szyi pasek, popełnia samobójstwo. Czy był to krok artystowski, nieodpowiedzialny, wynikający z kaprysu. Bynajmniej nie! Napisał na krótko przed śmiercią: „List do pozostałych” i ten testament może być tylko wskazówką dla żywych, postępujących w pochodzie po śmierci poety, ale przede wszystkim przedstawieniem stanu jego ducha: choroby i niemości jej opanowania aż po zatrącenie, spojrzenia przez nią na całe swoje życie tak tragicznie naznaczone.

DEBIUT

Beata A. Mucha

urodzona i pracująca w Sztumie, mieszkająca niedaleko. Od 15 lat z pasją próbuje zaszczepić młodym ludziom miłość do literatury i trudu myślenia – z różnym skutkiem, ale cieszy każda pozyskana szara komórka! Poezję czyta i kocha od zawsze, od lat stara się tworzyć i wciąż dąży do idealów.



nie rozpaczaj
bo wszystko ma kres
nawet koniec

są utraty nieoczywiste
a zmierzchy nieodzowne

poczekaj
bogać swoje życie
oddychaj

to co odchodzi
jest jałmużną dla tych
którzy nawet nie wyszli
za próg

skąd w nas tyle złości
niszczącej fundamenty domu
choć ślubowaliśmy miłość
życie i śmierć

miły
do czego dążymy
powiedz
jaką suknię założyć

Marek Słyk

GENDER – PARADA RÓWNOŚCI

Prosto myśleć potrafi dziecko. Starsi, zdań nasłuchawszy się różnych, błędzą, oka otwarłszy wieczko, jak zbłąkany we mgle podróżnik.

Jednak to nie oznacza, że się nie da dobrze dróg zagmatwanych przejść, jak tego chciał Niemen Czesiek, co sens prawd śpiewajaco znał mych.

Ja zebrałem doświadczeń dwie fury. Na ich bazie dziś wyrokuję o zgodności z kulturą natury, gdy logice posłuży chór jej.

Komplikacje przedziwnej choroby, tej, na którą dzisiejszy świat cierpi, jest to życie – zwaśne niż groby, owoc czasów, ślepo bohaterkich.

Goniąc mknącą w las doskonałość, jednak słów mych nie chcę nagiąć do żądz tych to, co wielkość i małość chcą na równi – czcić i przeklinać!

U źródeł etosu i kultury pracy na ziemiach polskich (2)

Roman Adler

dokończenie ze str. 1

zagadnienia związane z bezpieczeństwem zakładów atomowych [tu można wprowadzić np. pojęcie „środowiska pracy” – R. A.], korzystają z pierwszeństwa, traktowane są z uwagą należną ze względu na ich znaczenie”. Podkreślenia wymaga owo pierwszeństwo dawane bezpieczeństwu przed innymi aspektami działalności danego zakładu, oraz uwaga skierowana na bezpieczeństwo, jako funkcję stopnia ryzyka. Oznacza to, że w hierarchii zakładu kierownictwo nadaje ton i nic go od opracowania zasad polityki bezpieczeństwa nie zwalnia, nic go nie usprawiedliwia, jeśli ta polityka nie jest realizowana. Na drugim szczeblu – nic nie zwalnia średniego personelu nadzorującego od stawiania bezpieczeństwa na pierwszym miejscu i od ciągłego kontrolowania go w praktyce działalności produkcyjnej. Na trzecim szczeblu – konieczne jest zaangażowanie pracowników produkcyjnych. Dopiero związanie tych trzech poziomów organizacji przedsiębiorstwa w interaktywny system daje stan określany „kulturą bezpieczeństwa”.

Jeśli chodzi o postawę załogi na trzecim szczeblu – w ramach kultury bezpieczeństwa stawia się przed pracownikami takie zadania, jak oczekiwanie kierownictwa na ich pytania w myśl zasady „kto pyta, nie błądzi”, rozważne wykonywanie i stałe komunikowanie się między sobą i z przełożonymi. Oznacza to zerwanie z rutyną, komfortem i konformizmem. „Postawa człowieka pytającego to dogłębne docieranie do istoty zagadnienia, niezadowolanie się pozorami. Czym jest zagrożenie, jak mogę go uniknąć? Jeżeli zdarzy się coś złego, to jakie mogą być tego konsekwencje? Co powinienem wówczas zrobić? Wszystkie te określenia składają się na pojęcie bezpieczeństwa”. Rozważne wykonywanie swojej pracy, to – najkrócej – profesjonalizm, który w praktyce oznacza zostawianie dodatkowego marginesu bezpieczeństwa, dawanie sobie czasu do namysłu, jeśli pojawia się problem, czyli – jak to ujmują Amerykanie – włączanie programu STAR: stop, think, act, review – zatrzymaj się, zastanów, (po sprawdzeniu) zadziałaj, a na koniec – wyciągnij wnioski. Stałe kontaktowanie się, to łączność od szeregowego pracownika do dyrektora i odwrotnie, bo łatwiej zapobiec początkowym niewielkim usterekom, zgłoszonym od razu dyrekcji, niż wielkim awariom, po jakimś czasie.

2. Koncepcja społecznej odpowiedzialności biznesu

Tak rozumiana kultura bezpieczeństwa mieści się w koncepcji społecznej odpowiedzialności biznesu (Corporate

Social Responsibility, w skrócie: CSR). CSR zasadza się na dialogu pomiędzy interesariuszami, którymi są władze państwowe, organizacje pracodawców i pracowników, ale też inne organizacje społeczeństwa obywatelskiego. Jej istotą jest zobowiązanie się przedsiębiorców i ich dążenie do zrównoważonego rozwoju, opartego na dialogu społecznym, zachowaniach etycznych w działalności gospodarczej i zgodnych z prawem. Na to zwraca się uwagę w Złotych Regułach Ogólnych Zasad OECD (Organizacji Współpracy Gospodarczej i Rozwoju) dotyczących zapobiegania awariom chemicznym.

Jedną z ról przemysłu „z uwzględnieniem zarządu i robotników” jest w nich „promowanie kultury bezpieczeństwa, która będzie znana i akceptowana w całym przedsiębiorstwie”. Owe Złote Reguły określają, co obejmuje „kultura bezpieczeństwa, uwzględniona w polityce bezpieczeństwa przedsiębiorstwa”: „zarówno wykształcenie postawy zakładającej, że bezpieczeństwo stanowi najwyższy priorytet (na przykład, awariom można zapobiegać), jak i odpowiednią strukturę (na przykład, politykę i procedury)”. Precyzują, że „kultura bezpieczeństwa, aby funkcjonowała efektywnie, wymaga wyraźnego zaangażowania ze strony pracowników najwyższego szczebla w sprawy bezpieczeństwa przedsiębiorstwa, a także wsparcia i udziału ze strony wszystkich pracowników i ich przedstawicieli”. Zgodnie z Ogólnymi Zasadami „kultura bezpieczeństwa powinna obejmować, jako bardzo ważny element, wiarę, że wszystkich awarii można uniknąć”, a „przedsiębiorstwo powinno ustalić ogólne reguły dotyczące ról, praw i zobowiązań wszystkich osób związanych z zapewnieniem i utrzymaniem bezpieczeństwa”. „Aby promować taką kulturę bezpieczeństwa, pracownicy i ich przedstawiciele powinni mieć możliwość udziału w opracowywaniu i doskonaleniu procedur, powinni mieć uprawnienia do podejmowania działań zgodnych z zasadami bezpieczeństwa i ochrony życia bez lęku o ewentualne sankcje”. Natomiast do zarządu należy podejmowanie wszelkich działań właściwych, „by pracownicy znali swoją rolę i zakres odpowiedzialności w odniesieniu do bezpieczeństwa, oraz by posiadali niezbędne umiejętności, wykształcenie, wiedzę, wsparcie i zasoby, aby wywiązywać się z tych ról i obowiązków. Zarząd powinien zapewnić, by wszystkie procedury bezpieczeństwa były rozpoznawane, znane i rozumiane przez wszystkich pracowników (ewentualnie

inne osoby)”. Znaczące jest podkreślenie, że „zarząd i inni pracownicy nie powinni tracić czujności, jeżeli w instalacji nie zdarzyła się przez pewien okres żadna awaria. Utrzymanie bezpieczeństwa wymaga nieustannych działań”. Oznacza to, że „kultura bezpieczeństwa w przedsiębiorstwie może być doskonała, jeśli postawa zarządu wobec społeczeństwa jest otwarta w odniesieniu do spraw związanych z bezpieczeństwem”.

Ważnym elementem kształtowania kultury bezpieczeństwa w przedsiębiorstwie jest ustalona, upowszechniona i stosowana polityka bezpieczeństwa. Powinna ona być jasna, treściwa i sporządzona na piśmie, oraz obejmować w zależności od kultury bezpieczeństwa przedsiębiorstwa „ogólne cele i zasady bezpieczeństwa” i wyznaczać jako podstawowy cel „zerową częstość awarii” i inne cele dotyczące bezpieczeństwa, w tym określone przez władze publiczne. Zwraca uwagę, że polityka ta powinna się przekładać na programy bezpieczeństwa konkretnych jednostek organizacyjnych przedsiębiorstwa. „Program ten powinien być opracowywany przy aktywnym udziale pracowników na wszystkich poziomach i powinien podlegać regularnej kontroli”. Bardzo istotnym założeniem polityki bezpieczeństwa w przedsiębiorstwie jest jej skoordynowanie i zintegrowanie „z działaniami przedsiębiorstwa związanymi z innymi aspektami bezpieczeństwa w pracy, zdrowia i ochrony środowiska, w ramach programu totalnego zarządzania ryzykiem”. Efektem powinno być opracowanie odpowiednich procedur poprawiających bezpieczeństwo, korzystanie z których „może pomóc w znajdowaniu sytuacji, które mogą prowadzić do wypadków przy pracy, a także błędów organizacyjnych lub innych, które mogą doprowadzić do” sytuacji niebezpiecznych.

Dalszym elementem kształtowania kultury bezpieczeństwa pracy oprócz polityki bezpieczeństwa jest stworzenie przez zarząd systemu zarządzania bezpieczeństwem, który będzie w pełni zintegrowaną częścią systemu zarządzania przedsiębiorstwem. Powinien on „obejmować strukturę organizacyjną, praktyki, procedury i zasoby niezbędne do wdrażania polityki bezpieczeństwa”. Do jego wdrożenia konieczne jest przeznaczenie odpowiednich zasobów i personelu oraz „oddolne zaangażowanie wszystkich pracowników”, w tym przy opracowywaniu i rozwijaniu tego systemu, „tak by powstało w nich poczucie związku z syste-

mem i zaufanie do niego”. Działający w przedsiębiorstwie „system zarządzania bezpieczeństwem powinien obejmować co najmniej następujące obszary: – struktura organizacyjna (w tym role, zakresy odpowiedzialności, szkolenia, kształcenie, kwalifikacje oraz wzajemne stosunki między osobami zajmującymi się bezpieczeństwem w pracy), – identyfikacja i ocena zagrożeń (opracowanie i wdrożenie formalnych procedur, których zadaniem jest systematyczne identyfikowanie zagrożeń – w tym prawdopodobieństwa ich wystąpienia i stopnia zagrożenia – wynikających z normalnej lub nienormalnej eksploatacji, z uwzględnieniem zagrożeń związanych z obrabianymi, produkowanymi, transportowanymi, przechowywanymi lub utylizowanymi substancjami), – zakłady i kontrola operacji (projekt i budowa, procedury bezpiecznej eksploatacji, w tym konserwacja zakładu, procesy, wyposażenie i czasowe przestoje), – zarządzanie zmianami (planowanie i kontrolowanie zmian dotyczących: organizacji, zakładu, procesów, z uwzględnieniem przeglądów przed uruchomieniem, konserwacji i wyłączania z eksploatacji, materiałów, wyposażenia, procedur, oprogramowania, projektu oraz zewnętrznych okoliczności, które mogą wpływać na bezpieczeństwo), – planowanie na wypadek awarii (opracowywanie, akceptowanie, wdrażanie, kontrolowanie, testowanie i ewentualne modyfikowanie i aktualizowanie planów awaryjnych), – monitorowanie stanu bezpieczeństwa (stała ocena zgodności z polityką bezpieczeństwa i systemem zarządzania bezpieczeństwem, mechanizmy podejmowania właściwych działań w wypadku niezgodności), – audyty i kontrole (okresowe, systematyczne ocenianie polityki bezpieczeństwa oraz efektywności i zasadności systemu zarządzania bezpieczeństwem), – analizy awarii i wyciąganie wniosków z doświadczeń”.

Ostatnim elementem tak rozumianej kultury bezpieczeństwa są raporty dotyczące stanu, np.: – firmowej polityki bezpieczeństwa, – systemu zarządzania bezpieczeństwem w przedsiębiorstwie, – procedur wewnętrznego raportowania o incydentach, – różnych instalacji (ich celów, działania, konstrukcji, wewnętrznych zagrożeń, niebezpiecznych substancji, personelu, usług czy wyposażenia technicznego), – obszarów otoczenia instalacji, „w tym wrażliwych środowisk, społeczności i działań” handlowych, społecznych czy przemysłowych tam podejmowanych, – „zagrożeń i oceny ryzyka

związanego z instalacją”, – „wewnętrzny planu operacyjno-ratowniczego, z uwzględnieniem powiązań z zewnętrznymi planami oraz komunikacja i koordynacja oraz zwalczaniem i usuwaniem” zagrożeń.

3. Kultura bezpieczeństwa pracy a system ochrony człowieka w środowisku pracy

Poprzez powiązanie pojęć kultury pracy i kultury bezpieczeństwa można spróbować określić, czym powinna być kultura bezpieczeństwa pracy, czy raczej kultura bezpieczeństwa człowieka w środowisku pracy. Patrząc na sprawę historycznie kulturą bezpieczeństwa pracy będą zachowania kształtowane, pielęgnowane i rozwijane w wyniku gromadzenia w procesach dziejowych doświadczeń ludzkości związanych z pracą, zwłaszcza jej bezpieczeństwem i stosunkami między pracodawcami a pracownikami – zmienne i zależne od interesów dominujących w danej epoce grup społecznych. Przejawiają się one m.in. w stawianiu przez obie strony stosunku pracy na pierwszym miejscu wiążących je umów zasad, norm, procedur lub uregulowań prawnych w zakresie bezpieczeństwa i stosunku pracy, oraz instytucjonalnej kontroli ich stosowania, którą wykonują różne organizacje kontroli środowiska pracy.

Krótko mówiąc: tak w skali całej gospodarki, jak poszczególnego przedsiębiorstwa system tworzą powszechnie uznane i stosowane zasady, polityka ich wdrażania poprzez konkretyzujące programy, zintegrowanie z innymi istotnymi elementami systemu, procedury, które wiodą do przyjętych celów i dopasowane do całości systemu zarządzanie ich osiąganiem, oparte na raportowaniu osiągniętych stanów. W tym sensie nie wystarczy, aby istniały w społeczeństwie obok siebie nie współdziałające ze sobą elementy prawnego i organizacyjnego systemu ochrony pracy, ale musi istnieć 'system ochrony człowieka w środowisku pracy' w znaczeniu synergii działań tych różnych elementów. System to nie jest luźna zbieranina elementów, ale ich spójne współdziałanie w określonym celu. I o to się od kilku lat toczy dyskusja w środowiskach polskich specjalistów ochrony człowieka w środowisku pracy: jak owe elementy zamienić w efektywnie działający system, który będzie spójnie dążył do sprawnej i ciągle doskonalonej ochrony. Być może ujawniany przez tę dyskusję faktyczny, choć nie formalny, brak takiego systemu powoduje – jak zauważyła prof. Danuta Koradecka – że „w tej dziedzinie mamy do czynienia z pewną blokadą mentalnościową”? Z zahamowaniem rozwoju kultury pracy i kultury bezpieczeństwa pracy właśnie...



Glosa do tomiku POPIELUSZKO ZASŁYSZANY Bogusława Jasińskiego

Zainspirowany dyskusją na łamach prasy katolickiej, dotyczącą wydanych drukami tekstów Bogusława Jasińskiego pt. „Popieluszko zasłyszany”, sięgnąłem z ogromną ciekawością po to wydawnictwo. Stwierdziłem na wstępie, że jest ono bardzo starannie wydane i dopracowane od strony edytorskiej.

Już sama konwencja zebrania „tekstów zasłyszanych” i nadania im specyficznej formy poezji bez poetyzowania jest niezwykle intrygująca. Oto bowiem mamy w tym tomiku przykład tzw. „poezji czystej”. Jest to specyficzny zapis przemyśleń, refleksji, podsumowań obaw i pragnień, „dotykających obszaru, gdzie nie należy posługiwać się słowem poetyckim” – jak stwierdza Autor we wstępie. Jak mniemam, chodziło tu Autorowi o zebranie tekstów dotychczas rozproszonych, a ponadto o nadanie im niekonwencjonalnej i intrygującej formy, oddającej koloryt epoki i uświadamiającej czytelnikowi, że dyskomfort, jaki przeżywał ongiś, przeżywa nadal, słuchając zakłamanych niekiedy wywodów dwulicowych polityków. To sprawiło, że Bogusław Jasiński skupił się głównie na formie; jeśli chodzi natomiast o treść, to trudno mieć jakiegokolwiek uwagi, jako że są to autentyczne „zasłyszania”, czyli de facto specyficzna forma cytatów oraz poetyckie opisy licznych rozterek podmiotu lirycznego, który utożsamiony jest z Autorem. Jest to zapewne efekt dochodzenia przez wiele lat do specyficznego języka i poszukiwania treści. Każdy z nas ma setki takich „zasłyszzeń” na co dzień, ale nie reagujemy na nie, lub kwitujemy machnięciem ręki. Bogusław Jasiński – filozof, esteta i artysta, bardziej wrażliwy od wielu z nas, postanowił reagować, bo taka jest jego wrażliwość i tak pojmuję misję filozofa i poety.

Czesław Miłosz kończy swój słynny wiersz pt. „Campo di Fiori” słowami: „.../ I wtedy po wielu latach, na nowym Campo di Fiori”, bunt wzniesi słowo poety, „mówiąc o posłannictwie i zadaniach tych, którzy nie są obojętni na ludzkie nieszczęście i nie przechodzą bezdusznie obok różnych zdarzeń. Podejrzewam, że Bogusławowi Jasińskiemu chodziło właśnie jeśli nie o bunt, to przede wszystkim o zaintrygowanie czytelnika istotą spraw, a nie o świadomy dobór środków artystycznego wyrazu.

Tomik został przemyślnie skonstruowany, zarówno od strony graficznej, jak też w sferze układu tekstów, przeplatanych osobistymi wspomnieniami i reminiscencjami z „zasłyszzeniami”, ujętymi w filozoficzno-poetyckie wspomnienia, przywołujące czasami Księdza Jerzego. Tak więc mamy do czynienia ze specyficzną wypowiedzią, niemieszczącą się w stereotypowych kanonach teorii literatury, ale to czyni teksty bardziej intrygującymi.

Wydaje mi się, że osoby krytykujące teksty Bogusława Jasińskiego, z natury pra-

we i prostolinijne, nie są do końca świadome, jak wiele obłądy panuje wśród tzw. klasy politycznej różnych szczebli. Dlatego sam Autor stwierdza w pewnym momencie: „Patrząc na tę politykę, na to wszystko, to mnie dosłownie szlag trafia.”, po czym zastanawia się, jak człowiek ma mieć zaufanie do tego wszystkiego.

Jak wiadomo, aby „to wszystko zmienić”, należy udać się do urn wyborczych przy najbliższych wyborach i wybrać ludzi uczciwych, dlatego powiada: „Wszyscy jesteśmy pozbawieni jakiegokolwiek możliwości stanowienia o czymkolwiek. Inne więc trzeba przyjąć metody – bynajmniej nie takie, jak niepójście do urn wyborczych.”

A jakie jest naczelne przesłanie całej książki Bogusława Jasińskiego? Otóż poetyka tekstów „Popieluszki zasłyszanej”, skonstruowanych z autentycznych zapisów, pokazuje współczesny świat totalitarny. Autor pragnie zwrócić naszą uwagę, że odejście totalitaryzmu politycznego, które nastąpiło w znaczącym stopniu dzięki najwyższej ofierze, złożonej przez Księdza Popieluszkę, wcale nie spowodowało zaniku totalitaryzmu w ogóle. Oto bowiem mamy dziś do czynienia z totalitaryzmem informatycznym i obyczajowym, gdzie narzucane są siłą niemoralne wzory, mody, styl bycia, itp.

Ponadto, lektura wszystkich zapisów, zawartych w tym wydawnictwie skłania do stwierdzenia, iż Ksiądz Popieluszko nie jest wielki wyłącznie dlatego, że go zamęczono, ale dlatego, że miał w sobie przesłanie wolności w ujęciu uniwersalnym. Jego rozumienie wolności opierało się na szacunku do drugiego człowieka, na takim postępowaniu, by nikomu nie wyrządzić krzywdy i wreszcie na stwierdzeniu, iż są granice w ludzkim postępowaniu, których przekroczyć nie wolno. Bogusław Jasiński, wiedziony powyższym przesłaniem wolności, kończy swe przytoczenia i rozważania pytaniami: „Co więc pozostaje z tej wolności? Co dalej? Co przenośnie dalej? Dzień Miłosierdzia Powszechnego staje się dniem beatyfikacji wolności...”

Słynny reżyser – Krzysztof Zanussi na spotkaniu z jeleniogórską młodzieżą stwierdził: „Kult wolności samej w sobie jest wielkim nieporozumieniem, oszustwem. Tak zwany wyzwolony świat, wyzwolony od wszelkich zasad i obowiązujących praw, skazany jest na zagładę, bo podstawowe zasady, obowiązujące na co dzień, są niezbędne dla funkcjonowania każdej formy życia wspólnego.”

Rozważania o wolności, to jeszcze jedno spośród wielu, stanowiących o walorach książki „Popieluszko zasłyszany”.

Polecam wszystkim tę książkę jako lekturę poruszającą i zmuszającą do refleksji.

Andrzej Bira

Jasiński Bogusław, *Popieluszko zasłyszany*, Warszawa 2010, Wyd. Ethos.

Manolo idzie do nieba

Opowiadanie

Manolo idzie szybkim krokiem do nieba. Do nieba. Ma świadomość, że omija występy niewygodne. Myśli: to trochę później, to jeszcze nie teraz. I z lękiem podbiega do przodu. Oczywiście myślami. Bo z natury swej bojaźliwy. Chciałby spełnienia, a jakże... ale na samą myśl o tym, czuje szarpanie w przeciwnym kierunku. Czasami zwalnia, bo chciałby znaleźć kawałek nieba na ziemi. Patrzy wtedy pod nogi, a kroki stawia z przesadną ostrożnością, czy aby na pewno w dobrym miejscu. W ten sposób trochę drepce. Jakby się bał.

No oczywiście, że się boi. Tylko czego? Spełnienia? Co znajdzie za spełnieniem?

A może jego naiwno-lękowa wyobraźnia spleta mu figła? Ach ten lęk! Ach ta wyobraźnia!

Wymyka się nadmiernej kontroli i zwodzi. Na manowce. Na manowce. Idealne manowce.

Co to właściwie są manowce? Zastanawia się po drodze nieśmiało, a krętej. A niby prostej...

A niby jasnej... Czy droga do nieba musi wieźć przez lęk? Czy to droga do spełnienia wiedzie przez lęk? Która to droga? A może obie?

Idzie pod górę. Albo z górki. Idzie przez lęk. Zastanawia się do czego mu potrzebny lęk i po co idzie?

Co będzie za następnym progiem? Nowa niepewność i przyspieszony niepokój o zbyt wczesne spełnienie? Do diabła z takimi progami!

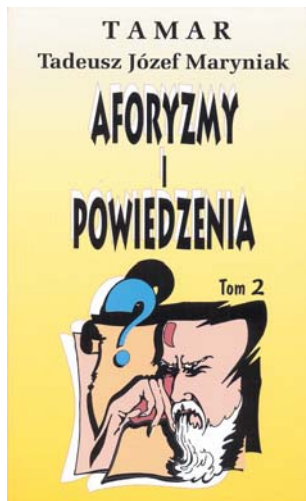
... A jeśli Święty Piotr zapyta przed bramą, po co tu przyszedłeś?

Po co tu się spieszyłeś? Ile progów pokonałeś? Ile ominąłeś ze strachu?

Manolo próbował wielokrotnie przekraczać samego siebie. Swoje progi ustanawiane przez samego siebie. Oprócz oczywiście tych wszystkich ustanawianych przez ustawodawców, rodzinę, osoby bliskie i kochane. Te z pozoru trudniejsze zwykle jakoś łatwiej idą. Z tymi, na których najbardziej zależy bywa już trudniej. Bo najbardziej zależy.

A tu nic. Nic nie wychodzi jak należy. Tu myśl: co od kogo zależy. I na czym komu zależy? Co zależy wyłącznie od niego? I co oznacza spełnienie? Znowż zaduma.

Zatrzymał się. Rozejrzył dookoła. A może nie warto tak spieszyć? Tu zdjął buty. Nie akurat siedmiomilowe, w których zbyt szybko by doszedł, ominąwszy przyjemne drobniaki dnia codziennego. Ale te zwykle. Manolo lubi mieć buty. Bardzo różne, na bardzo różne okazje.



Tadeusz Maryniak

Wszystko jest ważne i godne zamyślenia

Układając swoje aforyzmy Tadeusz Maryniak czerpie ze wszystkich dostępnych mu obszarów. Może to być Biblia i jakieś potoczne zdarzenie. Sięga do Księgi Przysłów Polskich i jednocześnie nasłuchuje co i jak mówią ludzie na ulicy. Odwołuje się do znaczących faktów historycznych i z uwagą śledzi bieżące życie politycznie. Zastanawia się nad sensem istnienia i bada słabości człowieka, jego kruchość wobec losu, i często jego odwagę w trudnych wyborach. Bogate poprzez rozległą wiedzę autora są te aforyzmy i różnorodne, o dużej skali poruszanych problemów. Od metafizyki, filozofii, po szarą, potoczną codzienność. U podstaw tej twórczości leży zasadnicza maksyma, że w życiu najważniejsze jest życie.

Ten nowy, ostatni tom aforyzmów duży nacisk kładzie na sprawy filozoficzne. Jest to swoiste „wyznanie wiary” Tadeusza Maryniaka. Są tu poruszane sprawy tak dużej wagi, że warto kilkanaście aforyzmów z tego filozoficznego obszaru przytoczyć. Niektóre z tych sentencji są bardzo proste i z pozoru oczywiste. Ale właśnie one mają w sobie najwięcej prawdziwości: „Kto przeżył życie, nie przeżyje śmierci”. „Sam fakt życia jest największą wiarą”, „Istota rzeczy tkwi w każdym człowieku”/ to bardzo oryginalna myśl/, „Dno ogranicza upadek”, „Tam jest Bóg, gdzie są ludzie”, „Obowiązkiem człowieka jest być człowiekiem”, „Najlepiej wie natura jaką człowiek ma naturę”, „Największym wrogiem piękna jest czas”, „Nawet wolność powinna mieć granice przyzwoitości”, „Życie to największe osiągnięcie natury”, „Pan Bóg stwarzając Ewę – stworzył ludzkość”, „Nie wiem czy dłużej żyłem przed urodzeniem, czy dłużej będę żył po śmierci” – ten aforyzm to już czysta metafizyka/.

Jest cykl aforyzmów, które powstały zainspirowane samym życiem, bezpośrednim doświadczeniem, można by powiedzieć, że często są one wynikiem „mądrości ludowej”. Adam Mickiewicz mówił, że są to „prawdy życiowe”. Te aforyzmy są tak bardzo ważne w tej książce, że kilka z nich należy przyto-

czyć: „Kiedy ludzie się rodzą, śmierć ostrzy kosę”, „Jego słabością są mocne postanowienia”, „Są sprawy oczywiste, w które nikt nie wierzy”, „Matka kocha sercem, a ojciec rozumem”, „Ci, którzy mają za mało, nigdy nie będą mieć za dużo”, „Po burzliwym życiu – nie pojawia się tęcza”, „Zazwyczaj znajomi życzą nam spełnienia marzeń, wierząc, że się nigdy nie spełnią”.

Rasowy aforysta ma szczególnie wyostrzoną wrażliwość na absurd i paradoksy życia. Tadeusz Maryniak posiada taką wrażliwość. Oto kilka sentencji z tego obszaru doznań: „Czasami trzeba mieć odwagę, żeby stchórzyć”, „Nie unikajmy wrogów, bo wtedy mogą nas zniszczyć przyjaciele”, „Zło śpi – samo”, „Kiedy powiemy całą prawdę, wtedy zostanie nam tylko kłamać”, „Mity – fakty nieprawdziwe”.

W tym tomie jest mniej niż w książkach wydanych wcześniej aforyzmów poetyckich o wyraźnym zabarwieniu lirycznym. Ale kilka, o dużej urodzie poetyckiej możemy wymienić: „Grusze – drogowskazy stojące na miedzy”, „Tancerki proszą do białego tanga, poetki do białego wiersza”, „Tęcza – kolorowe podsumowanie burzy”, „Kamień wrzucony do wody, sam sobie rzuca koła ratunkowe”.

Tadeusz Maryniak dużo miejsca poświęca w swoich aforyzmach sprawom społecznym, relacjom międzyludzkim, funkcjonowaniu urzędów, państwa, zachowaniom polityków. Kiedy jest mowa o sprawach ustrojowych, o władzy, o relacjach władza a naród napotykaemy na bardzo ostre sformułowania: „Dyktator dyktuje narodowi dyktanda, które naród pisze własną krwią”, „Zdarza się, że prawda historyczna jest najbardziej perfidnym kłamstwem”, „Naród powinien znać wzrost tyrańcy, żeby nie marnować drewna na zbyt wysoką szubienicę”. Inne sądy poety o politykach nie są już tak ostre, ale niechętnie i wyraźnie zjadliwe: „Politycy chętnie grają w kości na pobojowiskach bitew, które sami wywołali” czy „Politycy zawsze szukają popularności dla swoich niepopularnych decyzji”.

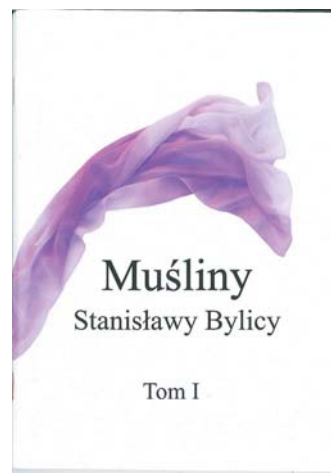
Dawniej nasz aforysta szydził z realnego socjalizmu, z jego absurdałnej gospodarki, partyjnych dygnitarzy i nowomowy. Dzisiaj bacznie przypatruje się „krętym drogom” transformacji, wielkim trudom wykluwania się nowego ustroju. I słabościom ludzkim, które są nieśmiertelne. Oto próbki nowego spojrzenia na nową rzeczywistość: „Dzisiaj prawo dżungli panuje nawet w małych zagajnikach”, „Konkurencja niszczy przyjaźń”. Tu jakby była mowa o bezwzględnej konkurencji, którą nazywa się „wyścigiem szczurów”.

Dodatkową zaletą tych aforyzmów jest to, że są dowcipne, pisane z dużą dozą humoru. Nie mogę się oprzeć pokusie, aby kilka z nich nie zacytować: „Prochu, w który się obrócimy nie trzeba wymyślać”, „Najczęściej ci biorą udział w dyskusji, którzy ją podsumowują”, „Kat – ostatnie ogniwo sprawiedliwości”, „Nigdy nie ma winnych klęsk urodzaju”, „Warszawa jest dużą wsią, którą pilnuje miejska straż”, „Noc, to dzień według czarnego scenariusza”, „Płyn po morzach

i oceanach” – krzyknął pirat do wyrzuczonego za burtę”, „Jestem starym wróblem na wróble – powiedział pewien strach”, „Tak głośno chrapał, że przestraszył tych, którzy mu się śnili”, „Leżąc pod gilotyną trudno mieć podniesioną głowę”.

Autor tych aforyzmów poeta i satyryk Tadeusz Maryniak jest bardzo uważnym i bystrym obserwatorem. Ta wyjątkowa spostrzegawczość jest wspomaganą dużą wiedzą. Jeśli nawet w tych aforyzmach życie jest zapisane „na gorąco” – to zawsze z jakąś głębszą refleksją. I jeszcze rzecz ważna – to nie są aforyzmy wymyślone, każda zawarta w nich myśl, obraz, przesłanie, ma swoje korzenie w rzeczywistości – i są wyrazem jakiejś prawdy.

Zbigniew Jerzyna



Poezja różnorodności, czyli rzecz o twórczości Stanisławy Bylicy

Fenomen tworzenia ma w sobie aurę tajemniczości. Dotyczy to szerokiego spektrum aktywnej działalności człowieka. Począwszy od tez stawianych przez pierwszych filozofów przyrody do najbardziej znanego określenia Heraklita z Efezu panta rhei, poprzez hamletowskie *być albo nie być* [ang. *To be, or not to be*], oraz indywidualne odczucia każdej jednostki.

To jednostka ze swej natury ciągle na nowo wyrwa się ku wolności. W cywilizacji zachodniej, w której funkcjonujemy, istnieje odwieczne dążenie do syntezy przeciwstawnych pierwiastków jakimi są: kultura i natura, ciało i duch, popędy i myśli. Sprawia to niejednokrotnie pęknięcia w osobowości, a zatem dwoistość charakteru przejawiająca się z jednej strony jako neurotyczność, a po przeciwstawnej stronie apetytem na życie. Jaką obecnie posiadamy szansę zachowania wartości, których wyzbywania się doświadczamy w codziennej rzeczywistości. Polega to na coraz powszechniejszym odczuciu bankructwa ducha i przejawiającej się próby zbudowania wspólnoty wartości, która przetrwa okres uogólniającej maligny. W czasach po kontrkulturze bardziej świadomi jej doświadczeniem, że nie istnieje możliwość idyllicznego powrotu do natury. Zatem stajemy przed dylematem zachowania wartości, których kultura europejska stopniowo wyzbyła się w minionych dekadach. Odwołajmy się do twórczości niepozabawionej jeszcze podstawowych

wartości, ale ze swej natury nadal pełnej zaskakujących zwrotów.

W przypadku poezji ta swoista metafizyka niedomówień zachęca czytelnika do zapoznania się z kolejnym wierszem i jeszcze następnym. Ten efekt niedosytu, uznałbym go za sukces poetki, umiejętności budowania nastroju poprzez kolejno następujące po sobie niekończące się obrazy, pełne urokliwego obcowania z naturą. *W zapachu bzu rozkosz / Uniesienie tworzące baśnie snów w dziecięcej pamięci / fioleto, różany wśród bieli* (Wśród bżów). Jakież to ujmujące przedstawienie prozaicznych bżów, krzewów często spotykanych w naszych ogrodach, parkach czy wśród polnych zagajników. Ukazywanie w wierszach bogactwa przyrody, jej niezwykłego czaru, tak często niepostrzegane piękno, są świadectwem wrażliwości autorki na wartości estetyczne i pretekstem do tworzenia nowej baśniowo-poetyckiej rzeczywistości. Poetka zaskakuje jednak zakończeniem wiersza.

Dziewczyny postarzały się / bzy kwitną nadal wyższe o krok. W tych ostatnich wersach utworu poetka dotyka sfery egzystencjalnej, w której to dominujący jest wpływ czasu. Właśnie poczucie mijającego czasu często zaczyna dominować w kolejnych wierszach poetki. Ze swej definicji, przemijanie możemy zaliczyć do uniwersalnej kategorii powiązanej z kolejno po sobie następującymi porami roku. Poczucie przemijania jest w każdym z nas.

Pisanie obrazami nazwałbym fenomenem twórczości Stanisławy Bylicy. Bliższe poznanie wierszy utwierdziło mnie w przekonaniu, że jest to poezja uderzająca w samo sedno naszego zadumania nad światem i miejscem jednostki. Odpowiedź na to znajdziemy w wierszu „Inny świat”. *Spoglądam w gwiazdy / przyszłości / kwiaciarka z uśmiechem / podaje bukiet nadziei*. Tu znowu powraca dylemat etyczny i miejsca na ziemi w kontekście bytu materialnego. Tak subtelność emocjonalna sprawia głębokie przeżycie estetyczne i pozytywne uczuciowe poruszenie. Mądry poziom ideowy i takie subtelne emocjonalne wzruszenie – *łódkę pozostawię falom / zapatrzona dogonię wiatr / odnajdę inny świat*. Ta nostalgia, zachwyt przyrodą, przecież nie obce w poezji polskiej począwszy od jej zarania poprzez opisy w eposie narodowej Pan Tadeusz, do chwili obecnej absorbują poetów. Odwołam się tutaj do twórczości nie żyjącego już od 20. lat znakomitego poety Edwarda Żolowskiego ze Skrzyszowa. Pięcy piękna rodzinnej miejscowości i regionu, w którym przyszło mu żyć, tworzyć i pracować. Poeta w wierszu Podrzeszowskie łąki pisał: *porastają/w pryzmaty kropel/w klomby wiklin/z płonącą klawiaturą/w bukiety oboków//od świtu tkanymi/w pęknięcie łodyg//jesienną uwerturą, dalej: W litaniiach płomieni//dojrzewają dtonie//wiatr/zrywał/weselne wstążki tuny//rysujel/w parapetach okien/tonące w szronach//księżycowe figury*. Znajdujemy w tych wersach poetyckie słowo, które oddaje piękno i wyzwała u czytelnika liryczne wzruszenia. Nie inaczej jest w twórczości Pani Stanisławy, gdzie

w zagadnieniach inspirowanych wspomnieniami z wyjazdów w Bieszczady odnajdujemy pełen liryki zbiczny z tym zasadniczym nurtem w Baśnią malowane.

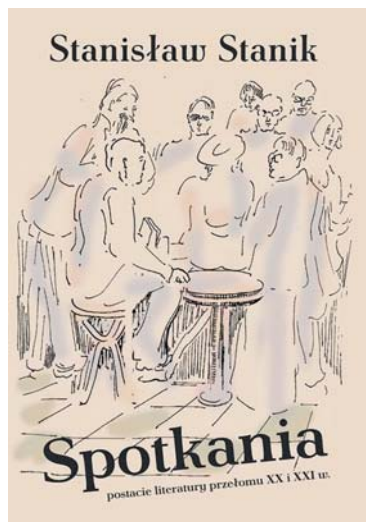
Bystra woda płynie z gór; / w dali Poloniny; / kraina kwiatów; / lasy rudoczerwite / wędrowca zachwyca.

Zmierzenie się z subiektywnym doświadczeniem jednostki przemijaniem, z tą tak istotną wartością egzystencjalną jaką jest poczucie niespełnienia, znajduje w wierszu pod wymownym tytułem: *Wołanie. W głębi serca żalność; / życie tak chciało; / poukładane w jedno / zmarłwień sedno. Dalej Czy ktoś wspomni, pomoże; / mój Ty Boże! / Wołanie nie ustaje; / wielu tak ma, Panie.*

Autorka w jasny i komunikatywny sposób stawia przed sobą – czytelnikiem najbardziej nurtujące pytanie o sens cierpienia i sacrum w kontekście samotności jednostki. Wykazuje przy tym wielką wewnętrzną odwagę podzielenia się swoimi dylematami, niepokojem ludzkiego bytu. Wskazuje to na wielką mądrość życiową i tak odległą dzisiejszemu człowiekowi cechę osobowości jaką jest – cierpliwość. Jest w tej poezji także nostalgia, ale przekazana w sposób uniwersalny. Przede wszystkim autorka uczy nas na zdarzenia potoczne, cieszenia się życiem, poprzez przyjmowanie pozytywnych aspektów codzienności. Przestrzegalbym jednak mówiąc językiem jednego z bohaterów powieści, noblisty Hermana Hesse: „Życie bez celu jest puste a życie z celem – istną plagą”.

Jako czytelnik różnego rodzaju twórczości poetyckiej zwracam uwagę na język wierszy. Czy jest to polszczyzna zróżnicowana zastosowaniem środków stylistycznych, zwłaszcza metafor i epitetów. Te dwa wymienione typy poetyckiego obrazowania są istotną zasadą tekstotwórczą. Świadczy to o przygotowaniu warsztatowym poety i jego panowaniem nad językiem. Niewątpliwie poetka posiada ten dar. Świadczą o tym niezwykle skojarzenia, w których metafory są wyraziste i plastyczne, a epitety wskazujące na głębię myślenia. Na ile jej wiersze i ładunek emocjonalny w nich zawarty zdominuje się w pamięci czytelników, pozostawiam czasowi, który jest najbardziej odpowiednim weryfikatorem, każdego rodzaju twórczości a poezji szczególnie.

Stefan Żarów



Stanisław Stanik Spotkania

Trudno jednoznacznie zaliczyć do konkretnego gatunku literackiego najnowszą książkę Stanisława Stanika pt. „Spotkania. Postacie literatury przełomu XX i XXI wieku”. Nie jest ona typowo krytyczno-literacką publikacją. Nie jest również pozycją publicystyczną. Przypomina raczej pamiętnik z elementami reportażu; jest jakby komentarzem, podsumowaniem, spojrzeniem na wydarzenia z życia kulturalnego Warszawy przełomu XX i XXI wieku oraz na uczestników tych wydarzeń. „Spotkania” to w pewnym sensie dokumentacja wydarzeń, a nie ich interpretacja. Autor stał się recenzentem pewnej konwencji tego okresu.

Stanisław Stanik jest poetą, krytykiem literackim, dziennikarzem i redaktorem. Pracował w kieleckim „Echu Dnia”, w „Kierunkach”, w Państwowym Wydawnictwie Naukowym. Ponadto był redaktorem w „Inspiracjach”, wydawanych przez „Civitas Christiana”. Obecnie jest członkiem redakcji „Własnym Głosem” i Rady Programowej „Sekretów ŻAR-u”, a także redaktorem naczelnym dodatku „Myśl Literacka” w gazecie „Myśl Polska”. Wielokrotnie przeprowadzał wywiady do gazet. Był zapraszany na spotkania autorskie i liczne imprezy kulturalne, co stało się inspiracją do napisania książki. Autor przede wszystkim brał udział w spotkaniach kulturalnych odbywających się w stolicy.

W książce znajdziemy opis ponad 20 sylwetek ludzi kultury, sztuki, osób duchownych oraz polityków. Tylko z jedną z nich, z Prymasem Polski kardynałem Józefem Glempem, przeprowadził wywiad w Studziannej pod Warszawą. Publikacja obejmuje wydarzenie lat 1993-2004. Ten dziesięcioletni okres stał się dla Stanisława Stanika ważny, bo związany z przełomem wieków. Każdy rozdział składa się z tekstu podstawowego oraz dopisanego pod nim po 12 latach komentarza, który prezentuje wydarzenie czy sylwetkę.

W książce zostały przedstawione postacie aktywnych uczestników życia kulturalnego (Aleksander Nawrocki, Zdzisław Łączkowski, ks. Jan Sochoń) jak również tych dziś już nieżyjących (prezesa ZLP i inicjatora Warszawskiej Poezji Jesieni – Lesława Bartelskiego, Krzysztofa Gąsiorowskiego, Zbigniewa Jerzyny czy Sławomira Mrożka). W każdym rozdziale zostało opisane jakieś kulturalne wydarzenie. Stanik nawiązuje do corocznych opłatków wigilijnych, odbywających się w Domu Literatury. Wspomina też Targi Książki w Pałacu Kultury i Nauki, na których spotykał pisarzy. Tematem jednego z rozdziałów są wydarzenia Tygodnia Kultury Chrześcijańskiej, podczas których poeci czytali swoje wiersze. Jego uwadze nie umknął występ wielkiego miłośnika poezji – Wojciecha Siemiona – który czytał wiersze Norwida. Zapoznaje nas też z kulisami rozstrzygnięcia konkursów literackich, którym się przyglądał.

Stanisław Stanik w swoich opisach stara się zachować neutralność. Nie ocenia swoich rozmówców, akcentuje jednak wartości etyczne i moralne każdego z nich. Pojawienie się w książce ironii bliskiej groteski świadczy o dystansie pisarza do osób oraz zdarzeń, których był świadkiem i w ogóle do świata. Nie jest to ironia mocna, krzywdząca. Nie przedstawia jej wprost. Nie znajdziemy tu karykatur. Stanik nikogo ani niczego nie ośmiesza w sposób dosadny. Wyczuwa się wyraźny szacunek wobec osób, z którymi rozmawia i zrozumienie ich codziennych problemów. Autor prezentuje poglądy i stosunek do życia swoich bohaterów. Koncentruje uwagę na pewnych faktach z opisywanego wydarzenia w aspekcie realistycznym i zarazem humorystycznym. Komentuje i podsumowuje z punktu widzenia obiektywnego obserwatora.

Zawarte w książce informacje mają duże znaczenie historyczne. Mogą one stać się bardzo wartościowe dla czytelnika, który pragnie pogłębić swoją wiedzę na temat warszawskiego życia kulturalnego przełomu wieków. Nie da się jednak ukryć, iż publikacja stanowi jedynie dobry punkt wyjścia do dalszych poszukiwań, gdyż nie wyczerpuje całości zagadnienia. Ale czy jest to w ogóle możliwe?

Izabela Zubko

Stanisław Stanik, *Spotkania*. Postacie literatury przełomu XX i XXI wieku, Komograf, Warszawa 2013.

dokończenie ze str. 17

Nader preferuje wygodne. Ale teraz z uwielbieniem pieścił bosymi stopami krok po kroku. Dreptana miękkość trawy odwzajemniała tę pieszczotę, a dotyk ziemi napawał go energią. A słońce przynikało zatrzymując go w chwili. Chwilo trwaj wiecznie... Przypomniał sobie powiedzenie. I właśnie usłyszał jakby: dziękuję, dobowające się z jakiejś głębi. Czyżby usłyszał szept chwili?

Ocknąwszy się z zadumania, spostrzegł na ławce obok siedzącego człowieka. Człowiek ów, mężczyzna w nieco ponadśrednim wieku, lekko zaniedbany, mocno nieogolony. Z lekka chytrym spojrzeniem i uśmiechem pobrzękując drobnymi w kieszeniach, wiercił się pochylony sznurując drugi trzewik, na swoje boscie stopy przyodziewszy buty Manola oba. – Mój rozmiar – rzekł – Mogę?

Manolo trochę wytrącony z odrętwienia, a trochę w odrętwieniu jeszcze pozostający, zdawał się pojmować, że to nie chwila mu dziękowała. Widząc jak człowiek ów odchodzi, ocknął się bardziej. – Tak nie może być! – pomyślał. – Ja tu kontempluję, a ty się oddalasz okradając mnie. – Doganiając go wrzasnął. Stój! I tak nie ukradniesz mojego losu. Przy mierzać chcesz moje szczęście, jak ci się wydaje, bardzo proszę. Ale za buty zapłać! Albo zdejmuj! Uliczni gapie, którzy dostąpili sytuacji, zakłócali teraz umysł Manola. Wiedział jednak, że nie odpuści. Człowiek w nowych butach rozjeździł się po gapiach, jakby szukając parcia. Po czym wyjął z kieszeni garść drobnych i podając bosomemu człowiekowi rzekł – to wszystko, co mam.

– To niewiele, jak na gościa w pantoflach klasy średniej – odrzekł Manolo. Po czym dodał: I tak mnie ścierają.

Przyjął pieniądze i wszyscy się rozproszyli.

Manolo odprowadzał wzrokiem oddalającego się gościa w pantoflach klasy średniej, który co chwila schylał się poprawiając coś przy piętach. Gdy całkiem zniknął, Manolo ruszył powoli w kierunku swojego nieba.

Szedł analitycznie. Szedł boso. Im bardziej się zbliżał, tym bardziej obejmowało go poczucie nagości. W niebie i tak nie przyjmują w ubraniu, pocieszał się, a najbardziej rozliczają z lęków. Rozbierają z nieprzekroczonych lęków. Konstatował. I konstruktywnie rozważał dalej:

Jeśli nawet za każdym pokonanym progami utracę część garderoby, a i choć wraz z jej utratą odślonię część siebie, to de facto odślonię część twarzy.

Twarz się przydaje w drodze do nieba, gdy Święty Piotr u bram zapyta: ile progów ominałeś? Progów, za którymi czekały na ciebie owoce tylko tobie przeznaczone? A ty z lęku pozwoliłeś, by zgnily...

Na wszelki wypadek Manolo niesie pod pachą słoiczek własnoręcznie sporządzonych powideł.

Mira Umiastowska

18 czerwca br. w Klubie Turkus Wojewódzkiego Domu Kultury w Rzeszowie w znanym cyklu: Debiuty, odbyła się promocja pierwszego tomu poezji Stanisławy Bylicy pod znamienym tytułem *Muśliny* tom I. Wydanego nakładem autorki, fotografie ze Storzyczkami w Łańcuchu wykonała Joanna Jurek. Druk i opracowanie: digital center Technologies w Leżajsku.

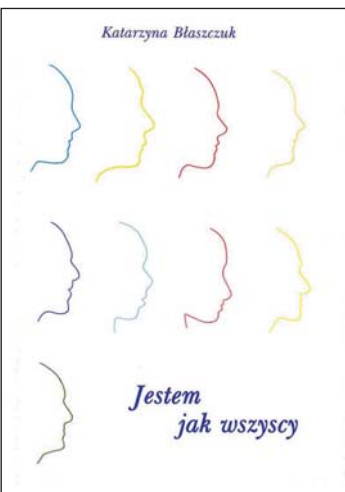
Wiersze recytowała sama autorka oraz Stefan M. Żarów, który w raz Jadwigą Orzechowską prowadzili całe spotkanie. Tadeusz Ferenc Prezydent Miasta Rzeszowa skierował na ręce poetki wyrazy uznania i powodzenia na drodze twórczej. Pośród licznie zebranych członków i przyjaciół Regionalnego Stowarzyszenia Twórców Kultury wraz z prezesem Józefem Kawalkiem nie zabrakło przedstawicieli innych związków twórczych.

Na scenie Klubu Turkus zaprezentowały się: Chór, Cantilena z Uniwersytetu Trzeciego Wieku w Rzeszowie pod kierownictwem Marii Nowak oraz menadżerem chóru Alicja Borowicz, dyrygent Bożena Słowik, na fortepianie akompaniowała Oksana Krocak, Grupa Wokalna Regionalnego Stowarzyszenia Twórców Kultury pod kierownictwem Zygmunta Kielbowicza. Wystrój Klubu ubogacił swoimi rzeźbami Jan Grabarz z Pogwizdowa, który zapoznał zebranych z przesłaniem okolicznościowej wystawy.

Stanisława Bylica jest aktywną członkinią Zarządu Regionalnego Stowarzyszenia Twórców Kultury oraz Rzeszowskiego Uniwersytetu III wieku.

Stefan Żarów

Z półki RSTK – Stanisław Dominiak



Katarzyna Błazczuk
piołun
Jestem jak wszyscy

Do ostatnich tomików poetyckich autorki należą *piołun*, *Jestem jak wszyscy*. W zebranych w nich utworach poetka snuje refleksje na temat życia i wszystkiego co się z nim wiąże, a więc nadziei, cierpienia, samotności, przemijania, relacji międzyludzkich. Gorzkie są to refleksje i pewnie dlatego jeden z tomików autorka zatytułowała „piołun”. Już pierwszy wiersz „perły czy wieprze?” wprowadza nas w klimat tomiku: „cierpienie bez sensu / i wiary / świat bez wartości / i nadziei”.

Poetka chciałaby jednak coś po sobie zostawić. Píše o tym wielokrotnie w wierszach zebranych w kolejnym tomiku *Jestem jak wszyscy*: „lecz zanim trafię / na ten brzeg / chcę siebie móc naprawiać / i dobro siać / z głupoty drwić / jasny ślad pozostawiać” („mój testament”). „Pozbieram wszystkie zeschnięte / liście i schowam między kartki / pamiętnika dla potomnych / kiedy mnie już nie będzie” („Powroty”).

Warto zapoznać się z poezją Katarzyny Błazczuk, bo pomimo jej gorzkiego spojrzenia na wiele spraw, prawdopodobnie z racji swojego zawodu, czytelnik znajdzie w jej wierszach również światło nadziei: „nadzieję / zawsze budzi niewiadome/nie to co poznane” („tylko moje miejsce”).

Katarzyna Błazczuk jest doktorem nauk humanistycznych i magistrem pielęgniarstwa. Mieszka i działa w Rzeszowie. Jest w Zarządzie Terenowego Komitetu Ochrony Praw Dziecka oraz członkiem Regionalnego Stowarzyszenia Twórców Kultury w Rzeszowie. Jej artykuły o problematyce społecznej oraz utwory poetyckie są publikowane w Biuletynie Okręgowej Izby Pielęgniarek i Położnych. Wydała 4 tomiki wierszy oraz płytę CD „Korzenie”.



Wojciech Ossoliński
40 niepoprawnych wierszy o moim miasteczku

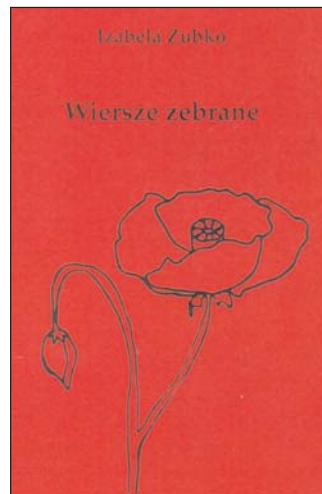
Tomik wierszy „40 niepoprawnych wierszy o moim miasteczku” to wydanie dwujęzyczne. Powstał w ramach projektu Wsparcie czesko-polskiej literatury regionalnej. Tłumaczem, redaktorem i edytorem publikacji ze strony czeskiej jest Libor Martinek.

Wiersze zebrane w tomiku pochodzą w większości z rękopisów. W wielu przypadkach to poezja ironiczna, wręcz sarkastyczna, bo jak sam autor pisze we wstępie: „Dzisiejsze z Państwem spotkanie ma odpowiedzieć na pytanie, na ile skuteczny potrafi być donos w warunkach pozalaboratoryjnych.”

Autor nie oszczędza również samego siebie pisząc o przywiązaniu poetów, którzy „małego miasteczka / nie potrafią rzucić / czasem zapijają ból / wiedząc / że sól jest / jak lukier na cieście” („Porządni poeci”).

Zachęcam do sięgnięcia po poezję Wojciecha Ossolińskiego, bo czasem warto spojrzeć na życie z ironicznym dystansem. I tego właśnie możemy nauczyć się od autora.

Wojciech Ossoliński całe swoje życie związał z Prudnikiem. Tu się urodził w 1949 r. i tu mieszka do dzisiaj. Jest poetą i satyrykiem. Publikował na łamach polskich i zagranicznych czasopism. Fragmenty jego twórczości były prezentowane w polskim radiu. Jego wiersze znalazły się w wielu almanachach i antologiach. Dwukrotnie wybrany na Prezesa RSTK woj. opolskiego. Członek – Przewodniczący Komisji Rewizyjnej Rady Krajowej Federacji RSTK w Warszawie. Jest opiekunem Klubu ludzi piszących w Głucholazach, Twórczego Koła Poetyckiego również w Głucholazach – skupiającego dzieci i młodzież oraz Grupy Literackiej „3xzet” w Prudniku. Jest członkiem Naczelnickiego Klubu Literackiego w Opolu.



Izabela Zubko
Wiersze zebrane

„Wiersze zebrane” to ósmy tomik poezji autorki. Jego wydanie związane jest z dwudziestą rocznicą debiutu książkowego poetki. Tomik stanowi wybór utworów, które pochodzą z wczesnego okresu twórczości Izabeli Zubko jak i tych ostatnich. Są to utwory nagrodzone na konkursach, ułożone w porządku chronologicznym.

„Wspomnij choć chwilę o mnie/może być bardzo skromnie” – prosi poetka w wierszu „Pożółkle wspomnienia”.

Myszę, że warto zapoznać się z dorobkiem autorki, bo wykorzystane w literaturze tematy miłości, tęsknoty i przemijania nabierają w jej wierszach nowej wartości.

Izabela Zubko zadebiutowała w 1992 roku w roczniku szkolnym XXXVII LO im. Jarosława Dąbrowskiego w Warszawie. Od 1997 roku publikuje w prasie lokalnej, ogólnopolskiej i zagranicznej. Wydała siedem tomików wierszy i brała udział w publikacjach zbiorowych. Jej wiersze zostały przetłumaczone na język angielski, rosyjski i ukraiński. Otrzymała nagrody w wielu konkursach poetyckich w Polsce i konkursach międzynarodowych. Jest członkiem Warszawskiego RSTK oraz współzałożycielką Grupy Literackiej Terra Poetica. Za działalność literacką otrzymała srebrną odznakę Warszawskiego Robotniczego Stowarzyszenia Twórców Kultury.



Edward Derylak,
Tomasz Lipowski
Czołgiści, czołgiści...

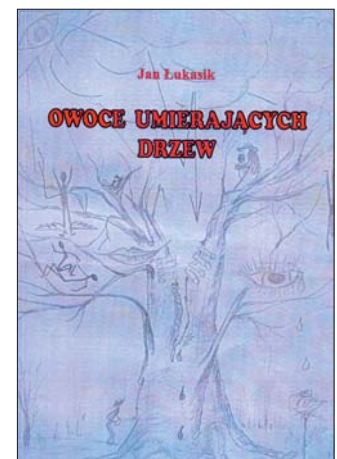
Wspólna książka *Czołgiści, czołgiści...* przedstawia historie z życia wzięte. Są to zdarzenia przekazane z dużą daw-

ką humoru. Książka składa się z dwunastu rozdziałów obejmujących historię pułku w Żaganiu w okresie ostatniej dekady peerelu. Jak piszą autorzy we wstępie: „Chcieliśmy pokazać realia pełnienia służby wojskowej widzianej z pozycji dowódcy batalionu czołgów i oficera sztabu, widzianej nie z bramy głównej, ale od kuchni. (...) Oprócz suchych relacji z poligonów, ćwiczeń, parku wozów bojowych i strzelania przywołaliśmy szereg zdarzeń i sytuacji, dotychczas powszechnie nieznanych.”

Pomimo, że treścią książki jest życie w koszarach i na poligonach, myślę, że chętnie sięgnie po nią szersze grono odbiorców. A być może któryś z czytelników znajdzie swoje nazwisko w zamieszczonym na końcu wydania indeksie stu siedemdziesięciu postaci występujących w książce.

Edward Derylak – mjr rez. WP. Urodził się w 1953 r. w Harasiukach. Po przejściu do rezerwy zajął się pisaniem. Wydał zbiór opowiadań „Styro”, powieść „Cień lasu” i opowiadanie „Per Aradu ad astra”. Działa w grupie literackiej „Dysonans” we Wrocławiu. Jest laureatem wielu ogólnopolskich konkursów literackich.

Tomasz Lipowski – ppłk dypl. rez. WP. Urodził się w 1958 r. w Bobrach. Po przejściu do rezerwy działa jako przedsiębiorca.



Jan Łukasik
Owoce umierających drzew

Jan Łukasik – obecnie mieszkaniec Opoczna – poeta, pisarz, badacz i odkrywca. Posiada galerię kamiennych obrazów, będących jednymi z najstarszych na Ziemi dzieł sztuki stworzonych przez naturę. Jest wielokrotnym uczestnikiem Wąglińskich Majówek Poezji, na których jego wiersze otrzymały wyróżnienia.

„Owoce umierających drzew” to pierwsza powieść Jana Łukasika. Poprzez dzieje głównego bohatera – Szczepana, autor przedstawia przemiany polskiego społeczeństwa we współczesnych nam czasach. „Szczepan był tanim agentem, rezydentem do trudnych spraw i interesów rodzącego się wschodniego kapitalizmu gdzie oszustwo jest prawnie sankcjonowane.”

Czytelnicy starsi wiekiem z pewnością znajdą w książce sytuacje z własnego życia. Młodzi natomiast dowiedzą się o mechanizmach rządzących światem, i to nie tylko w przeszłości.

Polecam.

Srebrna dwudziestopięcioletnie

Dziewięć tomów poetyckich *Srebrnej Edycji*, które ukazały się z okazji 25-lecia RSTK w Przemysłu, chociaż nie zawierają wiersze o specjalnie skomplikowanej strukturze językowej, ocierają się o tzw. uniwersalne treści przekazu, takie jak; radzenie sobie z samotnością, przemijaniem, czy poszukiwaniem własnej drogi, przechodzą tu przez wszystkie fazy buntu, a potem akceptacji poniesionych w życiu strat. Nawet jeśli są to jedynie wiersze o miłości, czy wiersze zawierające elementy patriotyczne albo religijne, dokonuje się w nich zawsze rozrachunek osobistych strat i zysków.

Weźmy choćby pod uwagę książkę *Przy żłobie, przy grobie Solidarność*, autorstwa Alicji Chruścickiej. Mamy w niej do czynienia z wierszami o zabarwieniu religijnym, a także patriotycznym. Poetka, znana z działalności społecznej w swoim mieście, usiłuje ukazać przemiany jakie dokonały się w naszym kraju, a także podkreśla potrzebę uczczenia pamięci tych, którzy mieli wpływ na kształtowanie się naszej historii, a już odeszli. Są to wiersze poświęcone pamięci poległych: *Cmentarz legionistów, Tryptyk Wileński, Tryptyk Smoleński*. Symbolika religijna i cytaty biblijne są próbą odnalezienia siebie w dzisiejszej rzeczywistości. Znajdziemy je także: w *Krzyżu na Gólgocie*, w *Kazali Szymonowi, czy w Modlitwie do Ducha Świętego*. A także w prośbie o łaskę pamięci dla pomordowanych w Katyniu. Kontrast pomiędzy przeszłością a teraźniejszością pojawia się w symbolice stołu wigilijnego: *obcy łosoś* zamiast bałtyckiego śledzia. Autorka ubolewa, iż *u chłopca pusta skarbonka*, a w *stajence krowa nie ryczy*.

W podobnym klimacie patriotycznym odbijają się wiersze Beaty Kulagi z tomiku *Muśnięcie*. Pojawia się w kilku z nich tęsknota za rodzinnym Lwowem. Są to jednak tylko delikatne akcenty, nawiązujące do miejsca urodzenia. Do lwowskich uliczek, po których przechadzają się *anioły – rodzą się na bruku (...)* na *ścianach bardzo starych kamienic (...)* z *humorem snują baśnie (...)* o *dawnych lwowskich batiarach*. W tomiku znajdziemy wiersze koncentrujące się na potrzebie bliskości, rozmowie między kochankami, ale *i ciszy... zbyt wielu słów (...)*.

Nie odejdzimy od tematu zbyt daleko, zagłębiając się w kolory i ich odcienie w migawce obiektywu, jaki prezentuje w *Klimatach* – Maria Gibała, u której słowa, niczym *wolne ptaki... spoczęły na białej karcie, ułożyły w zdania*. Poetka i fotografia jest dla autorki sposobem na życie. I jest to już zauważalne w tytułach wierszy: *motyle, zielonooki, łąką mi bądź, spacer w chmurach. Jest więc i deszczowa melodia wieczoru i ostatni jesienny liść, płatki śniegu tańczące z wiatrem, ale także nadzieja na wiosnę: smukłymi ramionami brzoź / dotykam przestworzy / kwiatami jabłoni / kładę uśmiech na ustach / z majowym deszczem wyplakuję tęsknoty*.

Kolejny tom *Zawołata mnie miłość* autorstwa Moniki Lach. Tytuł mówi



wszystko. We wstępie Mateusza Pieniążka czytamy: *miłość to kluczowa figura obrazowa wierszy Moniki Lach*. Zaobserwujemy ten motyw w wierszu *Okno z widokiem na dom*, w którym pojawia się tęsknota za domem: *zamówiłam u malarza obraz / otwarte okno a za nim łąka*. A gdy przychodzi spełnienie, miłość zawoła po imieniu, będą *nocne kwiaty wspomnień i urośnie dom*. Na koniec refleksja podkreślająca, jak duże znaczenie ma dla samej autorki całe to studium miłości: *jeśli miłości zabraknie / zmieniają się kolory życia / wyostrza się widok na smutek (...)*.

W kolejnej pozycji *Czas*, Anny Tchórzewskiej-Roch, pojawia się wspomnienie rodzinnego domu. Tęsknota za utraconą młodością, próby akceptacji na tle zmieniającej się przyrody, na tle pór roku. Jeśli jest wiosna, to musi przyjść po niej jesień. W *Złotym pyłe* mierza się poetka z przemijaniem: *Ten świat goni, pędzi, a ty z nim człowieku... kiedyś przecież wysadzi cię z siodła... i będziesz jakby nie było cię wcale, boś tylko chwilę tu był*. W tomiku znajdziemy również fragment opowiadania *Wszystkiemu winien kot*. Jest to pełne nieprzewidywanych zbiegów okoliczności, dowcipne podglądanie świata, w którym nieoczekiwane wydarzenia potrafią zmienić repertuar dnia.

Próby zapisywania codzienności przez każdego z wymienionych tu autorów, odbywają się z perspektywy własnych doświadczeń. Czego efektem jest tomik Eweliny Pilawy – *Inna miłość*. Dokonuje się tu fuzja ekspansji uczuć. Począwszy od euforii aż po ból rozstania i radzenia sobie z pustką po stracie bliskiej osoby. Jest to moim zdaniem, jeden z ciekawszych debiutów tej serii. Poetka udowadnia, że o miłości można pisać na wiele sposobów i to bez patosu, czy górnolotności. *Tylko Ciebie chcę na siebie włożyć, odkrywam lądy czoła (...)* *znajduję wyspy pleców... szukam wody dotyku / i dostaję burzę (...)*. Za tą zmysłowością kryje się tajemnica intymności: *niesiesz mnie... przez pustynię słodką / pożądlive piaski / przez lasy oddechów (...)* *Kiedy mi skórę rozdzierasz palcami (...)* *czekaniem jestem i podróżą w krzyk*. A potem nagle dokonuje się na naszych oczach grzebanie tego uczucia. Na ile pomagają w tym wiersze? – Przekonajmy się sami, to w nich: *pęka ziemia... nie mam butów*

na samotną drogę. Dość realistycznie podchodzi autorka do tematu tęsknoty. To takie spojrzenie wstecz, remiks uczucia: *jeszcze za Tobą / nie tęsknie / minęła dopiero godzina / za kwadrans / serce mi pęknie / dopiero*. Odnoszę wrażenie, że autorce ta próba wewnętrznego rozliczenia się z samą sobą w konsekwencji się udaje. Jakże wymowne są tu: *Pamiętki po Tobie – fotografiom ostatnie łamię kręgosłupy / a palce moje silne*. Jednak miłość pojawia się znowu. Zmienia się obiekt zainteresowania ale pozostaje w pamięci ślad po 'tamtej'. Gdzieś, w wersach zostaje bliźna na sercu, ale krew krąży nadal i miłość domaga się spełnienia. *Nieśmiało / suknia opada / zsuwa się / pod Twoim spojrzeniem / patrzysz. – (...)* *ja, odkochana sto razy / zakochana tysiąc / każdą miłość kołyszę niby nowe dziecię (...)*.

W omawianym cyklu *Srebrnej Edycji* pojawiają się tylko trzy tomiki w tzw. męskim wykonaniu. Czyżby mężczyźni byli bardziej oszczędni w słowach? Posiadają one podobną ofertę tematyczną, mogłabym porównać je do Galerii Luster, w której przyglądają się w sobie wzajemnie. W wierszach z tomiku *Niezakazane* – Władysława Zycha, Mateusz Pieniążek napisał we wstępie książki tak: *Zych jest twórcą prywatności i osobnej subtelności*. Otwieram zatem pierwszą ze stron... i proszę bardzo! – Poeta prowokuje: *Kiedy spotkałem ciebie / Nie wiedziałam wtedy o tym / Że echo twych słów / Pozostanie na zawsze we mnie (...)*. Autor książki dość optymistycznie radzi sobie z upływem czasu. Godzi się na przemijalność, podkreślając przy tym, że każdy wiek ma swoje prawa i należy cieszyć się tym, co niesie życie: *Nie starzy i już nie młodzi / Siądziemy sobie w ogrodzie w koszu wiklinowym (...)* *Ty usniesz wtulwszy głowę z pasmem srebra / zdobiącego czoło (...)*.

Dla przeciwwagi poddaję uwadze czytelnika kolejny męski głos: Krzysztof Kwaziur i jego wiersze z tomiku: *Tak po prostu*. Są to wiersze pisane pod wpływem chwili z wyczuwalną nutką autoironii. Wystarczy sięgnąć do wiersza: *Jeszcze mogę*, w którym obserwuję wahanie autora: *(...) Samotność dziś chyba doskwiera bardziej niż innymi dniami, / A mówią, że gdy jesteśmy z kimś, to nie jesteśmy sami (...)*. W wierszu: *Północ* – kolejna próba rozrachunku: *(...) zdrada ma posmak krwi, / potem już nie da się domknąć tych drzwi (...)* *Człowiek nigdy*

nie wie, kiedy tonie (...). Motywy tęsknoty i samotności widoczne również w tytułowym wierszu niosą podobny ładunek emocji: *Tak po prostu – (...)* *żeby ktoś był, / nie zniknął (...)*. Skarga? – Prośba? – A może manifestacja uczuć skierowana tylko do jednej osoby? *Zza chmur wychodzi czasami słońce*. Tak też jest z wierszami tego autora, pojawiają się w nim, na szczęście, optymistyczne akcenty, które w tej kalkulacji, stają się mostem łączącym go z resztą świata, jak w wierszu: *Mam marzenie – Mam tęsknotę w sobie wielką. / za czym? / Nie wiem*. Należy zaznaczyć, że znajdują się w zbiorze także liczne prowokacje z nutką zaczepnej ironii, jak w wierszu: *Pozory – A Pani myśli, że facet nie cierpi / że on to już nic nie czuje? / Że to kobieta w łóżku się wierci / a mężczyzna? Gimnastykuje?* Ta mieszanina wybuchowa jednak nie eksploduje. Autor umiejętnie gasi pożar, sterując natężeniem emocji.

Kolejność prezentowanych tu książek nie stanowi w żadnej mierze o stopniowaniu ich wartości. Zatem na koniec propozycja teatru. Będą deski, będzie kurtyna. Jupiterzy skierowane na *Kwantyfikacja*. Na scenie aktor i autor w jednej osobie, Mieczysław Szabaga. Poeta pisze o sobie: *zamykam obrazy z życia w konwencji teatralnej klamry starając się spinać je quasi filozoficzną frazą (...)* *ważne jest pokazywanie tej swojej filozofii na tle przemijającego czasu*. W wierszu *labirynt – medialny świat zamknięty w liczbach / i algorytmach zdarzeń pożera nas / jak bezlitosna dżungla*. A w *kształcie teatru: prowokowani otchłanią kulis obawiamy się / zderzyć z symfonią światła (...)*. Zaś w *reinkarnacji* będziemy ocierali się o metafizykę: *Księga Umarłych mówi o przeobrażeniu ciała (...)* *jak walczyć z wypieraniem śmierci przez cywilizację, by w konsekwencji poddawać w wątpliwość bezsens śmiertelności, tak czytelnicy szczególnie w wierszu: nasi bogowie są śmiertelni – obnażając ubóstwo świata zamkniętego / w pustych frazesach pęka mit nieśmiertelności kiedy zajeżdżamy się w pogoni za złotym runem*. Ale jest w tomiku także inaczej o miłości: *kiedy życiodajny deszcz słodkich spojrzeń / długo nie nadchodzi / a bezkres oczekiwania zabija w nas nadzieję*. Poeta bliski naturze sięga śmiało po ten rodzaj ekspozycji: *kiedy wiosną ogrody pachną piwoniami / jak najlepsza drogeria a soczysta trawa ściele się niczym dywan, krzewy zielenieją / wybuchają malując pejzaże*. Jest w tym i zaduma nad przemijaniem i refleksja nad sensem życia. Uniwersalne już Sienkiewiczowskie *Quo vadis*.

Przedstawiony cykl tomików przynależących do *Srebrnej Edycji*, funkcjonuje w pewnej symbiozie słowa. Nie przeszkadza to w żaden sposób funkcjonować im także oddzielnie. Czy to się ze sobą kłóci? Moim zdaniem, raczej nie. Wspólnota interesów i grupowe określanie się poprzez zbieżność tematów nie wyklucza potrzeby indywidualnej kreacji. Na ile ten zabieg udał się każdemu z autorów, oceni ich czytelnik.

Bożena Kaczorowska

Tam gdzie docierają wybrani

Wspomnienie o Teresie Rozpłochowskiej-Świtale



foto: Ewelina Włoczerek

Mieszkając w wieżowcu na szóstym piętrze z konieczności trzeba korzystać z windy. A jeśli się jest mieszkańcem owego „drapacza”, a na dodatek jeszcze poetą, to naturalne, że winda pojawi się, czy prędzej czy później, w jakimś wierszu. **Teresa Rozpłochowska-Świtale** w swojej twórczości nie nadużywała w formie metaforycznej owego urządzenia, które na co dzień służyło nie tylko jej. Ale w jednym z ciekawszych wierszy zatytułowanym „Częste powroty” możemy przeczytać: */Otwarte drzwi /Przycisk z pamięcią /Co jakiś czas winda /Wieżie do dni dzieciństwa /Odwiedzam piętra /Na każdym tabliczka /Tu chodziłam do szkoły /Tu pierwszy pocałunek /Tu jeszcze wierzyłam /Że*

wszystko zależy ode mnie /Zepsuła się winda /Stoję między piętrami/.

Teresa Rozpłochowska-Świtale po wielu latach od chwili napisania tych słów, dotarła ową windą najwyżej, tam, gdzie docierają wybrani na dany dzień, na daną chwilę. I pewnie stojąc przed obliczem Najwyższego mogła zobaczyć cały swój dorobek poetycki zebrany w jedną księgę. Bo niestety, tutaj na ziemi, nie miała tego szczęścia by dotknąć rękoma własnego tomu.

Nasza koleżanka Teresa, pojawiła się w gorzowskim RSTK w drugiej połowie lat dziewięćdziesiątych. Była już dojrzałą kobietą, raczej małomówną, wyciszoną, ale dość mocno stąpającą po nierównych trotuarach polskiej rzeczywistości. Wielokrotnie uczestniczyła w Interdyscyplinarnych Warsztatach Artystycznych. Zaraz po pierwszych, w 1998 r., zadebiutowała we „Własnym Głosie” i w tym samym niemal czasie na antenie Radia Zachód w cyklu „Radiowa poetycka książka miesiąca”, w której to audycji codziennie prezentowano jeden jej wiersz. Wiele kolejnych pojawiło się w antologiach, almanachach, wydawnictwach powarsztatowych, w prasie literackiej o zasięgu krajowym, w tym, w gorzowskim „Pegazie Lubuskim”.

W dniu odejścia, 17 października 2014 r., nasza koleżanka – Poetka z wieżowca, miała dopiero 66 lat. Pochowana została na gorzowskim cmentarzu komunalnym. Zostawiła dobre wspomnienia i dobrą poezję.

Roman Habdas



*Szept sitowia nad czystą wodą przywraca młodość
i wspomnień czas, ten nie umiera, kto w naszym sercu do-
broć zapisał i przy niej trwał.*

Witold Hreczaniuk

Rafałowi ukochanemu synowi

Tata

Zabrałeś ze sobą skrawek błękitnego nieba,
zapięty w trzcinach mgłą pokryty staw.
Łowisz ryby u naszego Pana,
tak jak dziadek i Mamuśki brat.

Zostawiłeś smutek i małego synka,
zostawiłeś Basię i nas w morzu łez.
Tak niedawno na spacerze z Danielem,
zwiedzałeś Gostomię chociaż zima trwa.

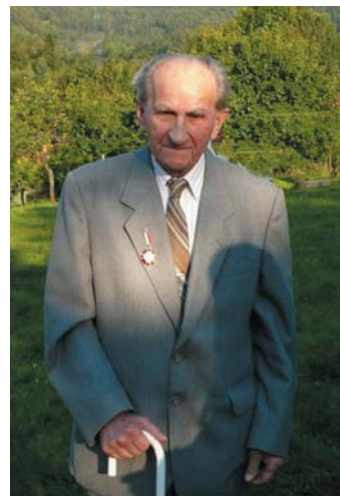
Kochałeś życie i otwartą przestrzeń,
we włosach twoich jeszcze szumi wiatr.
Odeszłeś jak Wiking z podniesioną głową,
a dokoła Ciebie wprost oniemiał świat.

Pojąć nie może Mateczka kochana,
i ojciec co życie by za ciebie dał.
Brat szłocha, że został jeden.

W dniu 15 stycznia 2013 r. odszedł od nas ukochany syn i ojciec Rafał Hreczaniuk urodzony 22 stycznia 1977 r. w Prudniku.

Rodzina Hreczaniuk składa serdeczne podziękowania wszystkim, którzy łączyli się z nami w modlitwie różańcowej w kościołach i domach o zdrowie Rafała. Serdecznie Bóg zapłać, że byliście z nami w tym trudnym czasie.

Zmarł Józef Mikosz



Dnia 10 października 2014 r. w wieku 93 lat – zmarł Józef Mikosz. Urodził się 4 lutego 1921 r. w Tamowie. Mieszkał w Bielsku-Białej. Przedwczesna śmierć ojca, a następnie wybuch II wojny światowej zniweczył Jego marzenia o polonistyce. W domu rodzinnym był wychowywany w duchu miłości do Boga i Ojczyzny. Dla Jego patriotycznej edukacji, duży wpływ miała aktywna działalność w Związku Strzeleckim. Zatrzymany i przesłuchiwany przez gestapo, cudem uniknął śmierci lub zsyłki do obozu. Po objęciu władzy przez komunistów w Polsce spędził wiele lat w stalinowskim więzieniu – z przyczyn politycznych.

Te ciężkie przeżycia z okresu stalinizmu w PRL zaciążyły niezniszczalnym piętnem na całym Jego życiu rodzinnym i zawodowym. Pracował w wyciecznym zawodzie, jako mistrz – elektryk. Po przejściu na emeryturę, całkowicie po-

święcił się swojej literackiej pasji. Debiutował na łamach wydawnictw Beskidzkiego Towarzystwa Społeczno-Kulturalnego i prasy lokalnej.

Józef Mikosz był prekursorem powstania Robotniczego Stowarzyszenia Twórców Kultury – w 1983 roku z siedzibą w Bielsku-Białej. Stowarzyszenie obejmowało swym zasięgiem dawne województwo bielskie – dlatego w jego nazwie zaistniał dopisek – Podbeskidzie. Później stowarzyszenie zmieniło nazwę – na Stowarzyszenie Promocji Kultury – Podbeskidzie. Był Prezesem Stowarzyszenia przez cztery kadencje.

W 2011 r. otrzymał od Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego – odznakę – Zasłużony dla Kultury Polskiej.

Dzięki Jego inicjatywom i niestrudżonym działaniom, setki osób z kraju i z zagranicy mogło publikować swoją twórczość w zbiorczych wydawnictwach RSTK, wystawiać swoje prace plastyczne na wielu wystawach, a członkowie doskonalić swoje zainteresowania twórcze. Pomimo często nieprzychylnych ocen ekspertów z Jury, konsekwentnie walczył o każdego twórcę, nie pogardził żadnym słowem, nie potwierdził opinii, że wydawnictwo SPK jest przeznaczony tylko dla uznanych. Tym samym starał się zrozumieć każdego, kto poetycką wrażliwością został zarażony i wiedział sam po sobie, że jest to choroba nieuleczalna. A każde wydanie choćby jednego wiersza jest cudownym eliksirem na skołataną duszę – piszącego.

Paweł Soroka

Pożegnanie Danuty Sroczyńskiej

11 września 2014 roku odeszła od nas nasza koleżanka Danuta Sroczyńska.

Od ponad dwudziestu lat była aktywnym członkiem naszego Robotniczego Stowarzyszenia Twórców Kultury we Wrocławiu. A przez ostatnie dwa lata pełniła funkcję jego prezesa.

Danuta Sroczyńska była utalentowaną malarką, która twórczej pasji poświęciła całe swoje życie. Specjalizowała się w malarstwie olejnym, akrylu i tuszu. Świat widziany jej oczami jest pełen światła i subtelnych barw. Jej pejzaże są emocjonalne lecz przesycone dużą dozą realizmu. Wiele prac powstało z inspiracji krajobrazami południowej Europy, a szczególnie Grecji i Włoch. Danuta Sroczyńska brała udział w krajowych i zagranicznych plenerach; była członkiem Europejskiego Stowarzyszenia European Union Migrant Artists Network w Finlandii.

Uczestniczyła w wielu wystawach i to zarówno zbiorowych jak i indywidualnych. Na szczególną uwagę zasługują ekspozycje gdzie prezentowała dorobek artystyczny swój, oraz swojego zmarłego męża Władysława Sroczyńskiego. Takie miały miejsce we Wrocławiu w 2010 i 2012 roku. Była artystką wielokrotnie wyróżnianą i nagradzaną.

Danusia odeszła od nas przedwcześnie, zaledwie w wieku 58 lat. Już nie namaluje żadnego obrazu, nie zrealizuje swoich marzeń.

Dziękujemy Danusiu, że byłaś z nami, pracowałaś dla nas i z nami. Będziemy o Tobie pamiętać.

Koleżanki i Koledzy z RSTK we Wrocławiu



GENO

Eugeniusz GENO Małkowski – polski artysta malarz, dr hab. profesor Uniwersytetu Warmińsko-Mazurskiego, organizator wystaw, grup artystycznych i stowarzyszeń twórczych, popularyzator sztuki. Absolwent Wydziału Malarstwa na Akademii Sztuk Pięknych w Warszawie.

Małkowski stworzył charakterystyczny dla siebie styl, technikę i zestaw rozpoznawalnych motywów. Od wczesnych lat 70. maluje obrazy z fantastycznymi kulistymi formami i multiplikowanymi ludzkimi profilami. W tym okresie powstały cykle wielkoformatowych prac. Niektóre obrazy, jak choćby z cyklu *Wielki Świat*, tworzył latami. *Krzyk*, *Exodus*, *Deszczowy wrzesień* powstały także w tamtych czasach. Lata 80. to eksperymenty artysty z przestrzenią dzieła i jego strukturą, gdzie swobodnie łączy różne techniki wykorzystując także technikę *action painting*. Na początku lat 90. tworzy projekty łączące w sobie malarstwo z akcją. W maju 1990 roku powstało 30 obrazów namalowanych w 8 godzin, w listopadzie stworzył 50 dzieł w 10 godzin. W 1991 roku artysta przeniósł się do Paryża, w tym okresie powstała seria portretów najpiękniejszych paryżanek namalowana w zaledwie 3 godziny. Małkowski tworzył ich wizerunki publicznie, na oczach widzów przed Centrum Pompidou w Paryżu. Bohaterkami portretów były m. in. Catherine Deneuve, Patricia Kass, Sophie Marceau, Vanessa Paradis. W tym samym roku i miejscu powstał cykl *Narodziny*, *Miłość*, *Śmierć*, namalowany również w 3 godziny.

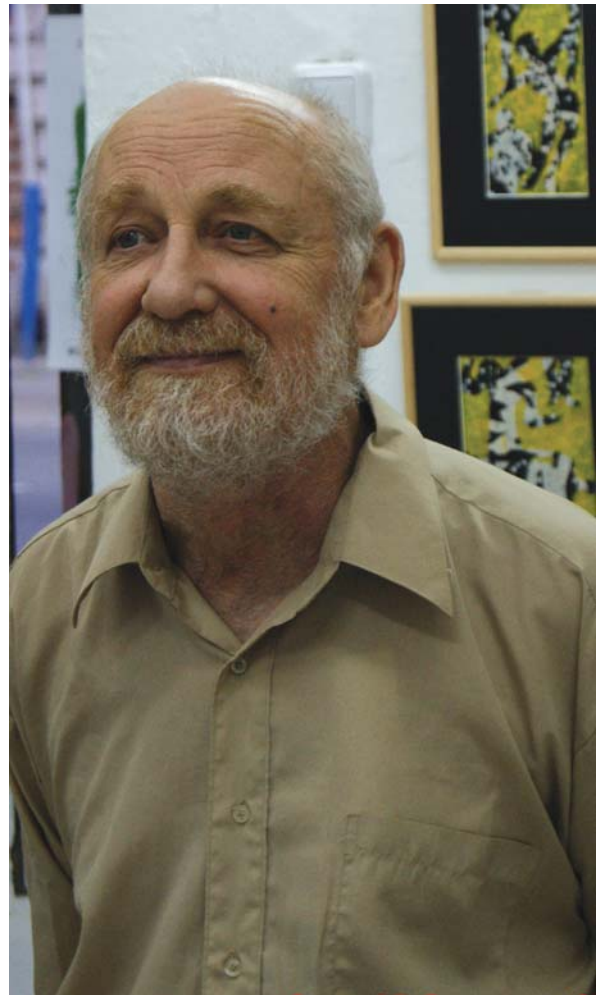
W 2009 narodziła się idea namalowania 365 portretów – Małkowski przez cały rok miał uwieczniać twarze mieszkańców dwunastu miast europejskich. Rok później w Olsztynie artysta malował publicznie akty w ramach akcji *Początek świata*. – *Podczas takiego malowania zmagam się strasznie z samym sobą, przechodzę katusze. Nie jest łatwo malować, gdy wszyscy patrzą. Często pracę obserwują studenci, ludzie zadają pytania, trzeba malować i odpowiadać. Publiczne malowanie nie jest powszechne, ale ja uważam, że jest to coś wspaniałego, gdzie można pokazać swój warsztat i zmierzyć się z lękiem przed publicznością. To jest niebawale trudne. W niektórych momentach czuję się więc jak bohater.*

W 2005 roku w Bełchatowie Małkowski podjął próbę pobicia rekordu Guinnessa malując 100 obrazów w 24 godziny. Równolegle z malowaniem na czas przeprowadzał akcje wspólnego malowania. Pierwsze duże realizacje odbywały się na Placu Centrum Pompidou i na Mouton Diverent. Happeningi pokazujące proces twórczy i wciągające w niego widzów Małkowski przeprowadzał przede wszystkim w Warszawie, Olsztynie, Paryżu i Berlinie. W 2009 roku artysta rozpoczął cykl malowania prowokacyjnych aktów. W tym okresie powstał cykl *Początek Świata*, na który składa się około 50 obrazów. W 2013 roku Eugeniusz Geno Małkowski, otworzył na Brzeskiej w Warszawie *Galerię – Światową Akademię Sztuki*. Obecnie Małkowski rozpoczął realizację nowego projektu – planuje w 2016 roku wystawy awangardowego malarstwa: *Nagość*, *Piękno*, *Kwiaty polskie*.

Więcej na stronach: <http://eugeniuszmalowski.pl/>, <http://www.uwm.edu.pl/geno/>,
<https://www.facebook.com/eugeniuszgenomalowski/>

Zofia Mikula

fot. Maciej Sztuczynski



Pragnienia



Wrzenie



Melancholia przed burzą

Redakcyjne mailowanie

Szanowny Panie Krzysztofie,

jest tyle bólu w Pańskich wierszach, że nietrudno się zmartwić. Są też tajemnicze, ale z jakiegoś powodu bardzo mi bliskie. Czasami wydaje się, że świat się kończy, że nas już nie ma, że ciemność, że pies z kulawą nogą... Lecz potrzeba dążenia do światła jest silniejsza. Poezja bardzo pomaga odnajdywać się w tym odczłowieczonym świecie.

Dobrze, że Pan pisze wiersze. Odnoszę wrażenie, że stały się już dla Pana pasją. To trudne, ale jakże wdzięczne rzemiosło. Na moje wyczucie jest Pan już na dobrej drodze. Ale wciąż koniecznością jest doskonalenie warsztatu. Z tego niewielkiego spektrum, które Pan udostępnił niewiele jeszcze można wysnuć, ale to już coś. Odeślałabym Pana do „Dekalogu dobrego wiersza Leszka Żulińskiego”. Przynależność do jakiegoś klubu literackiego też wiele by Panu dała. Poruszyły mnie dwa Pańskie wiersze: „Otoczony studniami pustymi” (str. 13 WG) i „Na balkonie”.

Krzysztof Stępnik urodzony w Lublinie zamieszkały w Adamowie na co dzień opiekun Domu Pomocy Społecznej. Interesuje się poezją, muzyką (grał kiedyś w zespole), zęglebą literaturę i maluje. Ma za sobą indywidualne wystawy. Wyróżniony na 6 Świętokrzyskim przeglądzie Plastyki Nieprofesjonalnej w Kielcach 2013. Opublikowany wiersz to jego debiut.

Droga Pani Regino,

jestem pod wrażeniem Pani malarskiej twórczości. Miłe dla oczu są wizerunki kobiet. Przyciągają barwami lata. Działają odświeżająco. Ciekawie przedstawione są: Liść, Ryba, Małpa – obraz kipiący energią. Natomiast zaprezentowane wiersze z uwagi na zawarty w nich humor niewątpliwie spotkają się z uznaniem publiczności na spotkaniach typu: imieniny, urodziny, senioralia. Sugeruję to Pani jako koleżanka po piórze. Żeby zaistniały we „Własnym Głosie” należałoby je dopracować. Jeśli zgodzi się Pani, możemy wydrukować jeden utwór – fraszkę, zamieniając tytuł „Romans” na „Mężczyźni”. Byłby to zarazem dla Pani przykład pracy warsztatowej. Utwór ten dobrze współgra z tryptykiem *kobieta*. Proszę zapoznać się z propozycją i zdecydować. Poniżej wiersz Pani autorstwa przed i po korekcie.

Romans

Mężczyźni mają czas na romansy i zdrady
Bo to są ich ważne zasady
Że każdy kot przy jednej dziurze zdycha
To jest taka męska krytyka
I niech każdy wie,
Że mężczyzna twarze ma dwie
Jedną anielską a drugą diabelską
I to że są one dwie to nie każda żona o tym wie

Mężczyźni

Nie opuszcza ich chęć
na romans i zdradę
przyczołzą zasadę:
„Przy jednej dziurze to i kot zdechnie”
Niech każda żona wie
mężczyzna ma twarze dwie

Regina Radomska. Artystka życie poświęciła sztuce począwszy od edukacji plastycznej poprzez pracę w Teatrze Nowym w Łodzi, następnie w dziale reklamy. Aktualnie projektuje i wykonuje biżuterię, witraże oraz ubrania. Maluje na szkle, tkaninie i płótnie. Wykonuje prace ceramiczne, graficzne, a swoje myśli przelewa na papier.

Maria Bednarek

Autorzy maili wyrazili zgodę na publikację. Jeżeli **Chcesz podzielić się tym co Ci w duszy gra, przedstaw się, napisz do nas. Odpowiemy na łamach WG „Redakcyjne mailowanie”**. email: maria@bednarek.org

Pod adresem internetowym
www.rstk-warszawa.blog.pl

działa
BLOOG WARSZAWSKIEGO RSTK
Bloomberg prowadzi Stanisław Dominiak i do niego należy
kierować opinie i uwagi: staszek.dom@wp.pl

Własnym Głosem – Pismo Robotniczych Stowarzyszeń Twórców Kultury.

REDAGUJĄ: Paweł Soroka – redaktor naczelny – pawel@plp.info.pl

Maria Żywicka-Luckner – z-ca redaktora naczelnego, e-mail: majkazywicka@wp.pl

Maria Bednarek, Stanisław Dominiak, Jerzy Dołyk, Zofia Mięka, Jadwiga Pilińska, Stanisław Stanik

Krystyna Woźniak, Felicia Borzyszkowska-Sękowska.

WSPÓŁPRACUJĄ: Beata Patrycja Klary, Ewa Komenda, Jan Rychner, Piotr Goszczycki.

Redakcja prosi o nadsyłanie materiałów na adres poczty elektronicznej lub na adres redakcji na nośnikach elektronicznych (CD, dyskietka).

Redakcja nie zwraca materiałów niezamówionych, oraz zastrzega sobie prawo zmiany tytułów, skrótów i adyustacji.

WYDAWCA: Rada Krajowa Robotniczych Stowarzyszeń Twórców Kultury,

00-695 Warszawa, ul. Nowogrodzka 46/5 II piętro, tel. 022 629 1517.

Korekta: Elżbieta Antuchow

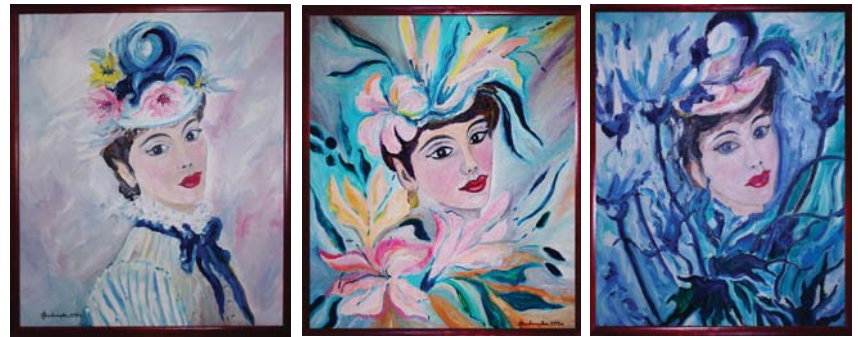
DTP: Elżbieta Zawadzka, druk: Relex, ul. Borsucza 13, relex1993@gmail.com

e-mail: wlasnymglosem@gmail.com

www.wlasnymglosem.pl

Mini Galeria

Regina Radomska – tryptyk *Kobieta*



Aforyzmy

Tadeusz Maryniak *Tamar*

- * * *
Kiedy naród jest nagi, wtedy jest większy przyrost naturalny.
 * * *
Przy obecnych zarobkach stać nas jedynie na tani optymizm.
 * * *
Rak jest komunistą – dopiero we wrzasku.
 * * *
Rodzina bez teściowej, to zegar bez wskazówek.
 * * *
„Ślepy traf” – zawsze jest celny.
 * * *
Przypięta komuś latka, jest trwalsza od jego garderoby.
 * * *
Skamieniał ze strachu i stał się pomnikiem.
- * * *
Małżeństwo łatwo jest skonsumować, ale trudno strawić.
 * * *
Przemysłnik – człowiek po wielu przejściach granicznych.
 * * *
Pisarz masochista – kaleczy własny język.
 * * *
Wysoko urodzony ma bliżej do nieba.
 * * *
Po czystej wodce przychodzą brudne myśli.
 * * *
Koleje losu nie jeżdżą po szynach.
 * * *
Końskiej dawki nawet słoń nie wytrzyma.
 * * *
Diabeł nie grzeszy – diabeł kusi.



Dzięki Ci, Boże!

Spékane suszą chlebne pola
Wydały już swój plon.
Wyrzały się w słońcu beskidzkie kłosa
Zebrane dojrzałe stosa.
Ojcie Nasz.....

I znów dałeś nam dzisiaj
chleba powszedniego –
Jakże dobrze! Jakże potrzebnego!

Zanim matki go podziela
Znak krzyża postawia
Głowy w podzięcie chylimy.
Za ten dar gorąco się modlimy.
Modlimy się by te bochny rumiane
sprawiedliwie były dzielone,
Mądrze i cudownie mnożone,
Biednym, głodnym udostępnione.

Urszula Omylińska

spot słoniam



Jerzy Szulc

Randka w ciemno

Rzekła mu półsennie: skąd ty bierzesz siłę
Zobacz nawet świece się już wypaliły

Postrzeżenie

Koń jaki jest – każdy widzi
Kiedy ogier się nie wstydi